

CIESZANOWSKIE ZESZYTY REGIONALNE

ZESZYT 4

CIESZANÓW 2010

Redakcja naukowa
Tomasz Róg
e-mail: tomrog.pl@op.pl

Projekt okładki
Wojciech Świzdor

Korekta tekstu
Marian Róg

Wydawca:
Gmina Cieszanów
ul. Rynek 1, 37-611 Cieszanów
tel. 16 631 10 76
e – mail: cieszanow@vp.pl
www: www.cieszanow.eu

ISBN: 978-83-925568-9-3

Skład i łamanie
Łukasz Grzesik

Druk
Drukarnia Kolor-Druk
37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28 b
www.kolordruk.com.pl

**Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie i wykorzystywanie całości lub fragmentów
tekstów oraz zdjęć, możliwe tylko za zgodą autorów.**

Oleszyce i sąsiedztwo na dawnej pocztówce

W ostatnim czasie przybywa prac i artykułów dotyczących starych pocztówek z okolic Lubaczowa¹. Autorami, którzy starali się całościowo podejść do problematyki dawnych kart pocztowych z powiatu lubaczowskiego byli Antoni Stelmach i Juliusz Ross. Ich opracowanie można jednak traktować ledwie jako przyczynek do tego, jak się obecnie okazuje, rozległego tematu². Istnieje więc potrzeba dalszych badań nad kartkami pocztowymi z tego terenu. Na jego obszarze wciąż są miejscowości, które nie doczekały się choćby krótkich szkiców odnoszących się do tego zagadnienia. Mam tu na myśli przede wszystkim Oleszyce i pobliskie miejscowości, Narol i okolice oraz Wielkie Oczy, które przed II wojną światową należały do powiatu jaworowskiego. Na opracowanie czekają pocztówki z Hruszowa, który od 1934 do 1939 r. należał do powiatu lubaczowskiego, a obecnie znajduje się na Ukrainie³. Pocztówki wielkoockie i hruszowskie można opisać przy okazji omawiania kart pocztowych z Jaworowa i okolic. Jak widać tematyka do zgłębienia jest naprawdę bardzo szeroka. Niniejszy, krótki artykuł traktuje wyłącznie o pocztówkach z Oleszyc i sąsiedztwa.

¹ Patrz m.in.: J. Tabacek, *Karty pocztowe Lubaczowa (1899 – 1939)*, „Rocznik Lubaczowski”, t. XI – XII, Lubaczów – Łańcut 2007, s. 87 – 104; S. Róg, W. Róg, *Horyniec na dawnych pocztówkach (1895 – 1945)*, „Gazeta Horyniecka”, nr 17/2008, s. 12 – 13; W. Róg, *Pozdrowienie z Cieszanowa i Gruss aus Doliny...czyli słów kilka o dawnych pocztówkach*, „Cieszanowskie Zeszyty Regionalne”, z. 2, Cieszanów 2009, s. 63 – 74.

² A. Stelmach, J. Ross, *Kartki pocztowe powiatu lubaczowskiego (1870 – 1950)*, [w:] *Teka Konserwatorska*, Rzeszów 1982, s. 222 – 229. Opracowanie to, mimo pewnych błędów rzeczowych, było pionierskie w interesującej nas tematyce.

³ M. Andrusiak, *Suczasyj stan kulturno – oswitnoji praci w Jaworowi i Jaworiwszczyni*, [w:] *Jaworiwszczyna. Z jiji mynuloho i suchasnoho*, red. M. Hołubeć, Jaworów 1931, s. 25; Rozporządzenie RM z dnia 28-go maja 1934 r. Dziennik Ustaw RP, nr 47 i 48, poz. 405 i następne.

Za początek historii oleszyckich kart pocztowych możemy przyjąć pierwsze lata XX w. Około 1900 r. wydana została pocztówka z tzw. długim adresem, w kolorze oliwkowym, przedstawiająca 3 widoki miasta. W centralnym punkcie awersu umieszczono obrazek pokazujący okazały oleszycki ratusz („Ratusz – Rathaus”), który oprócz funkcji urzędowej i reprezentacyjnej pełnił również w swej historii rolę zajazdu. Na jego obszernym i zamkniętym dziedzińcu pewnie zatrzymywały się na postój wozy pocztowe. Obok budynku znajduje się kilkanaście osób w charakterystycznych dla tego okresu ubiorach. Na poboczu błotnistej drogi, przy parkanie, widać stojący wóz z zaprzęgniętym do niego koniem – podstawowy wówczas w tych stronach środek transportu. Przy ulicy stoi latarnia. Obrazek po lewej stronie przedstawia „Dworzec kolejowy – Bahnhof”, na którym trzech pasażerów czeka na odjazd pociągu. Następny widoczek, umiejscowiony po prawej stronie pocztówki, ukazuje segment nieistniejącego dziś oleszyckiego pałacu („Pałac – Palais”) i fragment wspaniałego ogrodu, który kiedyś się przy nim znajdował. Nakładcą kartki był niejaki Max Maluche z Oleszyc. Wykonano ją metodą światłodruku, a wysłano 04.04.1904 r. z Oleszyc do Francji. Na rewersie dobrze zachowany stempel nadawczy z Oleszyc i nieco słabszej jakości okrągły stempel odbiorczy z jakiejś francuskiej miejscowości oraz znaczek o nominale 10 hallerów z podobizną cesarza Franza Josefa. Dodatkowego smaczku dodaje, pięknie kaligrafowana piórem, korespondencja w języku francuskim. Być może tę oryginalną, utrzymaną w secesyjnym stylu, pocztówkę wysłał jakiś Francuz pracujący w pałacu, należącym wówczas do rodziny Sapiehów⁴. Około 1900 r. J. Kamiński wydał pocztówkę „Oleszyce ulica Mickiewicza”, przedstawiającą zabudowę tej ulicy. Rok 1901 zapisał się w historii miasta tragicznie – 11 maja stra-

⁴ S. Róg – zbiory prywatne; K. Wolski, *Architektura i wyposażenie karczem i zajazdów w dorzeczu rzeki San w XVIII wieku*, „Materiały Budownictwa Ludowego w Sanoku”, nr 20, Sanok 1974, s. 28; A. Stelmach, *Dwór w Oleszycach w XVIII w.*, „Biuletyn Historii Sztuki”, nr 3, Warszawa 1971, s. 289; J. Piórecki, *Zabytkowe ogrody i parki województwa przemyskiego*, Rzeszów 1989, s. 111 – 112; G. Zagrobelna, *60 lat służby Lasów Państwowych w Nadleśnictwie Oleszyce*, Oleszyce 2004, s. 17, 19; E. Pękala, *Ziemia lubaczowska. Przewodnik*, Rzeszów 2009, s. 178 – 179, 184.

wił je wielki pożar. Żywioł zniszczył ogromną większość zabudowy miejskiej. W tym samym roku tenże „J. Kamiński w Oleszycach” wypuścił na własny koszt pocztówkę z obrazkiem podpisanym „Oleszyce m: [miasto – dop. aut.] po pożarze 11/5 1901. Rynek ku Kościołowi”. Obrazek przedstawia zgłiszczą zabudowy rynku oraz ruiny kościoła. Na ulicy widoczny tłum gapiów. Na rewersie pocztówki znajduje się adres i nieczytelna korespondencja w języku ukraińskim, co świadczy o różnorodności etnicznej Oleszyc. Dodatkowo umieszczono w centralnym punkcie napis „Karta korespondencyjna”, a niżej te same słowa po ukraińsku i niemiecku. Napisy te informują, że pocztówka przeznaczona była dla tych grup językowych. Kartkę wysłano obiegiem kopertowym w 1901 r. do Kulikowa. Została wydrukowana w czerni i bieli (na słabej jakości papierze) w „Zakładzie repr. „EUREKA” Lwów. Zast. S. W. Niemojowski”⁵. Ten sam rok przynosi serię kart tzw. cegiełek; część dochodu z ich sprzedaży miała być przeznaczona na odbudowę miasta oraz wsparcie pogorzelców. Zdjęcia do tych pocztówek wykonał znany fotograf przemyski Eugeniusz Jurkiewicz, którego inicjały znajdujemy na ich awersach. Pierwsza z nich przedstawia „Oleszyce po pożarze: Barak.” W prawym dolnym rogu przodu kartki widnieje napis „Ofiara dla pogorzelców”. Pocztówka w kolorze sepii przedstawia barak pokryty deskami (w nim koczowali oleszyccy pogorzelcy); w tle rzucają się w oczy kikuty kominów po spalonych budynkach. Wśród zgłiszcz widać i kobiety z dziećmi, i mężczyzn. Kartka wysłana została 03.09.1901 r. z Oleszyc do Sanoka; jest adresowana do „Wielmożnego Pana Bronisława Kopff w Sanoku fabr.[yka – dop. aut.] wag.[onów – dop. aut.] i maszyn”, a treść zawiera życzenia imieninowe od anonimowego brata. Na rewersie dobrze zachowany poziomy stempel odbiorczy z Sanoka - z datą 04.09.1901 r., która świadczy dowodnie o sprawności ówczesnej

⁵ A. Stelmach, J. Ross, *op. cit.*, s. 228, gdzie błędnie podano nazwę zakładów produkcyjnych jako „EUREX”, a powinno być „EUREKA” we Lwowie; S. Róg – zbiory prywatne; I. Kotłobułatowa, *Lwów na dawnej pocztówce*, Kraków 2006, s. 226, gdzie autorka podaje, że właścicielem zakładu był Stefan Wierusz Niemojowski. Pierwsze pocztówki (do 1903 r.) firma drukowała w Wiedniu. Potem uruchomiła własną produkcję we Lwowie. Oprócz kart pocztowych produkowała także papier listowy, koperty oraz tutki do cygar.

poczty. Stempel ten jest charakterystycznym dla przełomu XIX i XX w. kasownikiem rusztowym (belkowym). Taką samą pocztówkę, tylko w kolorze oliwkowym (zielonkawym), wysłano w 1904 r. ze stolicy Galicji – Lwowa - do Wiednia. Napisana została w języku niemieckim. Znana jest również tego typu widokówka czarno – biała⁶. Kolejna kartka z tej serii to „Oleszyce po pożarze. Kościół i plebania”. Przedstawia rumowiska wymienionych budowli. Na niej również znajduje się napis „Ofiara dla pogorzalców”. Pocztówka została wydrukowana w kolorze niebieskim. Wysłano ją do Skolimowa pod Warszawą - na rewersie nieczytelna korespondencja, słabo widoczne stemple. Znana jest również niemal identyczna pocztówka, mająca jednak kolorystykę oliwkową (zielonkawą)⁷. Następną z tej charytatywnej serii jest karta pocztowa „Oleszyce po pożarze: Obiad dzieci w ochronce.”, „Ofiara dla pogorzalców”. Wydrukowano ją w czerni i bieli. Przedstawia małe dzieci jedzące obiad; wśród nich krzątają się zakonnice roznoszące posiłek - najprawdopodobniej felicjanki, które miały wówczas w Oleszycach swój dom filialny. W tle widać trzech mężczyzn reperujących dach zniszczonego przez ogień budynku. Wiadomo, że ukazała się również taka pocztówka w kolorze oliwkowym (zielonkawym)⁸. Ostatnią znaną mi pocztówką z tej serii jest

⁶ A. Wójcik, *Spacerkiem po Przemyślu w roku 1900, czyli...czar starych widokówek*, Przemyśl 2003, s. 69; A. Żakowicz, *Fotografia Galicyjska do roku 1918. Fotografowie Galicji, Tatr oraz Księstwa Cieszyńskiego. Zestawienie nazw zakładów i nazwisk fotografów do roku 1918*, Częstochowa – Katowice – Lwów 2008, s. 62, gdzie podano, że Eugeniusz Jurkiewicz oprócz Przemyśla prowadził działalność fotograficzną w Kołomyi, Podwołoczyskach i Tarnopolu. Za swe fotografie był nagradzany m.in. na wystawach międzynarodowych w Paryżu (1904 r.) i Paryżu – Brukseli (1910 r.); S. Róg – zdjęcie mężczyzny ze zbiorów prywatnych, na rewersie zdjęcia napis - reklama „Zakład artystyczno fotograficzny ART. Malarza i Fotografa Eugeniusza Jurkiewicza w Przemyślu ul. Konarskiego L. 5 naprzeciw Centralnej Stacji elektrycznej” [zachowano pisownię oryginału]. Wiadomo, że Jurkiewicz wydawał również pocztówki, z tym, że jeśli chodzi o oleszyckie, to nie wiemy, czy zdjęcia do nich wykonywał na czyjeś zlecenie, czy był również ich nakładcą. S. Róg – zbiory prywatne; Pocztówka ze zbiorów prywatnych.

⁷ J. Tabaczek – zbiory prywatne; A. Stelmach, J. Ross, *op. cit.*, s. 228.

⁸ Pocztówki ze zbiorów prywatnych; A. z Działyńskich Potocka, *Mój pamiętnik*, oprac. A. Jastrzębski, Warszawa 1973, s. 424, gdzie podano, że w 1869 r. Anna i Stanisław Potoccy zorganizowali w Oleszycach Starych ochronkę i szkołkę dla

kartka przedstawiająca identyczną scenę, jak wyżej opisana. Różni się jednak od poprzedniczki kolorystyką (niebieska) oraz niemieckim napisem na awersie („Oleszyce nach dem Brande: Das Mittagessen in dem Kinderasyl. Zu Gunsten der Abgebrannten“), który odpowiada polskojęzycznemu napisowi na poprzedniej pocztówce. Fotografie do tej kartki wykonał Eugeniusz Jurkiewicz z Przemyśla⁹. Została ona napisana po niemiecku i wysłana, w listopadzie 1907 r., do Wiednia. Być może po pierwszej serii kart z napisami polskimi, skierowanych do mieszkańców Galicji, późniejsze niemieckojęzyczne były próbą pozyskania wydajnej pomocy dla zniszczonego miasta i jego mieszkańców z obszaru całych Austro – Węgier. Przemawiać za tym może też niemiecki napis na rewersie - „Correspondenz = Karte.”. Jak widać na powyższym przykładzie pożar Oleszyc w dniu 11.05.1901 r. odbił się szerokim echem, a to przełożyło się również na wydawane pocztówki. Należy dodać, że wszystkie one posiadają na rewersach miejsce tylko na znaczek i adres. Dziś są bardzo cenione przez kolekcjonerów, gdyż ukazują sytuację tuż po pożarze miasta, a także różne próby pomocy dla niego. Około 1907 r. S.W. N L., czyli Stefan Wierusz Niemojowski ze Lwowa, wypuścił pionową pocztówkę o tradycyjnej (obowiązującej do dziś) liniaturze korespondencyjnej. Na awersie widnieje czerwony napis - „Oleszyce Kościół.”. Przedstawia ona odbudowaną w stylu neogotyckim, w latach 1903 – 1906, świątynię pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Zaprojektował ją lwowski architekt Włodzimierz Podhorecki. Należy dodać, że świątynia została konsekrowana we wrześniu 1907 r. przez arcybiskupa Józefa Bilczewskiego. Czarno – biała pocztówka przedstawia część kościoła. Na odwrocie znajduje się napis „Pocztówka” oraz interesująca notatka dotycząca organizacji „Bożego Drzewka” (26 grudnia) przez ówczesnego proboszcza Oleszyc - inicjatora i organizatora odbudowy świątyni - ks. Ludwika Swadowskiego i jego autograf¹⁰. Następne pocztówki

dzieci - w celu opieki nad nimi sprowadzili w porozumieniu z władzami zakonu siostry felicjanki. Nazwa zakonu wzięła się od św. Feliksa z Kantalicjo (Cantalice) – opiekuna dzieci i sierot. Felicjanki opiekowały się także starcami i kalekami. W swych ochronkach uczyły dzieci czytania i religii.

⁹ S. Róg – zbiory prywatne.

¹⁰ S. Róg – zbiory prywatne; M. Leszczyński bp, *100 – lecie konsekracji kościoła*

wypuszczono około 1910 r. W tym czasie ukazała się czarno – biała karta pocztowa „Oleszyce Ulica Mickiewicza”. Przedstawia ówczesną zabudowę miasta i stojące obok drogi – charakterystyczne – murowane, parterowe domy. Przy ulicy wyraźnie widać latarnię, a na środku grupkę mieszkańców w dobrze widocznych ubiorach. W tle wieża kościelna. Kartka ukazała się nakładem niejakiego Strassiera¹¹. Kolejna pocztówka (czarno – biała) z 4 widokami przedstawia „Oleszyce Stacya C. k. kolei, Tartak parowy Ks. Sapiehy, C. k. Urząd pocztowy i telegraficzny”. Nie znamy wydawcy tej pięknej, zdobionej motywami kwiatowymi, kartki. Ponieważ jeden z obrazków (tartak) ma jednak charakter wyraźnie reklamowy, możemy założyć, że jakiś udział finansowy w jej ukazaniu się miał ówczesny właściciel tego zakładu – książę Władysław Sapieha. Wyprodukowano ją metodą światłodruku około 1910 r. Można powiedzieć, że jest dowodem na postęp cywilizacyjny Oleszyc (kolej, poczta, telegraf, nowoczesny tartak). Następną jest czarno – biała pocztówka „Oleszyce Cerkiew”. Wydała ją ok. 1910 r., metodą światłodruku, nieznana osoba. Widać na niej - od tyłu - murowaną cerkiew greckokatolicką (wzniesioną w 1809 r.) pw. św. Onufrego (orędownika w sprawach wyboru małżonka i posiadania potomstwa) po gruntownym remoncie zaczęty w 1901 r.; obok niej nieistniejąca dzisiaj murowana dzwonnica trzykondygnacyjna, przykryta dachem namiotowym, zbudowana w 1846 r. Wspomniana kartka posiada nieczytelny obieg pocztowy¹². Wcześniej, mianowicie

w *Oleszycach (1907 – 2007)*, „Niedziela Zamojsko – Lubaczowska” – dodatek do Tygodnika Katolickiego „Niedziela”, nr 36/2007, s. III, gdzie zamieszczono informację, że ks. Ludwik Swadowski był oleszyckim proboszczem w latach 1891 – 1924, zasłużonym dla tej społeczności parafialnej.

¹¹ Pocztówka ze zbiorów prywatnych.

¹² Pocztówka ze zbiorów prywatnych; S. Róg – zbiory prywatne; J. Bigo, *Najnowszy skorowidz wszystkich miejscowości z przysiółkami w Królestwie Galicyi, Wielkiem Księstwie Krakowskiem i Księstwie Bukowińskiem z uwzględnieniem wszystkich dotąd zaszytych zmian terytoryalnych kraju*, Lwów 1918, s. 14, 43, 104, 117, 157, 161, gdzie podano, że przedstawiony na pocztówce oleszycki urząd pocztowy i telegraficzny obsługiwał w tamtym czasie ok. 12 507 osób, zamieszkujących w miejscowościach z przysiółkami, wśród których wymieniono: Borchów, Futory z Dubikami, Miłków z Wolą miłkowską [zachowano pisownię oryginału], Oleszyce Stare (w tym Niemcy, Uszkowce, Zabiała, Zagrody, Wola), Staresioło (Badiory,

w 1904 r., pocztówkę z widokiem cerkwi wydał podobno w Oleszycach fotograf Juliusz Czora¹³. Około 1910 r. wypuszczono jedną z piękniejszych pocztówek oleszyckich. Jest to ręcznie kolorowana kartka „Oleszyce. Kościół i plebania”. Oprócz wymienionych w tytule budynków, uwagę zwraca jadąca ulicą bryczka z ludźmi. Na chodniku spacerowicze, wśród nich kobieta z dzieckiem. Po lewej stronie obrazka, na skraju jezdni, widoczny oleszycki Żyd. Pocztówkę wydała krakowska firma „Zorza”; na rewersie widnieje napis „Naśladownictwo zastrzeżone”. Została wysłana 19.03.1913 r. z Oleszyc do USA. Znajduje się na niej interesująca korespondencja wspomnianego wyżej proboszcza Swadowskiego, który dziękuje pewnemu dobrodziejowi za ofiarę w wysokości 5 dolarów na kwiaty do parafialnej świątyni¹⁴. Może ona świadczyć o zainteresowaniu emigrantów sprawami macierzystej parafii i rodzinnej miejscowości. Około 1912 r. wykonano pionową, czarno - białą kartkę przedstawiającą jeszcze raz oleszycki kościół. Nie znamy jej wydawcy. Na awersie widać, oprócz budynku („Oleszyce. Kościół”), zakonnicę stojącą w bramie wraz z grupką wiernych. Korespondencja w języku niemieckim; pocztówkę

Czeterboki, Jałyna, Lihacze, Lipina, Onyszki, Tereszki, Tomsy, Zalesie), Sucha Wola (Hamarnia, Ignaty, Kozaki, Zakopce); J. Olszewski, *Skorowidz przemysłowo – handlowy Królestwa Galicyi*, Lwów 1912, s. 522, znajdujemy tu informację o sporej konkurencji tartaków w Oleszycach. W tym okresie działały 3 tartaki, jak podano: „Oleszyce – Dattner Zygmunt i Leon Deckel – tartak parowy z młynem, Oleszyce miasto Bracia Goldstein we Wrocławiu – tow. akcyjne tartak parowy, Oleszyce – Zarząd dóbr ks. Sapiehy Wł.”. Opisana wyżej pocztówka mogła reklamować tartak księcia Władysława Sapiehy; M. Skowroński, *Cerkwie Nadsania Przemysł – Leżajsk*, Nowy Sącz 2005, s. 22, gdzie autor podaje informację, że tę piękną, zbudowaną na rzucie kwadratu dzwonnice rozebrano w l. 70. XX w., podczas budowy biurowca PGR.

¹³ Z. Swatek, *Lubaczowskie pocztówki*, „Lubaczów 1999”, Jednodniówka Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej i Urzędu Miejskiego w Lubaczowie, s. 9 – 10; J. Morgulec, *Słownik nakładców i wydawców pocztówek na Ziemiach Polskich, oraz poloników*, cz. III C – F (Ch – Fo), Warszawa 2001, s. 7, gdzie podano, że w 1904 r. fotograf ten miał zakłady w Oleszycach i Skrzydlniej (okolice Limanowej) i trudnił się oprócz działalności stricte fotograficznej także wydawaniem pocztówek.

¹⁴ J. Tabacek – zbiory prywatne; www.rymanow-zdroj.pl/drukarnie.htm, gdzie znajdujemy wiadomość, że Zakład reprodukcji artystyczno – mechanicznej „Zorza” w Krakowie należał do Zygmunta Gottlieba (1907 – 1921).

wysłano pocztą polową („Feldpost”) w okresie I w. ś. (16.05.1916 r.) do nieznanego adresata. Na rewersie dający się widzieć ciekawy stem-pel cenzury wojskowej w Przemyśle, a także zachowany typowy au-striacki znaczek pocztowy o nominale 5 halerzy¹⁵. Pocztówki oleszyc-kie wydawane były zapewne również w okresie II RP. Autorowi arty-kułu nie udało się jednak do nich dotrzeć.

Wspomnę jeszcze o znanych mi widokówkach z okolic Ole-szyc. Swoje miejsce na „pocztówkowej mapie” ma Zapałów, należący w interesującym nas okresie do powiatu cieszanowskiego. Znane mi są 3 widokówki z tej miejscowości. Pierwsza, czarno – biała, pocho-dzi z 1915 r. Przedstawia ona zniszczenia wojenne wsi. Na pierwszym planie awersu widać zrujnowany zapałowski kościół, a obok niego niemal całkowicie zniszczony jakiś budynek. Na polnej drodze można zobaczyć kolumnę kilku aut wojskowych (duża ciekawostka) i sto-jących koło nich c.k. żołnierzy. Samochody jadą w stronę Oleszyc, być może z Jarosławia. Pod obrazkiem widoczny napis „ZAPALOW BEI OLESYCE 1915.” W prawym dolnym rogu inicjały FJM, które wskazują, że zdjęcia do tej pocztówki wykonał praski fotograf F.J. Mařík. W lewym dolnym rogu liczba 1525, wskazująca na serię zdjęć obrazującą zniszczenia wojenne Galicji. Na rewersie fioletowa pozio-ma pieczęć informująca, że nakładcą tej kartki był Matik Duschnik I. B.¹⁶ Dwie kolejne pocztówki zapałowskie przedstawiają ten sam, co powyższa, widok. Mają jednak znacznie mniejsze obrazki, widać na nich mniej szczegółów (słabiej widoczna kolumna aut). Są również czarno – białe, jednak w tonacji jaśniejszej od wcześniej wspomnianej kartki. Na awersach obu, w ich lewej dolnej części, liczba 1525. Na rewersach znajdujemy napis „Feldpostkarte” (karta poczty polowej). Po jego lewej stronie u góry, na pierwszej z tych pocztówek, znajdu-je się niemiecki napis „Verwüstete Ortschaft **Zapalov bei Olesyce.**” [wyróż. moje - S. R.]. [„Zniszczona miejscowość Zapałów koło Ole-szyc” – tłum. aut.]. Na potrzeby wydawcy, Karla Harbauera Wien und

¹⁵ J. Tabaczek – zbiory prywatne.

¹⁶ S. Róg – zbiory prywatne; A. Żakowicz, *op. cit.*, s. 86, gdzie napisano, że Mařík F. J. był fotografem w Pradze czeskiej (na rewersach niektórych pocztówek można znaleźć informację, że pracował w dzielnicy Smíchov), wykonywał m.in. zdjęcia Włodzimierza Wołyńskiego dla wydawnictw pocztówkowych z Wiednia i Lipska.

Leipzig, w 1916 r. wykonano reprodukcję opisaną wyżej fotografii F.J. Mařika. Rewers drugiej widokówki różni się tylko szczegółami napisu „Verwüstete Ortschaft **Zapałow bei Oleszyce**.” [wyróż. moje - S. R.]. Nadmienić należy, że Zapałów był pierwszą miejscowością objętą działalnością kolumny sanitarnej wspomagającej powiat cieszanowski w ramach Książęco – Biskupiego Komitetu Pomocy dla Dotkniętych Klęską Wojny (KBK), założonego przez ówczesnego biskupa krakowskiego, Adama Stefana Sapiehę. W jej skład weszli lekarze, pielęgniarki, wojskowi, sanitariusze i woźnice. Głównym aspektem działalności kolumny była pomoc medyczna w tworzonych prowizorycznych szpitalikach, szczepienia ludności przeciwko chorobom zakaźnym oraz opieka nad dziećmi. Zapałów został doszczętnie zniszczony podczas walk w czerwcu 1915 r. O skali zniszczeń świadczą niezbite fakty: miejscowa ludność mieszkała w szałasach, ziemiankach, a nawet beczkach! W miejscowości tej bowiem niemal wszystkie budynki mieszkalne zostały zrujnowane. Z czasem, oprócz opieki medycznej, uruchomiono również wsparcie zapomogowe i aprowizacyjne. Bardzo dużej pomocy kolumnie sanitarnej udzielali książę Władysław Sapieha oraz oleszycki dziekan, ks. Ludwik Swadowski¹⁷. Wymienione pocztówki miały charakter propagandowy; ich zadaniem było przedstawianie zniszczeń i okrucieństw dokonanych przez barbarzyńskich Rosjan w różnych miejscach Galicji.

¹⁷ S. Róg – zbiory prywatne. Znane są również inne kartki z tej serii, jak np.: Kamionka Strumiłowa, Włodzimierz Wołyński, Nisko, Rzeszów, Rudnik n. Sanem, Pilzno, Brzostek, Tarnów. Najczęściej ukazywano na nich zniszczone przez wojska rosyjskie świątynie, gmachy użyteczności publicznej oraz mosty; „Nowości Ilustrowane”, nr 44, Kraków 30 października 1915, s. 2 – 10, gdzie w artykule nieznanego autora pt. „Kolumny sanitarne w Galicyi” znajduje się opis działań kolumny na terenie powiatu cieszanowskiego - z samego Zapałowa jest 8 zdjęć dokumentujących zniszczenia wojenne tej wsi. Wśród nich zwraca uwagę fotografia zniszczonego ostrzałem artyleryjskim kościoła (widocznego na omawianych w artykule pocztówkach) oraz domu dworskiego, w którym utworzono szpital. Jest on bardzo podobny do budynku znajdującego się obok kościoła na zapałowskich pocztówkach; „Nowości Ilustrowane”, nr 6, Kraków 10 lutego 1917, s. 2 – 4, gdzie znajdują się kolejne dane na temat pomocy dla zrujnowanego Zapałowa oraz 2 zdjęcia tej miejscowości. Ten sam wydawca zamieścił również zdjęcie z mieszkańcami zniszczonego Zapałowa w Pamiątkowym Kalendarzu „Nowości Ilustrowanych” na 1916 rok. Wielka Wojna 1914 – 1915, który wydano w Krakowie w 1915 r.

Inną miejscowością przedstawioną na dawnej pocztówce jest Dzików Stary (dziś Stary Dzików). Pierwszą znaną mi pocztówką z tej miejscowości jest wydana ok. 1905 r. drukowana kartka (pionowa, czarno – biała) z napisem na awersie „Kościół w Dzikowie Starym.” Przedstawia tłum stojący przed świątynią pw. św. Trójcy (dziś Trójcy Przenajświętszej). Widok ten może być przydatny dla współczesnych etnografów (ze względu na dobrze widoczne stroje, noszone w tamtych czasach przez okoliczną ludność). Świątynię otacza mur, pośrodku którego znajduje się brama prowadząca na kościelny plac. Zapewne pełniła ona wówczas także rolę dzwonnicy (widać wiszące nad nią dwa małe dzwony). Przed kościołem wyraźnie widoczny staw i studnia z żurawiem. Na rewersie napis „Karta Korespondencyjna.” oraz wiadomość, że powyższą pocztówkę wydał w Pradze E. Leschinger. Około 1930 r. wprowadzono do obiegu drugą kartkę z tej miejscowości - „cegiełkę” z widokiem tego samego kościoła. Dochód z jej sprzedaży miał być przeznaczony na odnowienie i rozbudowę świątyni¹⁸.

Ostatnią znaną mi, zresztą bardzo cenną, pocztówką z okolic Oleszyc jest karta ukazująca ciekawy architektonicznie projekt murowanej cerkwi greckokatolickiej w Ułazowie. Kartka ma na awersie napis ukraiński, który można przetłumaczyć na polski jako „Projekt budowy cerkwi w Ułazowie p. Lubaczów”. Należy dodać, że świątyni murowanej w tej wsi nie udało się nigdy zbudować - prawdopodobnie z powodu braku środków finansowych¹⁹.

W niniejszym artykule przedstawiłem 18 pocztówek z Oleszyc (oraz 6 z pobliskich miejscowości), wydanych staraniem różnych nakładców. Przedstawiają one często nieistniejącą już dziś zabudowę. Drukowane były przeważnie w dużych miastach (Lwów, Kraków, Praga) i rozsyłane po całym świecie (choćby do Francji i USA). Moż-

¹⁸ S. Róg – zbiory prywatne; J. Styrna, A. Mamoń, *Zabytki ziemi lubaczowskiej. Przemiany w latach 1904 – 2004 na podstawie rękopisu Karola Notza*, Kraków 2004, s. 74; www.slovník-nakladelstvi.cz/nakladelstvi/karel-locak.html, gdzie znajdują się informacje, że ów praski wydawca nazywał się Edvard Leschinger, trudnił się działalnością wydawniczą w latach 1903 – 1934; jego pocztówki ukazywały głównie widoki Czech oraz reprodukcje malarskie (zajmował się również księgarstwem); A. Stelmach, J. Ross, *op. cit.*, s. 226.

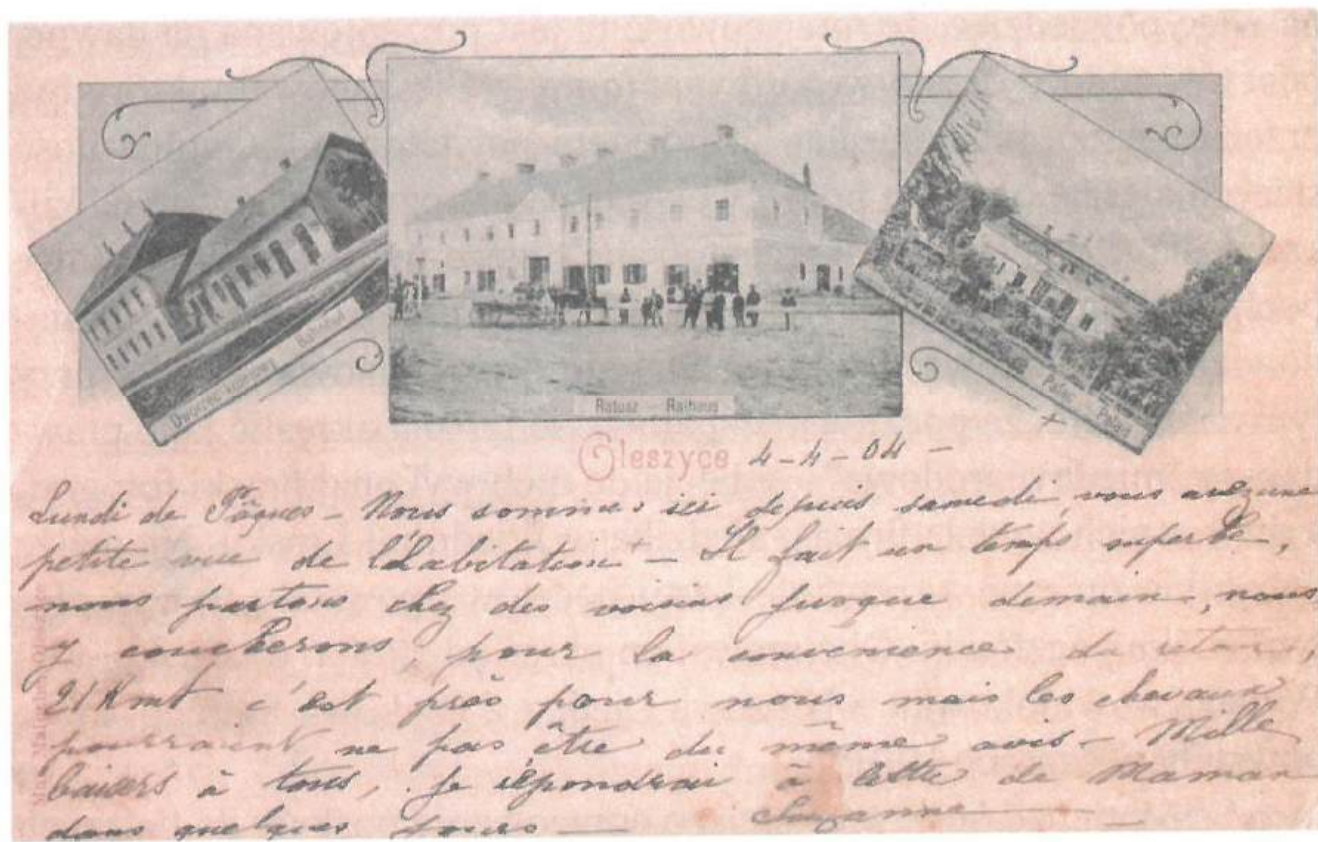
¹⁹ Pocztówka w zbiorach Archiwum Państwowego w Przemyśle.

na więc powiedzieć, że miejscowość ta jest prezentowana na dawnej pocztówce dość często w porównaniu np. z Cieszanowem, który był przecież przez kilkadziesiąt lat miastem powiatowym. Ogólną ilość starych cieszanowskich pocztówek można ostrożnie szacować na kilkadziesiąt²⁰. Pozostałe zaprezentowane przeze mnie kartki pocztowe pochodzą z miejscowości znajdujących się w pobliżu Oleszyc, a mianowicie: z Zapałowa, Dzikowa Starego oraz Ułazowa. Należy przy tym zaznaczyć, że pocztówki zapałowskie można określić jako prawdziwie „międzynarodowe” – zdjęcia do nich wykonał praski fotograf, a dwie z nich wydała firma z siedzibą w Wiedniu i Lipsku. Niemalże wszystkie opisane w artykule karty pocztowe powstały w tzw. złotym wieku pocztówki. Obejmował on okres od 1900 r. do czasu I w.ś. Wyjątki to widokówka z Ułazowa i jedna z Dzikowa Starego, które powstały w czasach II RP²¹.

Mam nadzieję, że niniejsze opracowanie posłuży do dalszych badań nad kartkami pocztowymi Oleszyc i pobliskich miejscowości oraz jako przyczynek do tematyki pocztówek z Lubaczowa i okolic.

²⁰ W. Róg, *op. cit.*, s. 70.

²¹ J. Zieliński, *Anno Domini...Dawna pocztówka krośnieńska*, Krosno 1997, s. 19.



Oleszyce – 3 widoki: dworzec kolejowy, ratusz, pałac, oliwkowa, wydawca: Max Maluche, Oleszyce, ok.1900 r.(zbiory S. Roga)



Oleszyce po pożarze: Barak, sepia, Fotogr. E. Jurkiewicz, Przemyśl, 1901 r. (zbiory S. Roga)



Oleszyce

Cerkiew

Oleszyce – Cerkiew, czarno – biała, bez wydawcy, ok. 1910 r., (zbiory S. Roga)



Zapałów k. Oleszyc, czarno – biała, fotograficzna, wydawca: F.J. Mařík, nakładem: Matik Duschnik I. B., 1916 r., (zbiory S. Roga)

Mały człowiek wielkiego talentu. Rzecz o fotografii Adamie Tabińskim

W ostatnich latach można zaobserwować zwiększone zainteresowanie fotografią tradycyjną. W erze fotografii cyfrowej ludzie coraz częściej sięgają po stare albumy, wyklejone czarno - białymi zdjęciami. Dzięki nim można poznać choćby dawną zabudowę miast i wsi, zmieniające się krajobrazy, a także ludzi i stroje z tamtej epoki. Duże wzięcie mają publikacje związane z dawną fotografią - szczególnie albumy, również te dotyczące obszaru dzisiejszego województwa podkarpackiego¹. Niniejszy artykuł dotyczy fotografa Adama Tabińskiego, który działał we Lwowie, Cieszanowie i Lubaczowie, a głównym powodem przypomnienia o tej postaci jest przypadająca w tym roku sześćdziesiąta rocznica śmierci. Zanim jednak przejdę do przedstawienia jego sylwetki, muszę przynajmniej wspomnieć o innych fotografach działających dawniej na terenie dzisiejszego powiatu lubaczowskiego.

¹ Patrz m.in.: I. Płazewski, *Dzieje polskiej fotografii 1839 – 1939*, Warszawa 2003; M. Skrejko, *Artysta czy rzemieślnik? Galicyjskie zakłady fotograficzne przełomu wieków XIX i XX*, Kraków 2001; J. Malczewski, *Rzeszów w starej fotografii*, Rzeszów 1989; M. Jarosińska, *Ze starego albumu*, Rzeszów 1986; J. Halisz, *Dwa pokolenia Jadernych*, Mielec 1996; J. Halisz, *Mielec w starej fotografii. Z klisz Augusta i Wiktora Jadernych*, Mielec 1998; J. Burzyńska, *Twierdza Przemyśl w okresie I wojny światowej*, Przemyśl 2002; D. Hop, *W oblężonej twierdzy Przemyśl*, Przemyśl 2008; J. Błoński, *Zaginiony świat. Historia Żydów przemyskich*, Przemyśl 2008; J. Błoński, A. Cieplińska, *Przemyśl w czasie II wojny światowej*, Przemyśl 2008; D. Hop, *Dawno temu w Przemyślu*, Przemyśl 2007; G. Stojak, *Śladami rodziny Hennerów. Z dziejów przemyskiej fotografii*, Przemyśl 2006; A. Wójcik, *B. Henner – Książe wśród fotografów*, Warszawa 2006. W tym miejscu należy dodać, że rodzina znakomitych fotografów – Hennerów, wywodziła się z Wielkich Oczu.

Poprzednikiem Adama Tabińskiego w Cieszanowie był Franciszek Lisowski. Pracował jako fotograf w tym mieście jeszcze za czasów Austro - Węgier. Dziś trudno o zdjęcia wykonane i naklejone na ozdobną tekturkę w jego cieszanowskiej pracowni. Ich charakterystycznym znakiem była wypukła, sucha pieczęć umieszczana często w lewym górnym rogu awersu o treści: Franciszek Lisowski. Cieszanów². Oprócz zdjęć portretowych zajmował się również wydawaniem cieszanowskich pocztówek³. Na terenie Lubaczowa, w okresie międzywojennym, działał Z. Weiner. Wiadomo, że w latach 30. posiadał on filię swojego zakładu w Horyńcu - nastawioną zapewne na klientelę uzdrowiskową⁴. Na terenie Lubaczowa czynny był zakład lwowskiego fotografa J. Spechta; w jego imieniu prowadził go samodzielnie, w latach 1923 – 1928, Zygmunt Zauwel⁵. W tym samym mieście działał w branży fotograficznej niejaki Fuchs⁶. Powyższe wyliczenie nie wyczerpuje zapewne zagadnienia fotografii okolic Lubaczowa w okresie międzywojennym, które wymaga dalszych badań. Wróćmy więc do głównego bohatera niniejszego artykułu.

² A. Szajowski, *Powiatowa fotografia*, „Kresowiak Galicyjski”, nr 8/2005, s. 7 [dalej jako: A. Szajowski, *Powiatowa fotografia...*]; S. Szabatowski – zbiory prywatne, zdjęcie matki z 1917 r. z opisaną powyżej pieczęcią.

³ W. Róg, *Pozdrowienie z Cieszanowa i Gruss aus Doliny...czyli słów kilka o dawnych pocztówkach*, „Cieszanowskie Zeszyty Regionalne”, z. 2, Cieszanów 2009, s. 67 - 68, 73.

⁴ *Księga adresowa Polski (wraz z w. m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa*, Warszawa 1930, s. 803, 826, gdzie podano, że Z. Weiner posiadał również zakład fotograficzny w Belzie; S. Szabatowski – zbiory prywatne, zdjęcie przedstawiające uczestników kursu świetlicowego, jaki odbył się w Horyńcu – Zdroju w dniach 4 – 9 stycznia 1938 r. U dołu zdjęcia pieczęć firmowa „FOTO” Z. WEINER HORYNIEC – ZDRÓJ; S. Róg – zbiory prywatne, zdjęcia z jego lubaczowskiego zakładu były oznaczone pieczęcią tuszową „FOTO” Z. WEINER Lubaczów lub nadrukiem na awersie o tej samej treści.

⁵ *Księga adresowa Polski (wraz z w. m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa*, Warszawa 1928, s. 817; A. Żakowicz, *Fotografia Galicyjska do roku 1918. Fotografowie Galicji, Tatr oraz Księstwa Cieszyńskiego. Zestawienie nazw zakładów i nazwisk fotografów do roku 1918*, Częstochowa – Katowice – Lwów 2008, s. 148.

⁶ A. Szajowski, *Powiatowa fotografia...*, s. 7; S. Brzyski - zbiory prywatne, zdjęcia przedstawiające sadzenie drzew w Dachnowie, z pieczętami na rewersie: „FOTO” FUCHS Lubaczów.

Adam Tabiński przyszedł na świat w 1890 r. w Mostach Wielkich, mieście należącym wówczas do powiatu żółkiewskiego⁷. Urodził się kaleką, był wyjątkowo niskiego wzrostu. Bardzo niewiele wiemy o jego najbliższej rodzinie. Wiadomo, że miał dwóch braci – Antoniego (również bardzo niskiego), z którym przez pewien czas wspólnie prowadził zakład fotograficzny we Lwowie oraz drugiego o nieznanym imieniu. Ten podobno zginął w pierwszych bojach legionów Piłsudskiego. Ze względu na kalectwo Adam i Antoni od najmłodszych lat pobierali nauki w rodzinnym domu. Wynikiem tego była biegła znajomość niemieckiego, która przydała się Adamowi podczas okupacji hitlerowskiej. Oprócz niemieckiego władał również językiem francuskim i angielskim. Świadczyło to o jego dużych zdolnościach⁸.

Od 1908 r. można śledzić poczynania Adama Tabińskiego we Lwowie. Wówczas znalazł zatrudnienie, prawdopodobnie jako pomocnik, w zakładzie fotograficznym Władysława Borzemskiego - znanego i cenionego lwowskiego fotografa. W latach 1911 – 1913 pracował w tej samej branży u Zofii z Trzemeskich Huberowej. Po odejściu od niej związał się z zakładem fotograficznym „Ata” („ATA”), który w owym czasie mieścił się w Hotelu Europejskim (Plac Mariacki 4). Firma należała wtedy do Kazimierza Skórskiego i Ludwika Wieleżyńskiego. Można więc stwierdzić, że zawodu uczył się Tabiński u czołówek fotografów lwowskich. Jego współpraca z nimi trwała po 1914 r. (do wybuchu I wojny światowej). Od 1915 r. Adam i Antoni Tabińscy wraz z Ludwikiem Wieleżyńskim prowadzili zakład „Ata” („ATA”), przeniesiony z Hotelu Europejskiego na ul. Piekarską 1c; wkrótce zmarł Antoni Tabiński⁹. Wiadomo, że oprócz robienia zdjęć firma zaj-

⁷ *Dawna fotografia lwowska 1839 – 1939* [dalej jako: *Dawna fotografia lwowska...*], red. A. Żakowicz, Lwów 2004, s. 53, gdzie autor podaje datę urodzenia za dokumentami znajdującymi się w Lwowskim Państwowym Archiwum Obwodowym; A. Szajowski, *Powiatowa fotografia (3). Legenda zamknięta we wspomnieniach*, „Kresowiak Galicyjski”, nr 10/2005, s. 10, gdzie autor informuje, że Adam Tabiński urodził się w 1895 roku.

⁸ A. Szajowski, *Powiatowa fotografia...*, s. 7, gdzie podano, że ojciec przyszłego fotografa był notariuszem; autorowi artykułu nie udało się w dostępnych spisach osobowych dotyczących tego zawodu pozytywnie zweryfikować tej informacji. Nic nie wiemy o matce Adama Tabińskiego.

⁹ *Dawna fotografia lwowska...*, s. 29, 51, 53, gdzie autor podaje, że atelier foto-

mowała się również wydawaniem fotopocztówek. Miały one charakter patriotyczny i powstały podczas walk polsko – ukraińskich, toczonych o Lwów. Znane są dwie pocztówki z tego okresu: Obrona Lwowa. O. L. K. z komendantką P.(anią Aleksandrą – dop. aut.) Zagórką – kartka przedstawiająca siedem żołnerek Ochotniczej Ligi Kobiet przy ckm-ie na Wysokim Zamku we Lwowie w listopadzie 1918 r.¹⁰ oraz Obrona Lwowa. Brygadier Czesław Mączyński. Komitet obrony - ukazująca dowódcę sił polskich, podczas walk z Ukraińcami, ze swoimi bliskimi współpracownikami. Obie te pocztówki, o dość słabej jakości, były czarno – białe i ukazały się przy udziale świetlicy kadeckiej we Lwowie¹¹. Dziś są bardzo cennymi pozycjami dla filokartystów, gdyż dotyczą tematu dramatycznych zmagania Polaków o Kresy i zostały wydane w bardzo małych nakładach. Wiadomo, że Adam Tabiński uczestniczył w tych wydarzeniach. Z racji swego kalectwa nie mógł walczyć w pierwszej linii, lecz organizował pomoc dla toczących walkę o miasto, a jego mieszkanie służyło jako punkt kontaktowy dla obrońców¹².

Po zakończeniu konfliktu polsko – ukraińskiego drogi Ludwika Wieleżyńskiego oraz Adama Tabińskiego rozeszły się. Wiadomo, że w roku 1919 zakład fotograficzny „ATA” przy ul. Piekarskiej 1c we Lwowie przejął Adam Tabiński, a jedną z pracownic była Helena Wierzbicka. Wspólnie prowadzili firmę do roku 1921, a więc w bar-

graficzne „Ata” działało we Lwowie w latach 1913 – 1919. Więcej na temat środowiska lwowskich fotografów i o ich zakładach patrz m.in.: I. Kotłobułatowa, *Lwów na fotografii 1860 – 2006*, Lwów 2008; T. Danecka, A. Sobota, *Fotografia we Lwowie do roku 1939*, Wrocław 1991; I. Kotłobułatowa, *Lwów na dawnej pocztówce* [dalej jako: I. Kotłobułatowa, *Lwów na dawnej pocztówce...*], Kraków 2006, s. 321, gdzie podano, że zakład „Ata” działał we Lwowie w latach 1919 – 1939, co czyni prawdopodobną wersję A. Szajowskiego, że nazwa firmy wzięła się od imion i nazwiska Adam i Antoni Tabińscy, czyli w skrócie „ATA”; M. Czubryt, Relacja, Czekaj, dn. 27.08.2009 r.; S. Róg – zbiory prywatne.

¹⁰ *Dawna fotografia lwowska...*, s. 182; S. Róg – zbiory prywatne; J. Morgulec, *Słownik nakładców i wydawców pocztówek na Ziemiach Polskich oraz poloników*, cz. XIII T – W (To – Wm), Warszawa 2003, s. 26, gdzie napisano, że firma „Ata” L. Wieleżyńskiego i Tabińskich miała wydawać także kartki okolicznościowe oraz te z widokami Lwowa, które drukowane były w zakładzie „Unia” Lwów, nie podano jednak żadnych konkretnych przykładów.

¹¹ I. Kotłobułatowa, *Lwów na dawnej pocztówce...*, s. 321.

¹² A. Szajowski, *Powiatowa fotografia...*, s. 7.

dzo ciężkich czasach. Miasto i okolice uległy zniszczeniu w czasie trwania walk. Ludność powszechnie zubożała. Mimo to zakład zyskał renomę i klientelę. Na sukces wpłynęła niewątpliwie patriotyczna postawa Tabińskiego podczas walk Polaków z Ukraińcami w listopadzie 1918 r. Adam Tabiński zaczął specjalizować się w zdjęciach portretowych. Jego wyroby sygnowane były artystyczną, wytłaczaną pieczęcią – A. Tabiński. Lwów, umieszczaną na ogół w prawym, dolnym rogu zdjęcia. Bohater artykułu robił w tym czasie fotografie wielu znanym osobom m.in.: Józefowi Piłsudskiemu (z dedykacją jego ówczesnego adiutanta Bolesława Wieniawy – Długoszowskiego) i księdzu Józefowi Panasiowi – uczestnikowi walk z Ukraińcami o Przemyśl i Lwów, kapelanowi i dziekanowi WP¹³. Znana jest również fotopocztówka z tamtego okresu, wydana przez zakład „ATA”, która przedstawia brygadiera Czesława Mączyńskiego (u jej dołu znajduje się jego autograf)¹⁴.

W roku 1921 Tabiński zrezygnował z prowadzenia atelier. W tym samym czasie otworzył we Lwowie przy ul. Zyblikiewicza 3 sklep komisowy, w którym sprzedawał aparaty, sprzęt i materiały fotograficzne. Następnie już w 1923 r. prowadził magazyn komisowy z antykami i dziełami sztuki, położony przy ul. Batorego 24. Tutaj poznał swoją przyszłą żonę – Bronisławę, wdowę po carskim oficerze. Handel starociami nie szedł państwu Tabińskim zbyt dobrze; doszło do bankructwa firmy. W roku 1928 postanowili wyjechać ze Lwowa. Adam Tabiński zdecydował się wrócić do wyuczonego fachu. Jednak konkurencja we Lwowie była już w branży fotograficznej zbyt duża. Za namową Oleńskiego, zarządcy w majątku barona Hugona Watmanna w Rudzie Różanieckiej, z którym znał się z czasów lwowskich, postanowili przyjechać do Cieszanowa. Tutaj, jak też w pobliżu, nie było wówczas zakładu fotograficznego. Tym sposobem Adam Tabiński pojawił się z żoną w Cieszanowie w 1928 r. i rozpoczął starania o kartę przemysłową na prowadzenie zakładu. Niedługo zostały one uwieńczone sukcesem¹⁵.

¹³ *Dawna fotografia lwowska...*, s. 53, 55, 174; A. Szajowski, *Powiatowa fotografia...*, s. 7; S. Róg – zbiory prywatne.

¹⁴ M. Czubryt – zbiory prywatne.

¹⁵ *Dawna fotografia lwowska...*, s. 54, 55, gdzie autor podaje, że zakład fotograficzny „ATA” funkcjonował do 1934 r., przy ul. Piekarskiej 1c, a potem umiejscowiony

Tabińscy zamieszkali w Cieszanowie najpierw u Żyda - denty-
sty Rottera (ul. Żukowska, późniejsza ul. Legionów 7 lub 9), następnie
w domu Żyda Pinia również przy tej ulicy (dzisiaj na tym miejscu stoi
budynek straży pożarnej). Najdłużej jednak mieszkali w murowanej,
piętrowej kamienicy przy cieszanowskim rynku - u Czajkowej, która
prowadziła zakład i sklep masarski. Tabińscy zajmowali parter, gdzie
mieli obszerny pokój i atelier¹⁶. Przy drzwiach wejściowych wisiała
reklama ze zdjęciami; aby dostać się do zakładu należało przejść przez
lokum Tabińskich, następnie za szklanymi drzwiami znajdowało się
właściwe atelier - w nim niewielka ciemnia, stół roboczy, stanowisko
retuszarskie, obok niego kozetka dla gości. Przy południowym oknie
umiejscowione było stanowisko zdjęciowe - tutaj stało obrotowe krze-
sło dla klientów oraz kilka stelaży (ekranów) w kolorach białym, sza-
rym i brązowym. Z braku elektryczności w przedwojennym Ciesza-
nowie używano ich, poprzez odpowiednie ustawienie, do właściwego
oświetlenia klientów podczas robienia im zdjęć¹⁷.

Należy również wspomnieć o sprzęcie, jaki był używany
w zakładzie fotograficznym Adama Tabińskiego. Podstawę stanowiły
pochodzące z XIX w. kamery formatu 13x18 oraz 18x24 na szklane
klisze służące do robienia zdjęć portretowych i grupowych, oprócz
nich było kilka aparatów na błony zwojowe m.in. Agfa 4,5x6, Exakta
4x6,5, nadających się głównie do wykonywania zdjęć legitymacyj-
nych oraz niemiecki Veiklender formatu 6x9 na błony zwojowe, wy-
korzystywany głównie do fotografowania plenerowego. Resztę stano-

był na ul. Hoffmana 6, gdzie działał do 1939 r., w tych latach prowadzony był
przez Ludwika Wieleżyńskiego; A. Szajowski, *Powiatowa fotografia....*, s. 7; M.
Czubryt, Relacja, Czekaj, dn. 27.08.2009 r.

¹⁶ S. Szabatowski, Relacja, Cieszanów, dn. 01.09.2009 r.; tenże, Relacja, Cieszanów,
dn. 03.11.2009 r.; J. Szajowska – zbiory prywatne, zdjęcie przedstawiające uczniów
seminarium nauczycielskiego w Cieszanowie wraz z nauczycielem (czerwiec 1929
r.), na jego rewersie interesująca pieczęć tuszowa: „A. TABIŃSKI w Cieszanowie
ul. Żukowska”. To pierwsza pieczęć jakiej używał w Cieszanowie. Późniejsze pie-
czętki były bez adresu; E. Szajowski, A. Szajowski, *Sąd powiatowy i Sąd Grodzki
w Cieszanowie (wspomnienia Eugeniusza Szajowskiego)*, „Rocznik Lubaczowski”,
t. XIII – XIV, Lubaczów – Łańcut 2008, s. 332, gdzie podano, że fotograf mieszkał
przy ulicy Żukowskiej również u Józefa Gajerskiego.

¹⁷ M. Czubryt, Relacja, Czekaj, dn. 27.08.2009 r.

wiły standardowe akcesoria fotograficzne, w tym: waga apteczna do ważenia chemikaliów, obcinarki do zdjęć – ząbkowana i prosta, kuwety, ramki o różnych rozmiarach do styków itp. W użyciu był przede wszystkim papier fotograficzny firm Agfa i Mimoza¹⁸.

W Cieszanowie, podobnie jak we Lwowie, Adam Tabiński zasłynął przede wszystkim jako perfekcyjny fotograf portretowy. Portrety fotograficzne były jego prawdziwym znakiem firmowym. Potrafił ustawiać klienta kilkanaście minut, zanim wykonał zdjęcie. Liczyło się dla niego odpowiednie ułożenie ciała, ujęcia były dopracowane pod względem kompozycji i światła. Część z nich zasługiwała bez wątpienia na miano artystycznych. Tabiński radził sobie mimo prymitywnych warunków, w jakich przyszło mu pracować. Mam tu na myśli przede wszystkim wspomniany brak elektryczności (do robienia zdjęć służyło światło dzienne i ewentualnie błysk magnezji - w ciemni używano zaś lampy naftowej, bądź karbidówki). Fotografik w krótkim czasie zyskał sporą klientelę - nie odstraszało jej jego kalectwo, ani nawet znajdujący się w pobliżu zakładu śmietnik i ubikacja o niesamowitym feterze!¹⁹. Oprócz zdjęć portretowych, legitymacyjnych, grupowych i okolicznościowych - wszelkiego rodzaju uroczystości kościelnych oraz państwowych - fotograf „brał na warsztat” Cieszanów i okolice. Znane są zdjęcia przedstawiające cieszanowski rynek, ulice, pomnik Sobieskiego, czy też wnętrza pałacu w Rudzie Różanieckiej. W okresie międzywojennym Adam Tabiński wydawał najprawdopodobniej również pocztówki z zabytkami Cieszanowa²⁰.

Na początku pracował wspólnie z żoną Bronisławą, nie zatrudniając nikogo do pomocy. Z czasem, gdy finansowo lepiej stał na nogi, w jego atelier pojawili się pomocnicy. Jednym z pierwszych był Adam Gorzelnik. Jednak najbardziej pomocnym okazał się Mieczysław Czubryt, który pracę u Tabińskich rozpoczął 25 września 1940 r., chroniąc się w ten sposób przed wywózką na roboty przymusowe do III Rzeszy. Pracował tam nieprzerwanie do 23

¹⁸ *Tamże*.

¹⁹ A. Szajowski, *Powiatowa fotografia (3). Legenda zamknięta...*, s. 10; M. Czubryt, Relacja, Czekaj, dn. 27.08.2009 r.

²⁰ S. Szabatowski – zbiory prywatne; M. Czubryt – zbiory prywatne; M. Czubryt, Relacja, Czekaj, dn. 27.08.2009 r.; W. Róg, *op. cit.*, s. 68 – 69.

kwietnia 1944 r. Za pracę dostawał codzienną strawę, coś do ubrania i niezłe kieszonkowe. Wraz z nadejściem wojny i upadkiem II RP, zakład musiał zmienić swój charakter. Klientami, oprócz Polaków i Ukraińców, stali się głównie Niemcy. Tutaj pomocna okazała się biegła znajomość języka niemieckiego przez Adama Tabińskiego. Pracy było bardzo dużo, głównie za sprawą żołnierzy niemieckich. Większość z nich posiadała aparaty fotograficzne i trzeba im było wywoływać zdjęcia. Najwięcej pracy przy tym miał Mieczysław Czubryt - wymieniony wyżej pomocnik w zakładzie, który wspominał, że w ciemni fotograficznej przesiedział niejedną noc. Duży kłopot był w upały, kiedy klisze topiły się w dłoniach; trzeba było wtedy nosić zimną wodę ze studni (z żurawiem) w podwórzu - często kilkanaście wiader dziennie - by je ostudzić. Odbitki suszono na papierach, gdzie tylko było wolne miejsce. Zdjęcia, schnąc, zwijały się do środka - dlatego należało je prostować, odpowiednio obcinać i sortować według zamówień. Zakład podczas okupacji zaopatrywał się w artykuły fotograficzne (klisze, błony, chemikalia, papier) w warszawskim oddziale firmy „Foto Greger”, która miała swą główną siedzibę w Poznaniu (jej założycielem był Kazimierz Greger). Przychodziły one za zaliczeniem pocztowym i mimo wojny nie brakowało ich. Powiększenia zdjęć robione były we Lwowie. Wykonywane w zakładzie fotografie sporadycznie oznaczane były pieczęcią tuszową, umieszczaną na rewersie - Fot. A. Tabiński - Cieszanów, innych oznaczeń nie było.

Mimo częstych kontaktów z Niemcami fotograf pozostał polskim patriotą. Kilkukrotnie zorganizował u siebie spotkania o charakterze patriotycznym. Przedstawiał na nich sylwetki zasłużonych Polaków oraz informował o sytuacji na frontach. Uczestniczyli w nich młodzi chłopcy m.in. Stanisław Szabatowski i Jan Czubryt (syn ppłk. Juliana Czubryta)²¹. Adam Tabiński wywoływał - przyniesione przez niemieckiego oficera - zdjęcia przedstawiające rozstrzeliwanie Żydów na polach Mokrzyicy; miał je nawet nielegalnie skopiować, ryzykując

²¹ S. Szabatowski, Relacja, Cieszanów, dn. 3.11.2009 r.; M. Czubryt, Relacja, Ciekaj, dn. 27.08.2009 r.; Świadek pracy M. Czubryta, wystawione przez A. Tabińskiego 23.04.1944 r.; E. Dziadula, *Słodkie Czereśnie*, Cieszanów 2007, s. 33; S. Szabatowski, Relacja, Cieszanów, dn. 04.01.2010 r.

życiem; niestety nie zachowały się one do dnia dzisiejszego. Szczególnym wzięciem cieszyły się zdjęcia do kenkart, które w porozumieniu z sołtysami poszczególnych wsi robił na sesjach wyjazdowych Mieczysław Czubryt (natomiast Tabiński inkasował pieniądze). Wyjazdy te przynosiły w efekcie walizki pełne gotówki.

Przedłużająca się wojna i ciągle zagrożenie spowodowały narastanie kłopotów alkoholowych u właścicieli zakładu fotograficznego, w szczególności żony Tabińskiego – Bronisławy. W tej sytuacji gros prac w atelier wykonywał pomocnik – Mieczysław Czubryt. Od stycznia 1941 r. - czyli zaledwie po kilku miesiącach pracy - samodzielnie radził sobie w ciemni (wywoływanie klisz i filmów, kopiowanie stykowe), gdzie było najwięcej zajęcia. Prócz tego wykonywał zdjęcia plenerowe i legitymacyjne. Adam Tabiński robił zaś ulubione przez siebie zdjęcia portretowe i retusz²². Sytuacja taka trwała do końca kwietnia 1944 r., kiedy to wskutek narastającego zagrożenia ze strony UPA ich drogi się rozeszły. Tabińscy wyjechali w okolice Krosna, gdzie mieli rodzinę, natomiast Mieczysław Czubryt z najbliższymi w pobliże Grójca. 3 maja 1944 r. Cieszanów został niemal doszczętnie spalony przez UPA, a większość pozostałych w nim Polaków zamordowana²³.

Po pewnym czasie Tabińscy wrócili do Cieszanowa, gdzie fotografik próbował rozkręcić interes na nowo, wykonując sporadycznie zdjęcia. W tym czasie zamieszkiwali na Woli Nowosielskiej (dziś ul. Skorupki). Pod koniec 1946 r. doszło do spotkania Adama Tabińskiego ze swoim byłym pomocnikiem Mieczysławem Czubrytem w sprawie dalszej współpracy i ponownego uruchomienia atelier. Strony nie doszły jednak do porozumienia. Zniszczenia powojenne Cieszanowa, jak i najbliższej okolicy, były bardzo duże. Nie było gdzie miesz-

²² A. Szajowski, *Powiatowa fotografia* (4). *O zdjęciach i wojnie*, „Kresowiak Galicyjski”, nr 11/2005, s. 5; tenże, *Powiatowa fotografia* (6)...*mały człowiek, wielka postać...*, „Kresowiak Galicyjski”, nr 1/2006, s. 9; M. Czubryt, Relacja, Czekaj, dn. 27.08.2009 r.

²³ M. Czubryt, Relacja, Czekaj, dn. 27.08.2009 r.; tenże, *Moje wspomnienia cieszanowskie z lat 1943 - 1944*, list do T. Roga z dn. 17.08.2009 r.; T. Róg, *Atak UPA na Cieszanów w dniu 3 maja 1944 r.*, „Cieszanowskie Zeszyty Regionalne”, z. 2, Cieszanów 2009, s. 110 – 112.

kać, tym bardziej prowadzić interesu. W związku z tym Mieczysław Czubryt wrócił w okolice Grójca. 15 lutego 1947 r. Adam Tabiński został ograbiony ze zdjęć fotograficznych wartości 6 zł (w walucie przedwojennej). Kradzieży dokonało dwóch Polaków mieszkających w Niemstowie. Dzięki skutecznemu dochodzeniu fotografie zostały odzyskane przez cieszanowską milicję²⁴.

Niedługo po tym incydencie Adam Tabiński z żoną wyjechali do Lubaczowa i tutaj otworzyli zakład przy ul. 3 – go Maja. Mimo większej niż w Cieszanowie klienteli interes szedł niezbyt dobrze. Na ten stan miały wpływ problemy alkoholowe Tabińskich a także coraz słabsze zdrowie Adama. Nie pomogło zatrudnienie pomocników. Jednym z nich był Józef Hadel, który z czasem założył własny zakład fotograficzny w Lubaczowie. Oprócz coraz większej konkurencji pojawiły się problemy natury technicznej. Tabiński od dłuższego czasu nie inwestował w sprzęt fotograficzny. Mimo to fotografik niemal do ostatnich dni pracował w „ukochanej branży”. Zmarł w lubaczowskim szpitalu 20 maja 1960 r. Został pochowany na cmentarzu komunalnym w Lubaczowie. Po jego śmierci zakład prowadziła przez jakiś czas żona, Bronisława. Tak więc okres pracy w Lubaczowie był schyłkowym w karierze Adama Tabińskiego²⁵.

Adam Tabiński był niewątpliwie postacią nietuzinkową. Miał swoje słabości i wady, jak każdy człowiek. Jednak, jako osoba niepełnosprawna, osiągnął w życiu bardzo wiele. Był obdarzony genialną pamięcią, dużą inteligencją i rozlicznymi zainteresowaniami. Oprócz fotografowania znał się nieźle na dziełach sztuki i antykach, gromadził książki i był zapalonym filatelistą²⁶. Po dziś dzień jego zdjęcia przedstawiające ludzi, zabytki i różne uroczystości zdobią albumy mieszkańców dzisiejszego powiatu lubaczowskiego, rozsiane są po Polsce i świecie. Wraz z nimi trwa pamięć o Adamie Tabińskim – „artyście powiatowej fotografii”.

²⁴ M. Czubryt, Relacja, Czekaj, dn. 27.08.2009 r.; IPN – Rz – 065/98, *Książka kontroli dochodzeń PMO Cieszanów 1945 – 47*, s. 14.

²⁵ A. Szajowski, *Powiatowa fotografia (6) ...mały człowiek...*, s. 9.

²⁶ A. Szajowski, *Powiatowa fotografia (3). Legenda zamknięta...*, s. 10.

Z wielką przykrością trzeba stwierdzić, że w tej chwili zdewastowany jest - niestety - grób tego zasłużonego dla Lwowa, Cieszanowa i Lubaczowa człowieka. Nie ma na nim tablicy nagrobnej - jest bezimienny. Stąd słuszny apel byłego pomocnika i współpracownika Adama Tabińskiego – Mieczysława Czubryta - do władz Lubaczowa, Cieszanowa i wszystkich ludzi dobrej woli o odrestaurowanie nagrobka. Jest to potrzebne dla zachowania w pamięci przyszłych pokoleń tego niezwykłego człowieka²⁷.

²⁷ M. Czubryt, *Apel o odrestaurowanie nagrobka*, „Kresowiak Galicyjski”, nr 8/2009, s. 11.



Pocztówka z Mostów Wielkich, przedstawiająca kościół rzymskokatolicki, czarno – biała, wydawca: H. Fisch, 1907 r. (zbiory S. Roga)



Przedwojenna pocztówka fotograficzna przedstawiająca nieznaną kobietę, wykonana w zakładzie fotograficznym „ATA, L. Wieleżyński, A. A. Tabińscy, Lwów, Pl. Maryacki, L. 4, Hotel Europejski” (zbiory S. Roga)



Przedwojenne zdjęcie pierwszokomunijne nieznanej dziewczynki, wykonane w zakładzie fotograficznym „A. Tabiński, Lwów” (zbiory S. Roga)



Zdjęcie wnętrza mieszkania Adama Tabińskiego, od lewej: żona Tabińskiego – Bronisława, Mieczysław Czubryt, Adam Tabiński, Ludwik Ciepy; fot. z 1943 r. (zbiory M. Czubryta)

Darmochwalcy i Ukraińska Samoobrona. Zarys działalności ukraińskich formacji policyjnych i paramilitarnych na obszarze między Leżajskiem a Cieszanowem w latach 1943 - 1944

Relacje polsko - ukraińskie w latach 40. XX w. są przedmiotem badań wielu polskich historyków. Szczególny postęp w tej dziedzinie nastąpił w ostatnim dziesięcioleciu w związku z powołaniem Instytutu Pamięci Narodowej i udostępnieniem archiwów służb specjalnych. Zgromadzone w archiwach IPN dokumenty - wytworzone przez aparat bezpieczeństwa, sądownictwo oraz organizacje podziemne - rzucają nowe światło szczególnie na kwestię konfliktu ukraińsko - polskiego. O roli archiwaliów zdeponowanych w IPN świadczą wskazówki bibliograficzne zamieszczane zarówno w obszernych monografiach, jak i drobnych przyczynkach. Przegląd historiografii stosunków polsko - ukraińskich w latach 40. XX w. skłania do konkluzji, że badacze nadal (i przede wszystkim) koncentrują się na działalności zbrojnej ukraińskiego podziemia, szczególnie w aspekcie ludobójstwa Polaków na południowo - wschodnich Kresach II Rzeczypospolitej. Równocześnie istnieją niezagospodarowane obszary badawcze, co sprawia, że nasza wiedza na temat wydarzeń z tego okresu jest nadal niepełna - niekiedy wręcz wrywkowa. Taką swoistą białą plamą jest m.in. działalność ukraińskich formacji policyjnych w służbie III Rzeszy oraz ukraińskich formacji paramilitarnych tworzonych za przyzwoleniem nazistowskich władz na terenach okupowanej Polski. Podstawowym źródłem wiedzy pozostają prace: Adama Hempla (*Pogrobowcy kłęski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie 1939-1945*, Warszawa 1990), Grzegorza Motyki (*Tak było w Bieszczadach. Walki polsko - ukraińskie 1943 - 1948*, Warszawa 1999) oraz Antonie-

go Szcześniaka i Wiesława Szoty (*Droga do nikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce*, Warszawa 1973), chociaż traktują one to zagadnienie w sposób marginalny. W 2009 r. ukazał się artykuł Mieczysława Samborskiego, dotyczący wprawdzie OUN – UPA (*Działalność OUN i jej formacji zbrojnych oraz oddziałów UNS/UPA na późniejszych terenach II i III Okręgu tzw. Zakierzońskiego Kraju OUN - SD w czasie II wojny światowej*, „Rocznik Chełmski” 2009, t. 13), ale wskazujący na to, jak istotną rolę w poznawaniu działalności ukraińskiego nacjonalistycznego podziemia może odegrać przebadanie historii instytucji oraz organizacji działających za zgodą niemieckich władz okupacyjnych.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat tak w Polsce, jak i na Ukrainie ukazało się drukiem wiele wspomnień z okresu II wojny światowej, których autorzy poruszyli autobiograficzne wątki służby w ukraińskiej policji pomocniczej. Owe retrospekcje posiadają różną wartość poznawczą. Większość – niestety – cechuje selektywny, niekiedy niezgodny z historyczną prawdą opis wydarzeń, powodujący zniekształcenie narracji, a w efekcie wyprowadzanie błędnych wniosków co do przyczyn i przebiegu konfliktu ukraińsko - polskiego. Takie wnioski można również wysnuć z lektury wspomnień Ukraińców pochodzących z miejscowości położonych na Płaskowyżu Tarnogrodzkim, które w latach 1939 - 1944 wchodziły w skład okupacyjnych powiatów: biłgorajskiego i zamojskiego. Autorzy wspomnień chętnie opisują okoliczności zabójstwa policjanta ukraińskiego z posterunku w Obszy, Łysiaka, do którego doszło w Woli Obszańskiej jesienią 1940 r. Jego sprawcą był syn administratora folwarku w Obszy, Julian Lewicki. Zdarzenie to podawane jest jako przykład (i dowód) „etnicznego terroru” ze strony Polaków, któremu zostali poddani Ukraińcy już niemal nazajutrz po zainstalowaniu się niemieckiego okupanta. Równocześnie autorzy ukraińskojęzycznych świadectw starannie pomijają inne szczegóły dotyczące działalności posterunku policji ukraińskiej w Obszy. Tamtejsza placówka policyjna od początku swojej działalności usiłowała przed Niemcami wykreować irredentyczny obraz nadzorowanego przez siebie terenu, chociaż w rzeczywistości polska konspiracja na tym obszarze była w powijakach. Pierw-

szą ofiarą śmiertelną tamtejszej policji był 17 - letni Józef Buczek, zastrzelony w Obszy 13 grudnia 1939 r.

Powszechnie wiadomo, że w okresie tzw. Polski Ludowej zmowa milczenia otaczała problematykę sowieckiej okupacji ziem polskich. Badając niektóre aspekty okupacji niemieckiej można dojść do konkluzji, że również w tym wypadku nie zadbano o staranne udokumentowanie zbrodni z nią związanych. Efektem tego jest ubóstwo źródłowe i powielanie ogólnie znanych informacji. Niekiedy - w rezultacie kilkudziesięcioletnich zaniechań w badaniach naukowych - pojawiają się tezy burzycielskie, przedstawiające zupełnie odmienną wizję i interpretację wydarzeń historycznych. Niedopilnowanie prac mających znaczenie dla naukowej dokumentacji spraw, które w latach 40., 50. i 60. XX w. były oczywiste, skutkuje obecnie próbami kwestionowania faktów. Taka sytuacja miała miejsce np. w odniesieniu do działalności ukraińskiego nacjonalisty Wołodymyra Darmochwała i tzw. Darmochwalców, na których ciąży odpowiedzialność za szereg zbrodni na ludności polskiej w okolicach Tarnobrodu.

W serii artykułów - które w 2008 r. ukazały się na łamach tygodnika ukraińskiego „Nasze Słowo” - publicysta Bohdan Huk poddał w ogóle w wątpliwość istnienie militarnych i paramilitarnych struktur w lokalnej społeczności ukraińskiej, a co za tym idzie działalność Darmochwała w dziedzinie ich tworzenia. Przy okazji zaatakował polskich historyków za bezzasadne przypisywanie Darmochwałowi odpowiedzialności za nakręcanie spirali przemocy na obszarze między Biłgorajem a Śieniawą. Kwestionując tworzenie przez niego uzbrojonych ukraińskich formacji paramilitarnych wskazał, że uzbrojenie dla oddziałów w Tarnobrodzie dotarło dopiero w lipcu 1944 r. Równocześnie scharakteryzował Darmochwała jako „pozytywistę” i społecznika. Wśród argumentów, jakimi posłużył się Bohdan Huk, znalazły się m.in. informacje zawarte w korespondencji Darmochwała z Wasylem Borodaczem (fakt niebronienia Tarnobrodu przez oddział Darmochwała w lutym 1944 r.). Zwrócił uwagę na to, że polscy historycy mają problem z ustaleniem daty powstania oddziału, co według niego przemawia za kwestionowaniem istnienia tej formacji. Rzeczywiście w różnych pracach operuje się różnymi datami: od

jesieni 1941 r. po jesień 1943 r., a taka rozpiętość wynika – jak się zdaje – z często pobieżnej analizy źródeł. W istocie polscy autorzy mylą dwie, a nawet trzy akcje prowadzone przez Darmochwałę za przyzwoleniem Niemców. Pierwszą był zaciąg do umundurowanych formacji policyjnych – który prowadzono już od końca 1939 r., drugą – utworzenie tzw. Gwardii Darmochwały w Tarnogrodzie (wiosna 1943 r.), trzecią – zorganizowanie formacji Ukraińskiej Samoobrony tworzonych od lata 1943 r. w związku z trwającym powstaniem zamojskim. We wszystkich tych przypadkach w prace organizacyjne zaangażowani byli pracownicy Ukraińskich Komitetów Pomocy (*Ukrajinske Dopomohowe Komitety* – UDK) oraz spółdzielczości ukraińskiej, m.in. Wołodymyr Darmochwał i Wasyl Borodacz (kierownik delegatury UDK w Cieszanowie).

Niniejszy artykuł jest szkicem dotyczącym ukraińskich formacji policyjnych i paramilitarnych na terenach, które w latach 1939 – 1944 stanowiły południowy skraj dystryktu lubelskiego Generalnego Gubernatorstwa. Ma charakter popularnonaukowy i jest zapowiedzią większego opracowania.

Ukraińska Policja Pomocnicza

Przyczyny wstępowania do policji były różne: patriotyzm, poglądy polityczne (często wręcz polecenie organizacji – zazwyczaj Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów), względy ekonomiczne (stała praca), perspektywa awansu społecznego. Niekiedy – prawdopodobnie w wyniku specyficzniej rozumianej rywalizacji pomiędzy poszczególnymi placówkami UDK – uciekano się również do kolportowania fałszywych informacji, że zaciąg jest przymusowy i ma charakter poboru. Znamienne jest jednak to, że wobec osób unikających stawienia się przed komisją poborową nie wyciągano żadnych konsekwencji. Dotychczas udało się ustalić dane osobowe blisko 70 osób – z terenu okupacyjnych gmin: Cieplice, Cieszanów, Dzików Stary i Kuryłówka – które znalazły się w umundurowanych formacjach policyjnych. Trafiły one do różnych formacji wchodzących w skład *Ordnungspolizei* (policji porządkowej, *Orpo*) lub *SS ukrainische Wachmannschaften*. Wiosną

1940 r. komendant żandarmerii w Lublinie, mjr Ferdinand Hahnzog, wydał rozkaz utworzenia posterunków Ukraińskiej Policji Pomocniczej (*Ukrainische Hilfspolizei*) na terenie dystryktu, równocześnie zatwierdzając dotychczasowe prace nad ich organizacją. Zatrudnieni już funkcjonariusze trafili na kurs policyjny do Rzeczyca, a następnie powrócili do służby w macierzystych posterunkach. W późniejszym czasie większość ochotników do służby w policji ukraińskiej kierowano na przeszkolenie do Wólki Profeckiej koło Puław [gdzie stacjonował 203. *Schutzmannschafts – Ersatz - Batallion* (rezerwowy batalion ochrony)], a po nim (jako wsparcie) do 25. pułku policyjnego SS uczestniczącego w akcjach przeciwpartyzanckich i pacyfikacyjnych. Niektórzy po przeszkoleniu obejmowali służbę na posterunkach w rodzinnych stronach, np. w 1943 r. na posterunku w Cieplicach służyli m.in.: bracia Ilko Duda i Wasyl Duda (obaj z Kolonii Polskiej), Mikołaj Hyś i Nestor Hyś (z Cieplic), Mikołaj Szykuła i Iwan Wołczasty (z Piskorowic); na posterunku w Cieszanowie, w tym samym roku, komendantem był Iwan Szymanśkyj z Lublińca Nowego.

Operacja *Werwolf*

Utworzenie Gwardii Darmochwała oraz Ukraińskiej Samoobrony przypadło na rok 1943 i jest bezpośrednio związane z niemiecką polityką na terenie dystryktu lubelskiego Generalnego Gubernatorstwa, a szczególnie operacją *Werwolf* (*Wilkołak*).

Od listopada 1942 r. rejon Zamościa został objęty przesiedleniami ludności polskiej, których efektem miało być utworzenie niemieckiego wielkiego terenu osiedleńczego (*Großsiedlungsgebiet*). Wielkim orędownikiem i realizatorem tego planu był naczelny dowódca SS i policji w dystrykcie lubelskim SS - Brigadeführer Odilo Globocnik, którego wspierał sam Reichsführer SS Heinrich Himmler. Zamojszczyzna miała się stać pomostem między skolonizowanymi przez Niemców krajami bałtyckimi a zamieszkiwanym przez Niemców Siedmiogrodem, a zarazem „zamkniętym kotłem”, w którym zamierzano zniszczyć biologicznie i gospodarczo ludność polską. Działania Niemców spowodowały opór. Przejawiał się on zarówno

w formie biernej (masowe zbiegostwo chłopów do lasów lub na tereny nieobjęte akcją przesiedleńczą), jak i czynnej (akcje zbrojne przeciwko ekspedycjom przesiedleńczym oraz niemieckim osadnikom). Początkowo czynny opór miał charakter oddolny i spontaniczny, jednak z upływem czasu nabierał on charakteru zorganizowanego i kierowanego. Od połowy grudnia 1942 r. systematycznie wzrastała aktywność bojowa oddziałów AK i BCh. W dniach 1-2 lutego 1943 r. doszło do ciężkich walk pod Zaborecznem i Różą, w których 240-osobowe zgromadzenie AK - BCh pod dowództwem mjr. Franciszka Bartłomowicza „Grzmota” odpierało ataki I Zmotoryzowanego Batalionu Żandarmerii (dowódca mjr Schwieger) posiłkowanego przez dwie kompanie Wehrmachtu. Walki zgrupowania „Grzmota” były katalizatorem polskiego oporu. Na terenie sąsiedniego Obwodu AK Biłgoraj została ogłoszona mobilizacja, która nie uszła uwadze Niemców. W następnych dniach na obszarze Puszczy Solskiej oraz na północ od niej doszło do szeregu walk i potyczek oddziałów AK i BCh z prowadzącymi akcję przeciwpartyzancką oddziałami żandarmerii i Wehrmachtu. Rozmiar działań partyzanckich skłonił mjr. Schwiegera do użycia w analizie wywiadowczej z 16 lutego terminu „powstanie”.

Integralnym elementem niemieckiej akcji przesiedleńczo - kolonizacyjnej było utworzenie „ochronnego pasa wokół niemieckiej strefy nasiedleńczej”. Pas ten stanowić miały wioski opróżnione z polskich mieszkańców, a następnie zasiedlone Ukraińcami. *Ukraineraktion* rozpoczęła się 15 stycznia 1943 r. w powiecie hrubieszowskim. Realizowana przez Niemców w powiecie hrubieszowskim *Ukraineraktion* czyniła z Ukraińców już nie tylko kolaborantów, lecz ludzi wręcz żywotnie zainteresowanych likwidacją polskości na terenach etnicznie mieszanych - nie miała jednak większego wpływu na relacje polsko - ukraińskie w południowej części okupacyjnych powiatów: biłgorajskiego i zamojskiego. W marcu 1943 r. na terenie tego pierwszego znacznie więcej Ukraińców zginęło z rąk niemieckich, aniżeli polskich. 18 marca - w odwecie za pomoc dla sowieckiej partyzantki (konkretnie oddziału „Koli” - „Moskala”) - oddziały niemieckie (SS, Wehrmacht i żandarmeria) spacyfikowały „ruską” część Różańca, rozstrzeliwując i paląc żywcem w zabudowaniach co najmniej 68

osób. Tego samego dnia polska partyzantka zastrzeliła kierownika ukraińskiej szkoły w Korchowie, Iwana Bodnara oraz jego żonę (przy życiu pozostawiono syna, Olesia). Oddział likwidacyjny nie dokonał żadnych rabunków. Bodnarowie byli jedynymi ofiarami konfliktu narodowościowego w marcu 1943 r. na terenie powiatu biłgorajskiego, które przypisać można polskim konspiratorom. W tym samym czasie w południowych gminach powiatu zamojskiego z rąk polskich nie zginął żaden Ukraińiec.

W odpowiedzi na rosnącą aktywność polskiej partyzantki na południowej Lubelszczyźnie Globocnik podjął przygotowania do wielkiej operacji pacyfikacyjnej pod kryptonimem *Werwolf*. Ze względu na tlący się konflikt z Hansem Frankiem akcentowano przeciwpartyzancki charakter całej akcji, której jednym z elementów miała być „ewakuacja” co najmniej 30 tysięcy Polaków z obszaru Zamość – Frampol – Modliborzyce – Annopol - rz. Wisła - rz. San – Leżajsk – Cewków – Lipsko – Tomaszów Lubelski. Plan ten był wspólnym dziełem Globocnika, Himmlera i SS - Obergruppenführera Friedricha Krügera (dowódca SS i policji w GG). Szczegółowe zamiary odnośnie terenów objętych operacją *Werwolf* Globocnik wyłożył 1 lipca (a więc już w czasie jej trwania) w notatce skierowanej do osobistego sztabu Himmlera. Część opuszczonej przez polskich gospodarzy ziemi miała zasilić gospodarstwa miejscowych Ukraińców (w celu ich powiększenia do 6 ha). Na tereny, gdzie ziemi zbywało, zamierzano ściągnąć rodziny ukraińskie z powiatu hrubieszowskiego. Na południe od obszaru osiedleńczego Zamość planowano osiedlać wyłącznie Niemców i volksdeutsche; podobnie miało stać się z miastami: Tomaszowem Lubelskim i Zamościem, skąd zamierzano wyrugować Polaków. Z „lasu biłgorajskiego” (czyli Puszczy Solskiej) ludność miała być całkowicie wysiedlona. Globocnik przewidywał wyłącznie pozytywne skutki operacji: usunięcie ludności (od lat żyjącej „z rabunku i bandytyzmu”), przekazanie III Rzeszy 30 tysięcy robotników, ułatwiające intensyfikację produkcji rolnej przekształcenia w strukturze agrarnej, zabezpieczenie niemieckiego obszaru osiedleńczego strefą buforową (*Vorfeld*) zasiedloną przez Ukraińców. Z punktu widzenia relacji polsko - ukraińskich najistotniejszy wydaje się pkt. IV notatki, w którym

Globocnik stwierdził, że poprzez utworzenie strefy buforowej frustracja Polaków zostanie przeniesiona na Ukraińców. Wiele oczywiście zależało od postawy samych Ukraińców, a ta była niejednoznaczna.

Do realizacji operacji skierowano: związki taktyczne 154. i 174. Dywizji Piechoty, pięć pułków policyjnych i pododdziały *Schupo*, w sumie około 16 tysięcy żołnierzy i policjantów. Koncentracja oddziałów zakończyła się 21 czerwca. 19 czerwca Himmler uzyskał od Hitlera nadzwyczajne kompetencje w zwalczaniu partyzantki na terenie GG. Na potrzeby operacji przesiedleńczej dokonano rozbudowy obozu jenieckiego w Zwierzyńcu oraz przystosowano obóz pracy przymusowej w Budzynie.

Operacja *Werwolf* rozpoczęła się w nocy z 23 na 24 czerwca 1943 r., kiedy to jednostki Wehrmachtu, SS, żandarmerii i policji ukraińskiej wkroczyły do miejscowości w gminach Księżpol i Aleksandrów. Ogółem wysiedlono 171 wsi z powiatów: biłgorajskiego, zamojskiego i hrubieszowskiego. Według danych niemieckich zatrzymano 36 389 osób, z tego 26 007 osób zakwalifikowano do pracy na terenie III Rzeszy i do obozów koncentracyjnych; do Rzeszy wywieziono również co najmniej 4 454 dzieci. Według ustaleń Zygmunta Klukowskiego zabito 938 osób, z tego 525 w powiecie biłgorajskim. W połowie lipca 1943 r. akcja przesiedleńcza została zawieszona. Złożyło się na to kilka przyczyn: chaos spowodowany odwetowymi działaniami partyzantki, utrata przez Niemców inicjatywy na froncie wschodnim, a także ostry sprzeciw gubernatora Hansa Franka.

W większości wsi doszło do egzekucji polskiej ludności cywilnej. Tylko na terenie gminy Łukowa oddziały pacyfikacyjne zabiły 51 osób, w tym dziesięć kobiet i dwoje dzieci. W sprawozdaniach sporządzanych przez polskie podziemie można znaleźć informacje o postawie policji ukraińskiej, która bezwzględnością i okrucieństwem przewyższała Niemców. Obciążano ją, zresztą słusznie, m.in. masowymi zabójstwami Polaków w Bukowinie.

Niemal nazajutrz po wysiedleniu Polaków do opustoszałych wiosek w rejonie Tarnobrodu trafili Ukraińcy dotychczas zamieszkujący na terenie powiatów: hrubieszowskiego i zamojskiego, a także prawosławni Polacy z okolic Szczebrzeszyna. Zasiedlenia okazały

się krótkotrwałe. Kolonistów zaatakowały zarówno polskie oddziały partyzanckie, jak i luźne grupy poprzednich mieszkańców wiosek (którym udało się schronić w lasach, a tym samym uniknąć wywózki bądź rozstrzelania). Chęć odwetu, a nierzadko zwykły głód to zasadnicze czynniki motywujące do działań wymierzonych w osiedlonych chłopów. Zjawisko to – dostrzeżone już w sierpniu 1943 r. zarówno przez niemieckie władze okupacyjne, jak i polskie oraz ukraińskie instytucje opieki społecznej - z upływem czasu narastało. Charakterystycznym przykładem sytuacji zasiedlonych wsi były wydarzenia w Bukowinie. Po brutalnych i krwawych wysiedleniach z początku lipca w wiosce osiedlono Ukraińców z okolic Tomaszowa Lubelskiego. Pobyt nowych mieszkańców trwał niespełna trzy tygodnie. 25 lipca wioskę zaatakowały oddziały partyzanckie Franciszka Przysiężniaka „Ojca Jana” i Bolesława Ostrowskiego „Lancy”. Spalony został posterunek policji ukraińskiej, zginęło dwóch policjantów i dziesięciu kolonistów, a dalsze dwie osoby w wyniku odniesionych ran zmarły w szpitalu w Tarnogrodzie. Aby zapobiec dalszej akcji osiedleńczej partyzanci spalili 31 gospodarstw. Świadkowie wśród napastników rozpoznali byłych mieszkańców wsi. Po tym napadzie osiedleńcy zwrócili się z prośbą do tarnogrodzkiego UDK o pomoc w uzyskaniu zgody na powrót w rodzinne strony.

Siczowi Strilci

Jednostka policyjna - która do historii przeszła jako Gwardia Darmochwała - pojawiła się w Tarnogrodzie wiosną 1943 r., a jej genezę należy wiązać z przygotowywaną przez Niemców operacją przesiedleńczą *Werwolf* i spodziewaną polską reakcją na niemieckie działania. Oddział ten był umundurowany na wzór *Sicherheitsdienst* – w czarne mundury z emblematem SD. Stacjonującą w Tarnogrodzie jednostkę nazywano Darmochwalcami – od nazwiska jej domniemanego organizatora, Włodzimierza Darmochwała. Darmochwał odegrał kluczową rolę w działalności oddziału w rejonie Tarnogrodu. Współcześni mu, np. dr Zygmunt Klukowski, określali go „komendantem” policji. Ocena ta jest uproszczona, nieco na wyrost, niemniej trudno ją

bagatelizować. Darmochwał był gorącym orędownikiem i inspiratorem (bądź jednym z inspiratorów) lokalizacji wzmocnionego oddziału policji ukraińskiej w Tarnogrodzie. Decydujący głos należał jednak do Niemców. Zasługą Darmochwała było zagwarantowanie oddziałowi odpowiednich warunków socjalnych: kwater, wyżywienia itp. Oficjalnie będąc prezesem spółdzielni (właśc. *Ukrainische Landwirtschaftliche Bezirksgenossenschaft Tarnograd* – Okręgowego Związku Spółdzielni Rolniczych w Tarnogrodzie) nie miał problemów z logistycznym wsparciem oddziału. Prawdopodobnie istotne miało również być to, że okoliczne placówki UDK osiągały dobre wyniki w zakresie zaciągu do policji pomocniczej, co było również zasługą Darmochwała. Dodatkowo celowość zakwaterowania oddziału uzasadniała rozbudowana siatka informacyjna w okolicach Tarnogrodu. O zaangażowaniu Darmochwała w działalność jednostki świadczą zachowane fotografie, na których występuje wspólnie z członkami tej formacji. Darmochwał zapewne nie był sensu stricto dowódcą oddziału, lecz niewątpliwie był jego *spiritus movens*. Należał do ścisłego sztabu, pełniąc jednak co najwyżej funkcję ukraińskiego zastępcy dowódcy, bowiem w jednostkach cudzoziemskich III Rzeszy funkcję dowódcy z zasady pełnił Niemiec. Sami Darmochwalcy określali się jako *Siczowi Strilci*. Uczestniczyli oni w szeregu akcji pacyfikacyjnych na terenie powiatu biłgorajskiego oraz w obławach na ukrywających się Żydów. Udokumentowany jest ich udział w pacyfikacjach, m.in.: Szarajówki (18 maja 1943 r.), Majdanu Sieniawskiego (9 lipca 1943 r., 28 listopada 1943 r.) oraz Dąbrówki, Potoku Górnego i Zagródek (19 grudnia 1943 r.). Pacyfikacje tych miejscowości wpisują się w ogólną linię postępowania okupanta względem mieszkańców Zamojszczyzny.

W przypadku Szarajówki trudno stwierdzić czy wymordowanie jej mieszkańców było odwetem, czy też następstwem prowokacji. Niewykluczone, że wpływ na to miały oba te czynniki. 21 kwietnia 1943 r. doszło do napadu rabunkowego na mieszczącą się przy tarnogrodzkim rynku hurtownię kooperatywy. Dokonała tego 20 - osobowa grupa Jana Kaniuka z Chmielka, niezwiązana z żadną organizacją konspiracyjną. W trakcie napadu doszło do wymiany ognia z miejscowym posterunkiem policji ukraińskiej, w trakcie której Kaniuk

został ciężko ranny w brzuch. Po dokonaniu rabunku grupa Kaniuka wycofała się do kolonii Bolesławin, gdzie się rozdzieliła. Jedna część – z rannym Kaniukiem – ruszyła przez Korchów, Szarajówkę do Pisklaków; druga – przez Zamch do Moszczanicy. W Szarajówce wyładowano część zrabowanego towaru, bowiem z tej wioski pochodził jeden z uczestników napadu. W trakcie postoju okazało się, że Kaniuk zmarł. Jego pogrzeb odbył się trzy dni później na cmentarzu prawosławnym w Chmielku. Do udziału w pogrzebie zmuszono proboszcza miejscowej parafii prawosławnej, Antoniego Popudniaka. Działania pościgowe doprowadziły tarnogrodzką policję do Szarajówki, ale nie była ona w stanie potwierdzić ewentualnego zaangażowania mieszkańców wioski w napad na spółdzielnię. Około 12 maja w Szarajówce pojawił się nieznany mężczyzna podający się za zbiegłego z niewoli sowieckiego jeńca. Nieufnie potraktowany przez miejscowego rolnika, Jana Wierzbowskiego, udał się następnie do innego mieszkańca Szarajówki, Teodora Paczwy. Ten go nakarmił, przygotował nocleg w stodole i obiecał skontaktować z partyzantami. Do kontaktu jednak nie doszło, bowiem nazajutrz rano „jeńca” w stodole już nie zastał. 18 maja około godziny dziewiątej wioska została otoczona przez tarnogrodzką żandarmerię i Darmochwalców oraz biłgorajskie *Schupo*. Brak koordynacji w tworzeniu pierścienia okrażenia sprawił, że około 35 osób uciekło przed pacyfikacją. Pozostałych mieszkańców zebrano na wiejskim pastwisku, gdzie poddano ich brutalnemu przesłuchaniu. Około południa grupę rozdzielono: kobiety z dziećmi zapędzono do obory Macieja Mołdy, a mężczyzn do stodoły Teodora Paczwy. Oba budynki podpalono; do ludzi próbujących się z nich wydostać strzelano. Oddziały pacyfikacyjne zamordowały ogółem 58 osób (41 ofiar zidentyfikowano).

9 lipca do Majdanu Sieniawskiego przyjechały tarnogrodzkie oddziały: niemieckiej żandarmerii, Darmochwalców i policji ukraińskiej. Poszukiwano żołnierzy AK. Akcję rozpoczęto od przysiółka Dobropol, gdzie zastrzelono żonę Stanisława Sieradzkiego (żołnierza drużyny dywersyjnej), Marię. Następnie w przysiółku Bukowiec zastrzelono cztery osoby, w tym dwie kobiety. Cztery dni później policja ukraińska z Tarnogrodu ponownie najechała Majdan Sieniawski.

W Osówce Górnej zastrzelono siedmiu mężczyzn i jedną kobietę. Najmłodsza ofiara (Józef Pokrywka) miała 15 lat, najstarsza (Wawrzyniec Mazurek) – 84 lata. Szesnastoletniego Michała Halesiaka ukraiński policjant zatłukł kolbą karabinu. Pozostałych zastrzelono. Żadna z zamordowanych wtedy osób nie należała do konspiracji. Zdaniem Stanisława Zwolińskiego rzeczywiste podłoże tego mordu miało charakter rabunkowy, aczkolwiek sprawcy chcieli mu nadać pozory akcji przeciwpartyzanckiej.

Pacyfikacja Dąbrówki, Potoku Górnego i Zagródek (19 grudnia 1943 r.) - z uwagi na udział w niej kolejnej formacji, mianowicie Ukraińskiej Samoobrony - zostanie opisana niżej. Oprócz zwalczania polskiego oporu i działań zastraszających Darmochwalcy uczestniczyli w obławach na ukrywających się Żydów w rejonie Biszczy, Księżpola i Rakówki.

Darmochwalcy rzeczywiście nie podjęli walki z sowieckim zgrupowaniem partyzanckim płk. Piotra Werszyhory (właściwa nazwa – Zgrupowanie Oddziałów Partyzanckich Obwodu Sumskiego, a od 25 lutego 1944 r. 1. Ukraińska Dywizja Partyzancka im. Sidora Kowpaka), jednak nie wynikało to bynajmniej – jak chciałby Bohdan Huk – z braku broni, czy pacyfistycznej natury Wołodymyra Darmochwała. Liczące kilka tysięcy żołnierzy i wyposażone m.in. w artylerię sowieckie zgrupowanie było zbyt silne, by podejmować z nim walkę. Gdy 12 lutego Sowieci osiągnęli południowy skraj Puszczy Solskiej w rejonie Borowca, niemiecka administracja zarządziła ewakuację wszystkich posterunków policji z terenu *Landkommisariatu Tarnograd*. Równocześnie Wołodymyr Darmochwał zarządził koncentrację wszystkich funkcyjnych tzw. Samoobrony (o której niżej) w Tarnogrodzie. 15 lutego tarnogrodzki posterunek żandarmerii, Gwardia Darmochwała, policja ukraińska oraz aktyw Ukraińskiej Samoobrony opuściły Tarnogród i wycofały się do Leżajska. Po drodze dołączyli do nich Ukraińcy z posterunku w Kuryłówce. 18 lutego Tarnogród został opanowany przez wchodzący w skład zgrupowania Werszyhory batalion mjr. Piotra Kulbaki. Sowieckich partyzantów wspierał pluton AK por. Edwarda Błaszczaka „Groma”.

Darmochwała próbowano zlikwidować. Żołnierz AK, Ludwik Buczek, wspomina o dwóch akcjach, które zostały przeprowadzone siłami placówki AK w Osuchach. Pierwsza - w lutym 1944 r. - w wyniku splotu różnych okoliczności zakończyła się jedynie uprowadzeniem ukraińskiego policjanta pełniącego wartę przy tarnogrodzkim urzędzie gminy. Druga - prawdopodobnie wiosną 1944 r. - nie doszła do skutku, bowiem przebrana w niemieckie mundury grupa likwidacyjna jeszcze przed dotarciem na miejsce została omyłkowo ostrzelana przez oddział BCh. Z kolei Zygmunt Klukowski wspominał o próbie akcji likwidacyjnej, która miała miejsce w maju 1943 r.

Ukraińska Samoobrona

Operacja *Werwolf* nie przyniosła skutków oczekiwanych przez niemieckie dowództwo. Już 5 lipca we wspólnym sprawozdaniu oddziałów Operacyjnego i Rozpoznawczego Dowództwa Okręgu Wojskowego Generalne Gubernatorstwo (*Wehrkreiskommando Generalgouvernement*) - skierowanym wyłącznie do struktur Wehrmachtu - negatywnie oceniano wyniki operacji *Werwolf*: *Akcja, która rozpoczęła się 24. 6., zdaje się nie przyniosła żadnych istotnych wyników. W wyniku przedwczesnej koncentracji własnych sił, bandyci jak się zdaje, zostali ostrzeżeni, zdołali się w swojej masie w porę wycofać. Wydaje się także, że zamierzona ewakuacja ludności przez dowództwo Policji była podana za wcześnie, gdyż na terenie przewidzianym do oczyszczenia nie zastano już prawie żadnej męskiej ludności; przynajmniej część z niej prawdopodobnie zasilila bandytów podczas ich wycofywania się* (J. Bańbor, *Przewodnik po niemieckich źródłach i materiałach do historii ziemi lubaczowskiej podczas niemieckiej okupacji w latach 1939 - 1944 (wybór źródeł)*, „Rocznik Lubaczowski” 2008, t. XIII - XIV, dokument nr 8, s. 292 - 295).

Referent Centralnego Komitetu Ukraińskiego (UCK) na Chełmszczyznę i Podlasie, Jarosław Dzyndra (który w trzeciej dekadzie lipca 1943 r. z ramienia UCK wizytował Chełmszczyznę), w obszernym sprawozdaniu z wyjazdu sporo miejsca poświęcił przebiegowi spotkania z kierownictwem UDK w Tarnogrodzie. Szczególnie

interesujące było stanowisko Darmochwała i zgłoszone przez niego wnioski. Krytycznie odniósł się on do poparcia przesiedleń przez UCK, który (nie zyskując nic w zamian) wziął na siebie odpowiedzialność za los ukraińskich przesiedleńców z Zamojszczyzny i Hrubieszowszczyzny oraz ciężar zdawania dodatkowych kontyngentów. Darmochwał stwierdził, że za okazaną lojalność Ukraińcy powinni uzyskać „prawo do samoobrony”, rozumianej jako uzbrojone formacje. Zwrócił również uwagę na to, że plan utworzenia sieci posterunków na terenach strefy buforowej został zrealizowany tylko częściowo. Latem 1943 r., zamiast planowanych 12 posterunków i 4 *stützpunktów* (punkty oparcia), istniało jedynie pięć posterunków (Józefów, Dzików Stary, Cieplice, Tarnogród i Księżpol) oraz cztery *stützpunkty* (Biszcza, Różaniec, Łukowa i Aleksandrów) - wskazanym zaś było jeszcze obsadzenie Kuryłówki, Potoku, Majdanu Sieniawskiego, Biszczu, Łukowej i Aleksandrowa (trzech ostatnich na stałe). Ostatecznie zorganizowano jedynie posterunek w Kuryłówce.

Tymczasem aktywność polskiej partyzantki stale rosła. W nocy z 24 na 25 września 1943 r. zgrupowanie AK pod dowództwem kpt. Tadeusza Sztumberk - Rychtera „Żegoty” opanowało Biłgoraj, uwalniając z miejscowego więzienia 72 aresztantów. Akcję ułatwiły działania zgrupowania NSZ mjr. Leonarda Zuba - Zdanowicza „Zęba” i oddziału „Ojca Jana”: zasadzka na niemiecką kolumnę samochodową pod Solą a następnie związanie walką części sił garnizonu biłgorajskiego pod Ujściem (23 - 24 września). W następnych dniach zgrupowanie NSZ „Zęba” (wspólnie z oddziałem „Ojca Jana”) operowało na południe od drogi Krzeszów – Tarnogród. 1 października dokonało ono rekwizycji żywności w Piskorowicach. W trakcie rekwizycji doszło do potyczki z oddziałem policji granatowej i policji ukraińskiej. Obie strony straciły po jednej osobie. 12 października pod Dąbrowicą połączone siły „Zęba” i „Ojca Jana” rozbiły niemiecki oddział zajmujący się zbieraniem kontyngentu. Po akcji pod Dąbrowicą zgrupowanie „Zęba” wyruszyło na północ, tj. w kierunku Borowa. Oddział „Ojca Jana” skierował się na południe, gdzie kilka dni później wspólnie z Oddziałem Dywersyjnym Obwodu AK Jarosław „Rak” (dowódca por. Władysław Koba „Rak”) rozbił posterunek policji ukraińskiej

i żandarmerii w Sieniawie. W czasie akcji zginęło trzech ludzi z obsady posterunku, a reszta zbiegła. 2 października oddziały Jana Kędry „Błyskawicy” i Antoniego Wróbla „Burzy” usiłowały zdobyć posterunek policji ukraińskiej w Łukowej. Zadania nie wykonano, jednak uwolniono aresztowanych. 4 października doszło do potyczki oddziałów AK z wojskami niemieckimi w Rapach Dylańskich. W nocy z 23 na 24 października oddziały AK dokonały skoordynowanego ataku na posterunki policji ukraińskiej w Księżpolu i Łukowej. Największy sukces odniesiono w Łukowej, gdzie plutony z oddziałów: Edwarda Błaszczaka „Groma”, Włodzimierza Hascewicza „Wara” i Jana Turowskiego „Norberta” - po uprzednim ostrzale - spaliły posterunek, grzebiąc w jego zgłiszczach 11 policjantów i dwóch niemieckich żandarmów. Posterunek w Księżpolu wytrzymał oblężenie zgrupowania kpt. Tadeusza Sztumberk - Rychtera „Żegoty”, ale nie zapobiegł dewastacji miejscowego młyna. Nasiedlonym w Łukowej Ukraińcom partyzanci nakazali opuszczenie miejscowości, podobne ultimatum otrzymali nasiedleńcy w Aleksandrowie. W sprawie ukraińskich kolonistów interweniował u władz niemieckich doradca UCK, Łewycki, który domagał się wzmocnienia tarnogrodzkiej żandarmerii i okolicznych posterunków policji ukraińskiej oraz natychmiastowego uzbrojenia oddziałów samoobrony.

18 października 1943 r. przedstawiciel UDK w Tarnogrodzie, Ołech Kułyniak, opisał sytuację ukraińskich kolonistów. Konkluzję warto zacytować: *Sprawą szczególnie ważną jest kwestia samoobrony. Mimo, że swego czasu zrobiliśmy wszystko, czego od nas żądano, do tej chwili nie wydano nam broni. Gdybyśmy ją otrzymali we właściwym czasie, uniknęłoby się wielu późniejszych nieszczęść. Nasza akcja werbunkowa w tej sprawie skompromitowała nas tylko w oczach ludności ukraińskiej. Niedotrzymywanie uprzednio danych przyrzeczeń jest komentowane przez ludzi w ten sposób, że się ich umyślnie wpędza w nieszczęście. [...] Proszę także przedsięwziąć odpowiednie kroki, by nasi chłopcy, którzy służą w policji ochronnej zostali użyci do zwalczania bandytyzmu na naszym ukraińskim terenie osiedleńczym. By nie pełnili służby wartowniczej w Lublinie, Jaśle, Krakowie itd., w magazynach i składach (Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium*

SS. Zbiór dokumentów polskich i niemieckich z okresu okupacji hitlerowskiej, red. Cz. Madajczyk, t. 2, Warszawa 1979, s. 253). Dziesięć dni później prośbę Kułyniaka wsparł doradca Głównego Komitetu Ukraińskiego, Łewycki. Podając jako przykład rozbić ukraińskiego posterunku w Łukowej oraz wystosowane przez polską partyzantkę do tamtejszych kolonistów ukraińskich ultimatum, prosił o przysłanie większego oddziału żandarmerii do Tarnobrodu, *natychmiastowe uzbrojenie ukraińskich oddziałów samoobrony na tym terenie*, a także wzmocnienie i dozbrojenie posterunków policji już istniejących. Uzbrojenie ukraińskich mieszkańców wiosek na południe od drogi Krzeszów – Tarnobród – Cieszanów oraz utworzenie centrów koordynacyjnych w Tarnobrodzie, Dzikowie Starym i Cieszanowie wpisywało się w niemiecką taktykę tworzenia pierścienia ochronnego wokół niemieckich terenów osadniczych (i ostatecznie zostało przez Niemców zaakceptowane).

Oddziały Ukraińskiej Samoobrony były tworzone na zasadzie terytorialnej. W ich skład wchodziłi mężczyźni w sile wieku, zaufani i niewątpliwie lojalni. W dużych wioskach (takich jak np. Cieplice, Kulno, Piskorowice) formowano oddział Samoobrony w sile wzmocnionego plutonu. W skład plutonu wchodziło do sześciu drużyn. Drużyny liczyły po około 10 ludzi. Uzbrojenie drużyny zazwyczaj stanowiły karabiny powtarzalne (kb – kbk) oraz ręczny karabin maszynowy. Dowódcy plutonów i dowódcy drużyn byli etatowymi funkcjonariuszami *stützpunktów*, bądź posterunków policji ukraińskiej.

Samoobrona w Cieplicach na przełomie lat 1943/1944 liczyła co najmniej 50 osób, a na jej wyposażeniu znajdowało się 40 kbk i cztery rkm. Samoobrona w Kulnie na przedwiośniu 1944 r. liczyła 64 ludzi, którzy dysponowali 10 sztukami broni automatycznej, 48 kbk, 12 pistoletami i granatami. Około 70 uzbrojonych osób liczyła Samoobrona w Dzikowie Starym; mniej, bo „tylko” 30 w Biszczu. Uzbrojone były również Samoobrony w innych dużych miejscowościach regionu. Dowódcami kulnieńskiej Samoobrony byli Mikołaj Cal i Wasyl Fedec; Samoobroną w Biszczu kierował Piotr Kolanica, w Łazowie – Antoni Giecko, zaś w Kuryłówce – Michał Buczek i Stepan Jarosz (kierownik delegatury UDK). Samoobroną w Dzikowie Starym

kierował kierownik delegatury UDK, Omelan Dobrotwir - wspierał go w tym dziele tamtejszy sekretarz gminy Iwan Horajski (w OUN posługujący się pseudonimem Hajewyj). Poszczególne Samoobrony ściśle ze sobą współpracowały, łączność była utrzymywana poprzez gońców. Samoobrona w Lublińcach: Starym i Nowym liczyła około 70 - 80 osób. Organizatorami grupy w Lublińcu Starym byli: Hryhorij Harasym i Mykoła Kozak, a w Lublińcu Nowym – Ołeksandr Bablak. Początkowo lubliniecka Samoobrona dysponowała kilkudziesięcioma kb i kbk, dwoma rkm Browning wz. 28, pochodzącymi z pól bitewnych września 1939 r. W późniejszym czasie w jej posiadaniu znalazły się również sowieckie karabiny samopowtarzalne SWT oraz rkm DP. Wyszkołeniem lublinieckiej Samoobrony kierował Iwan Szymanśkyj, wówczas komendant posterunku policji ukraińskiej w Cieszanowie. Organizatorzy byli członkami OUN.

Samoobrony miały wspólnie prowadzić akcje militarne. (Stały się również naturalnym zapleczem kadrowym dla bojówek OUN). Jedną z pierwszych akcji, w której wzięły udział formacje Samoobrony była pacyfikacja Majdanu Sieniawskiego, do której doszło 28 listopada 1943 r. Przeprowadzili ją wspólnie: tarnogrodzka żandarmeria, Darmochwalcy, dzikowski oddział *Werkschutzu* oraz ukraińskie Samoobrony z Cieplic i Dzikowa Starego. Sposób przeprowadzenia pacyfikacji oraz przynależność części ofiar do AK wskazują, że celem akcji było zlikwidowanie polskiej konspiracji w tej miejscowości. Objęto nią część wsi i przysiółki położone na wschód od szosy Sieniawa - Tarnogród, tj. Bukowiec, Dobropol, Osówka i Nowiny. Powyższy obszar został otoczony, a następnie rozpoczęto rewizje gospodarstw. Większość zatrzymanych mężczyzn odprowadzano do leśniczówki w Dobropolu, gdzie znajdował się sztab akcji. Do uciekających z gospodarstw strzelano, zabijając w ten sposób: Andrzeja Andrejenkę, Wojciecha Działę, Andrzeja Pokrywkę, Stanisława Sieradzkiego, Stanisława Szczura i Jana Szynala. Zastrzelono również czterech mężczyzn wracających z porannej mszy (pacyfikacja miała miejsce w niedzielę): Franciszka Buniowskiego, Kazimierza Buniowskiego, Franciszka Dyndała i Kazimierza Dyndała. Około pięćdziesięciu mężczyzn doprowadzono do leśniczówki i tam poddano selekcji.

W godzinach popołudniowych część z nich zwolniono, pozostałych zaś odtransportowano do Tarnobrodzkiego. W Tarnobrodzie siedmiu mężczyzn zwolniono, zaś sześciu trafiło do obozu koncentracyjnego na Majdanku. Uwięzienie w obozie przeżył tylko jeden – Andrzej Mazur. Stanisław Zwoliński, mieszkaniec Majdanu Sieniawskiego tak opisał wygląd uczestników akcji pacyfikacyjnej: *Byli w mundurach niemieckich, ukraińskich, a wielu po cywilnemu. Mogłem się im przypatrzeć dokładnie. Cywile byli na ogół źle ubrani i w złym obuwiu – z różną bronią – przeważnie ze zwykłymi karabinami. Niektórzy wyglądali jakby wyszli obrządzać inwentarz. Sprawiali wrażenie okropnej biedoty. Nie wyglądali ani na policję, ani na partyzantów* (S. Zwoliński, *Placówka Armii Krajowej Majdan Sieniawski w latach 1939-1947*, Jarosław 2004, s. 133). Owi „cywile” byli członkami okolicznych bojówek Ukraińskiej Samoobrony.

Bezpośrednią przyczyną pacyfikacji z 19 grudnia była samowolna akcja likwidacyjna, jaką 11 grudnia 1943 r. przeprowadził 12-osobowy oddział BCh pod dowództwem kpr. Józefa Stępniewskiego, ps. Szach. Bechowcy zastrzelili wówczas sekretarza gminy Potok Dymitra Byka oraz trzy towarzyszące mu osoby. Jedną z nich był wójt gminy Potok Jan Jaceczko. 19 grudnia policja i żandarmeria z Tarnobrodzkiego wspólnie z Samoobronami z gmin: Biszczka, Cieplice, Księżpol i Tarnobród przeprowadziła odwetową pacyfikację Dąbrówki, Potoku Górnego i Zagródek. Opis pacyfikacji skrupulatnie odtworzył Tadeusz Bazan: *[Uczestnicy akcji – T.B.] ustawieni byli z bronią w liniach okrążających pacyfikowane wioski. Ukraińcy w ubiorach cywilnych maskowali twarze zakładając kominiarki po to, aby nie można było ich rozpoznać. Rozstawieni byli na polach w odległości kilkuset metrów od wiosek i uniemożliwiali ucieczkę ludności. Wielu z tak zamaskowanych chodziło też po wioskach i zabudowaniach w czasie akcji i czynnie uczestniczyło w podpalaniu budynków oraz rozstrzeliwaniu ludzi. Robili to na równi z policjantami ukraińskimi chodzącymi w mundurach. Od tych cywilnych Ukraińców w kominiarkach zginęło kilkanaście osób. Między innymi zastrzelony został przez takiego osobnika naczelnik OSP z Lipin, Józef Sarzyński, który zaczynał organizować akcję gaszenia pożaru, a także sołtys wioski Sawery Szymczak, Irena*

Kondysar [córka posła na Sejm RP z ramienia BBWR i OZN, Ferdynanda Kondysara – T.B.] i inni. Ukraińców tych w dniu akcji, jak też później, mieszkańcy Potoku rozpoznawali w różnych sytuacjach. Widziano zaprzęgi konne z siedzącymi Ukraińcami. Pojazdy takie oddalały się [od miejsc zbrodni – T.B.] przez: Zagródkę, Brzyską Wolę i Słobodę do Cieplić (T. Bazan, *Zarys dziejów gminy Potok Górny 1574-2003*, Leżajsk 2003, s. 413). Mimo że część napastników zakrywała twarze kominiarkami, akowcom udało się zidentyfikować ponad trzydziestu uczestników pacyfikacji. Raporty akowskie zawierały zresztą szereg dodatkowych informacji. Wszyscy napotkani przez napastników byli pytani o udział w zabójstwie Byka. Posuwano się do prowokacji, podrzucając amunicję w gospodarstwach. W trakcie pacyfikacji Potoku Górnego zamordowano m.in. miejscowego proboszcza rzymskokatolickiego, ks. Błażeja Nowosada. Ksiądz Nowosad został oddzielony od grupy mieszkańców Potoku i odprowadzony do kościoła, gdzie poddano go brutalnemu przesłuchaniu, po czym zakłuto bagnetami. Bezpośredni sprawca zabójstwa ks. Nowosada nie jest znany, aczkolwiek zimą 1943/1944 r. w Cieplicach krążyła pogłoska, że czynu tego dokonał Ukrainiec z Rudki - a zarazem policjant z Gwardii Darmochwała - Pawło Kaczmar. Ogółem w pacyfikacji z 19 grudnia zginęło co najmniej 29 osób, w tym w Potoku 17. Żandarmeria, policja ukraińska i Samoobrona spaliły wówczas ponad 250 budynków. Ponadto tego samego dnia policja ukraińska zastrzeliła w Brzyskiej Woli Marcina Wrone.

Pacyfikacje urządzone przez połączone siły Darmochwałców i Samoobrony spowodowały nastroje niepewności wśród Polaków mieszkających między Sieniawą a Cieszanowem. *Ludność polska żyje tam z tobołkami w ręku* – donosiła biłgorajska komórka BIP - u.

Na przełomie kwietnia i maja 1944 r. członkowie Samoobrony wzięli udział w dwutygodniowym szkoleniu zorganizowanym w Tarnogrodzie. Instruktorem był Iwan Mołodij z Piskorowic. W kursie wzięło udział 270 osób. Mołodij reprezentował linię polityczną frakcji banderowskiej OUN. Wówczas Samoobrona przeszła ostatecznie pod wpływ OUN - B. Charakterystyczne jest to, że kurs w Tarnogrodzie zbiegł się z akcją ulotkową OUN w południowej części okupacyjnego

powiatu biłgorajskiego, podczas której wzywano Polaków do „opuszczenia terenów etnograficznych ukraińskich” do dnia 28 kwietnia. Co istotne - wywiad AK ustalił, że część kursantów po zakończeniu szkolenia nie powróciła już do domów. Trudno nie powiązać tego faktu z trwającą na pobliskiej ziemi lubaczowskiej ofensywą UPA.

W ostatniej dekadzie lipca 1944 r. obszar między Cieszanowem a Sieniawą został opanowany przez Armię Czerwoną. Samoobrona przeszła do konspiracji, część jej członków zasiliła *Samoobronne Kuszczowe Widdiły* OUN - wielu znalazło się też szeregach UPA.

Bibliografia selektywna

- Bańbor J., *Przewodnik po niemieckich źródłach i materiałach do historii ziemi lubaczowskiej podczas niemieckiej okupacji w latach 1939 - 1944 (wybór źródeł)*, „Rocznik Lubaczowski” 2008, t. XIII – XIV;
- Bazan T., *Zarys dziejów gminy Potok Górny 1574 - 2003*, Leżajsk 2003;
- Bereza T., *Pluton „Rak”. Zarys historii Oddziału Dywersyjnego Obwodu AK Jarosław*, „Rocznik Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia” 2008, t. XVII;
- Borodacz W., *Na hrani dwoch switiw*, Lwów 2001;
- Buczek L. M., *Osuchy 1939 - 1945*, Osuchy 2009;
- Chodakiewicz J., *Narodowe Siły Zbrojne. „Ząb przeciw dwu wrogom”*, Warszawa 1999;
- Dżus M., *Potik*, „Nasze Słowo”, 15 IX 1996;
- Fajkowski J., Religa J., *Zbrodnie hitlerowskie na wsi polskiej 1939 - 1945*, Warszawa 1981;
- Hempel A., *Pogrobowcy klęski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie 1939 - 1945*, Warszawa 1990;
- Józwiakowski J., *Armia Krajowa na Zamojszczyźnie*, t. 1, Lublin 2001;
- Klukowski Z., *Zamojszczyzna*, t. 1: 1918 - 1943, Warszawa 2007;
- Kuszczak D., *Ljublinec Nowyj i Staryj. Istorija*, Lwów 2010;

- *Losy mieszkańców wsi gm. Łukowa 1939 - 1945*, praca zbiorowa pod kierownictwem J. Hyza i M. Wojtasa, Łukowa 2003;
- Mańkowski Z., *Między Wisłą a Bugiem 1939 - 1944. Studium o polityce okupanta i postawach społeczeństwa*, Lublin 1982;
- Markiewicz J., *Odpowiedzialność zbiorowa ludności polskiej powiatu biłgorajskiego podczas okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1958;
- Mołodij I., *Pyskorowyczi, Pyskorowyczi...moja ljubow, moje hore*, [w:] *Zakerzonnia. Spomyny wojakiw UPA*, opr. B. Huk, t. 3, Warszawa 1997;
- Motyka G., *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko - ukraińskie 1943-1948*, Warszawa 1999;
- *Nadbużanszczyna. Sokalszczyna, Radechiwszczyna, Kamjaneczczyna, Chołmszczyna i Pidljaszszja, Berestejszczyna. Istoryczno - memuarnyj zbirnyk*, t. 4, Lwów - Toronto 2004;
- Ostasz G., *Podziemna Armia. Podokręg Rzeszów*, Rzeszów 2010;
- Pipka K., *Ne dowidałysja ni słowa*, „Nasze Słowo”, 24 IX 1995;
- Puchalski S., *Partyzanci „Ojca Jana”*, Stalowa Wola 1996;
- Samborski M., *Działalność OUN i jej formacji zbrojnych oraz oddziałów UNS/UPA na późniejszych terenach II i III Okręgu tzw. Zakierzońskiego Kraju OUN - SD w czasie II wojny światowej*, „Rocznik Chełmski” 2009, t. 13;
- Serhijczuk W., *Ukrajński zdwyh Zakerzonnja 1939 - 1947*, Kyjiw 2004;
- *Spomyn Lwa Krywonosa „Kruka”*, [w:] *Zakerzonnia. Spomyny wojakiw UPA*, red. B. Huk, t. 5, Warszawa 2005;
- Stech J., *Propamjatna knyha ukarajnińskich dijacziw Peremyszczyny XIX - XX stolit. Zbirnyk esejiw*, cz. 1, Peremysz - Lwów 2006;
- Szcześniak A., Szota W., *Droga do nikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce*, Warszawa 1973;
- *Tut było nasze село*, Lwów 1993;
- Wardzyńska M., *Formacja Wachmannschaften des SS - und Polizeiführers im Distrikt Lublin*, Warszawa 1992;

- Wrona J., *Tarnogród w latach 1939 - 1944*, [w:] *Dzieje Tarnogrodu*, Tarnogród 2006;
- *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium SS. Zbiór dokumentów polskich i niemieckich z okresu okupacji hitlerowskiej*, red. Cz. Madajczyk, t. 2, Warszawa 1979;
- Zwoliński S., *Placówka Armii Krajowej Majdan Sieniawski w latach 1939 - 1947*, Jarosław 2004;

Ponadto dokumenty przechowywane w: Archiwum IPN O/ Rzeszów, Archiwum Państwowym w Lublinie, Archiwum Państwowym w Przemyśle, Archiwum Państwowym w Rzeszowie, urzędach stanu cywilnego województw: lubelskiego i podkarpackiego, zbiorach parafii rzymskokatolickich diecezji przemyskiej.

Relacje, wspomnienia i ankiety z lat 1999 - 2010, w zbiorach T. Berezy.

Wspomnienia

Stanisław Szabatowski¹

Mój wrzesień 1939

Była druga dekada sierpnia 1939 r.; ulicą Legionów (obecnie Kościuszki) jechałem na koniu. Ze starych pasów wykonałem, z pomocą ojca, coś podobnego do kawaleryjskiego oporządzenia - były to popręgi, strzemiona i krótkie lejce. Mając taką namiastkę, przy każdej okazji dosiadałem naszego wałacha. Był to dość duży koń maści szpakowatej, spokojny (tolerował mnie na swoim grzbiecie), w biegu bardzo szybki, a swoją główną rolę, jako siła pociągowa, też spełniał chętnie. Ojciec był z niego zadowolony, ponieważ był nie tylko

¹ Stanisław Szabatowski – ur. 14.09.1925 r. w Cieszanowie, syn Piotra i Filomeny Pałczyńskiej. Po ukończeniu siedmioklasowej szkoły powszechnej w Cieszanowie, w 1938 r. kontynuował naukę w I Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Józefa Piłsudskiego w Jarosławiu, którą przerwał wybuch II wojny światowej. Okupację niemiecką spędził w Cieszanowie. W czerwcu 1943 r. wstąpił do AK pod pseudonimem Uhlik. Należał do cieszanowskiej placówki AK, dowodzonej przez ppor. rez. Franciszka Szajowskiego ps. Kruk, która wchodziła w skład Obwodu Tomaszów Lubelski AK. Brał udział w akcjach zbrojnych (m.in. w ewakuacji ludności polskiej z Cieszanowa 2 maja 1944 r., w walkach z UPA w okolicach Narola). W sierpniu 1944 r. powrócił do miasta i znalazł się w szeregach organizowanej z inspiracji dowództwa AK i opanowanej całkowicie przez akowców Milicji Obywatelskiej (MO). Po kilku miesiącach zrezygnował ze służby w MO i podjął przerwana naukę w Prywatnym Gimnazjum i Liceum w Lubaczowie, w którym w czerwcu 1946 r. zdał tzw. małą maturę. Rok później ukończył liceum w Jarosławiu. W 1955 r. ożenił się z Weroniką Szabatowską, z którą ma syna Jacka. Jeden z inicjatorów umieszczenia w kościele pw. św. Wojciecha w Cieszanowie tablic pamiątkowych poświęconych osobom zasłużonym dla cieszanowskiej konspiracji, żołnierzom walczącym o niepodległość Polski, a także ofiarom II wojny światowej i walk polsko – ukraińskich. Jest autorem niepublikowanych wspomnień, których fragment, napisany w grudniu 1987 r., zamieszczamy. Zachowano tytuł oryginału.

szybki, ale też silny i posłuszny. Chyba te jego walory zdecydowały, że komisja - powołana do poboru koni na potrzeby wojska - mojego watacha powołała do służby wojskowej. Stało się to w ostatnich dniach sierpnia, ale wcześniej, jak wyżej wspomniałem – jechałem wierzchem z pola do domu. Znajdowałem się już na wysokości posesji pana Henryka Bieleckiego, kiedy od strony przeciwnej, tj. od Cieszanowa, nadszedł rowerem znajomy z widzenia chłop z Żukowa. Na tym rowerze, w jakiejś torbie, wioził kilka blaszanych garnków i akurat kiedy byliśmy naprzeciw siebie, jeden z tych garnków wypadł z torby na ulicę, czyniąc wiele hałasu. Na ten raban mój koń zareagował gwałtownym, odruchowym skokiem w prawą stronę. Przy tym skoku potknął się prawą przednią nogą o krawężnik chodnika, a ja, jak z przysłowiowej procy, wyskoczyłem przez jego szyję na bruk jezdni. Pamiętam, że kilka, może kilkanaście sekund leżałem na ziemi; mój „wierzchowiec” w tym czasie pogalopował do domu. Świadkiem tego zdarzenia była pewna siostra zakonna, która, zobaczywszy mnie leżącego, zaczęła biec w moją stronę, na pewno z zamiarem udzielenia mi pomocy. Kiedy schyliła się nade mną broniłem się zawstydzony, zerwałem się i krokiem dość chwiejnym udałem się do domu. Ubrany byłem tylko w krótkie drelichowe spodenki, boso i bez koszuli. Dlatego miałam pozdzieraną skórę na kolanach, łokciach i twarzy, a przy tym byłem znacznie okrwawiony. Po umyciu się stwierdziłem, że okaleczenia są powierzchowne. Ponieważ za niecałe dwa tygodnie miałem udać się do Jarosławia, jako uczeń II klasy I Gimnazjum – okropnie się martwiłem, czy rany zdążą się zagoić, a jeśli nie, to jak będę wyglądał. Wkrótce jednak dziejowe wydarzenia pozbawiły mnie tych obaw, przysparzając za to całego szeregu innych, przy których strupy na kolanach, łokciach i twarzy były przysłowiową pestką.

W ostatnią niedzielę sierpnia działające w Cieszanowie stowarzyszenie pod nazwą Akcja Katolicka² (a ściślej kobiety należące

² Akcja Katolicka – ruch katolików świeckich, propagujący wartości chrześcijańskie w życiu publicznym. W Polsce Akcja Katolicka rozpoczęła ożywioną działalność po utworzeniu we wrześniu 1930 r. przez kard. Augusta Hlonda Naczelного Instytutu Akcji Katolickiej (NIAK) z siedzibą w Poznaniu. W czerwcu 1934 r. ujednolicono jej struktury. Odtąd w ramach Akcji Katolickiej działały cztery organizacje (zwane kolumnami): Katolicki Związek Mężów (KZM), Katolicki Związek Kobiet

do niego, które były w tym względzie najbardziej aktywne) zorganizowało festyn w lesie Korczunek, a po nim zabawę taneczną w sali „Sokoła”. Na festynie byłem - na zabawie oczywiście nie. Zacząłem już zasypiać, kiedy do świadomości mojej dotarły jakieś krzyki z ulicy w pobliżu „Sokoła”. Hałas ten wyraźnie odbiegał od gwaru zabawy. Zaniepokojony wyszedłem na ulicę. Stał tam już Dymitr³, zaś ojciec mój z Cecylią⁴ przebywali w „Sokole”. Cecylia należała do aktywistek Akcji Katolickiej. Zarówno na festynie, jak i zabawie w „Sokole”, pełniła jakąś funkcję wynikającą z powołania jej do komitetu organizacyjnego - a ojciec jej towarzyszył. Któryś z uczestników zabawy, na pewno podchmielony, kilkakrotnie wrzasnął na całe gardło: „Mobilizacja!”. W głosie tego człowieka wyczuwało się jakby zadowolenie, bez cienia trwogi. Dymitr wydarzenie to skomentował krótko: „Będzie wojna!”. Kazał mi iść do domu, sam poszedł na piwo do bufetu w „Sokole”. Długo nie mogłem usnąć; noc była ciepła, okna otwarte. Orkiestra w „Sokole” już nie grała. Słyszałem, jak funkcjonariusze Policji Państwowej odczytywali z kart mobilizacyjnych – obecnym na zabawie młodym ludziom – nazwiska powołanych. Nastrój stopniowo poważniał. Słyszałem płacz kobiet żegnających mężczyzn, którzy wprost z zabawy wsiadali do fiakra (była to usługowa żydowska furmanka kursująca pomiędzy Cieszanowem a stacją kolejową w Lubaczowie). Fiaków takich w Cieszanowie było kilku.

(KZK), Katolicki Związek Młodzieży Męskiej (KZMM), Katolicki Związek Młodzieży Żeńskiej (KSMŻ). Członkowie Akcji Katolickiej byli organizatorami oraz uczestnikami wycieczek, obozów, przedstawień, akademii, szkoleń zawodowych i gospodarskich (przysposobienie rolnicze, kursy ratownicze, kursy higieny), publicznych odczytów, akcji charytatywnych. Akcja Katolicka propagowała ideologię katolicką poprzez rozpowszechnianie prasy katolickiej, udostępnianie książek, zakładanie Katolickich Uniwersytetów Ludowych (m.in. w Ujezdnej k. Przeworska). Ruch ten działał od 1934 r. również na terenie gminy Cieszanów.

³ Dymitr Świdnicki – ur. ok. 1895 r. w Potyliczu. Z zawodu kowal, pracował w zakładzie ślusarsko - kowalskim należącym do Piotra Szabatowskiego. Był inwalidą wojennym. Mieszkał razem z Szabatowskimi przy ul. Legionów. Zginął 3 maja 1944 r. podczas ataku UPA na Cieszanów.

⁴ Chodzi o Cecylię Szajowską. Piotr Szabatowski po śmierci w 1932 r. swej drugiej żony Filomeny Pałczyńskiej, w 1935 r. ożenił się po raz trzeci właśnie z nią.

Prasa codziennie informowała o wzmagających się hitlerowskich ekscesach w Gdańsku, o różnych drobnych incydentach granicznych, o propozycji Hitlera odnośnie eksterytorialnej autostrady przez Pomorze, o stale pogarszających się stosunkach polsko - niemieckich. W domu naszym prenumerowano „Mały Dziennik” wydawany w Niepokalanowie oraz doraźnie kupowano w trafice Całego krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny.” (Trafika, to był sklep upoważniony do sprzedaży wyrobów tytoniowych, prasy i innych drobiazgów. Prowadzenie trafiki wymagało specjalnego zezwolenia władz administracyjnych – nazywano je koncesją. Lokal, gdzie się mieściła, można było rozpoznać po ukośnych biało - czerwonych pasach pomalowanych na obrzeżach drzwi). Pamiętam, jak któregoś dnia mój ojciec, po przeglądnięciu prasy codziennej, zamieszczone w niej wiadomości uznał za zapowiedź wojny. Z „Małego Dziennika” zapamiętałem tytuł artykułu z pierwszej strony. Tytuł ten brzmiał: „Diabeł ubrał się w ornat i na mszę dzwoni”. Oczywiście była to aluzja do Hitlera, zresztą z treści artykułu wyraźnie to wynikało. Potem, już w czasie okupacji, Paweł⁵ opowiadał, jak to gestapo w okresie okupacji, krwawo rozprawiło się z całą redakcją „Małego Dziennika” – z przeorem oraz co bardziej aktywnymi zakonnikami (wśród nich był o. Maksymilian Kolbe).

Następnego dnia, już po ogłoszonej mobilizacji, ojciec zdecydował, że na razie - wobec wojennego zagrożenia - do szkoły w Jarosławiu nie pojedę. Planowo miałem wyjechać w dniu 31 sierpnia, aby 1 września być na rozpoczęciu roku szkolnego 1939/40. Uważałem się już za starego studenta (tak nas wtedy nazywano). Miałem za sobą I klasę I Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Jarosławiu. Była to szkoła o bardzo wysokim poziomie nauczania. Uczęszczali do niej wyłącznie chłopcy. W szkole obowiązywała żelazna dyscyplina, w tym szerokim słowa znaczeniu - przymusowo nosiło się granatowy mundur: długie spodnie z wąziutkimi niebieski-

⁵ Paweł Szabatowski – ur. 27.01.1906 r. w Cieszanowie, brat Stanisława Szabatowskiego, mgr nauk matematycznych, nauczyciel. Podczas okupacji niemieckiej przebywał w Cieszanowie, gdzie związał się z organizacją konspiracyjną „KLON”. Aresztowany w maju 1941 r. przez Niemców, więziony był w Tomaszowie Lubelskim i na Zamku w Lublinie. 24 października 1941 r. wysłany transportem do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie zmarł 2 lutego 1942 r.

mi lampasami w gimnazjum, a czerwono-fioletowymi w liceum. Takie same lampasy nosiło się na mankietach marynarki oraz na czapce typu maciejówka. Strój uzupełniał krawat koloru niebieskiego albo, w lecie, kołnierzyk koszuli wyłożony na „marynarkę Słowackiego”. W chłodnych i zimnych porach roku ubierało się sukienny płaszcz koloru granatowego z dragonem oraz lampasem na mankietach. W starszych klasach, tj. w IV gimnazjum I i II liceum, przedmiotem obowiązkowym było PW. W dniu, kiedy odbywały się zajęcia przysposobienia wojskowego uczniowie zakładali marynarki typu strzeleckiego. Marynarka taka krojem podobna była do wojskowej bluzy sowieckiej z ostatniej wojny (ubierało się ją przez głowę). W stosunku do profesorów ucznia obowiązywało zachowanie wskazujące na szacunek i posłuszeństwo. Np. na korytarzu uczeń - widząc przechodzącego profesora - zatrzymywał się, schodził z drogi, przyjmował postawę na baczność i głową wykonywał krótki skłon w jego stronę.

Dzień rozpoczęcia roku szkolnego i jego zakończenia oraz 11 listopada i 3 maja były w szkole obchodzone bardzo uroczyście. Scenariusz tych uroczystości wzorowany był na regulaminie wojskowym. Poszczególne klasy pod kierownictwem nauczycieli WF i dowódcy PW (odkomenderowany z pułku oficer liniowy) przechodziły ćwiczenia musztry z wartą. Efektem tego była wysoka sprawność wszystkich oddziałów - klas w czasie uroczystości. Szeroki chodnik przed gmachem szkolnym od strony ul. 3 Maja kolejno zajmowały (ustawiając się w dwuszeręgu): najpierw szkolna orkiestra dęta, następnie oddział PW (IV gimnazjum oraz I i II liceum) a potem kolejno III, II i I klasy. Oddział PW i każda klasa stanowiły oddzielny oddział i miały swojego dowódcę wyznaczonego spośród uczniów. Po szerokim otwarciu drzwi budynku szkolnego ukazywał się w nich poczet sztandarowy prowadzony przez dowódcę (dowódca i 6 członków pocztu byli uczniami klasy maturalnej, tj. II liceum - wszyscy wystrojeni w świąteczne mundury, białe rękawiczki i białe - czerwone szarfy przez pierś i ramię). Tuż za poczem sztandarowym szła grupa nauczycieli z dyrektorem na czele. Dowódca oddziału PW (jeden z uczniów II liceum) podawał głośno komendę: „Baczność, na prawo patrz!” Orkiestra grała marsza a poczet sztandarowy i grono nauczy-

cielskie maszerowali przed szeregami, aby ostatecznie zająć miejsce na czele całego zgrupowania. Potem była komenda: „Spocznij!”, po której dowódca poszczególnych oddziałów rozkazem: „W czwórki w prawo, zwrot!” – formowali klasy do kolumny marszowej. I znowu orkiestra grała marsza, dowódcy oddziałów podawali komendę: „Kierunek kościół farny, naprzód marsz!” Po nabożeństwie, przy zachowaniu tych samych form, wracało się przed gmach szkoły. Według oceny osób postronnych poczty te wyglądały bardzo poprawnie; jednakowo ubrani chłopcy, starannie wyćwiczeni w musztrze i marszu – prezentowali się wspaniale.

W sposób szczególny utkwiał mi w pamięci dzień 11 listopada 1938 r. W Jarosławiu stacjonowały wtedy aż cztery pułki wojska⁶. Wszystkie one z całym rytuałem i przepychem wojskowym brały udział w defiladzie. Oprócz wojska w parady tej uczestniczyły wszystkie męskie szkoły średnie oraz organizacje paramilitarne. Moje gimnazjum (ja oczywiście też) maszerowało wtedy krokiem defiladowym przed trybuną ustawioną na skrzyżowaniu ulic Grunwaldzkiej i Kraszewskiego; na trybunie znajdował się gen. Wiczorkiewicz (dowódca Okręgu Korpusu Przemyśl), kilku wyższych oficerów, starosta i burmistrz Jarosławia, a na miejscu honorowym – czyli pośrodku trybuny – trzech powstańców z 1863 r. ubranych w mundury oficerskie koloru granatowego. Zapamiętałam, że jeden z nich stał i salutował defilującym – pozostali z uwagi na wiek i stan zdrowia siedzieli w fotelach.

Są to krótkie, wycinkowe wspomnienia pierwszoklasisty po jednorocznym pobycie w jarosławskiej Alma Mater. Poprzez gimnazjum lubaczowskie do szkoły tej wróciłem w 1946 r., by w lipcu 1947 r. zdać w niej egzamin dojrzałości. Wiele lat potem, z okazji jubileuszowego 100 - lecia szkoły, miał miejsce uroczysty zjazd wszystkich jej wychowanków. Uczestniczyłem w tym zjeździe odbytym w dniach 6 i 7 października 1984 r.

⁶ W II poł. lat 30. XX w. (do wybuchu II wojny światowej 1 września 1939 r.) w Jarosławiu stacjonowały następujące jednostki WP: 39. pp (bataliony II i III, batalion I znajdował się w Lubaczowie), 3. pp Leg., 2. pułk łączności, 24. pal. Wszystkie one oprócz 3. pp leg. wchodziły w skład 24. DP. Natomiast 3 pp Leg. wchodził w skład 2. DP Leg.

1 września 1939 r., kiedy planowo miałem zacząć drugi rok nauki w jarosławskim gimnazjum, rozpoczęła się wojna. To dziejowe wydarzenie komentowano w Cieszanowie jednoznacznie: „Pobijemy Niemców!” Nastroje były poważne, ale optymistyczne. Z przemówienia prezydenta Mościckiego, wygłoszonego tego dnia w godzinach przedpołudniowych, zapamiętałem sens tylko jednego zdania: „Oświadczam wobec Boga i Ojczyzny, że kraj nasz w dniu dzisiejszym został zdradziecko napadnięty...”. Ktoś z pracowników urzędu miasta (urząd mieścił się na piętrze budynku byłego seminarium, obecnie szkoły) ustawił radio na futrynie otwartego okna. Widocznie odbiornik został podkręcony na cały głos, bo u nas na podwórku wszystko było doskonale słychać. Muzykę poważną przerywały często zaszyfrowane komunikaty w rodzaju: „Uwaga ... nadchodzi”. Były to informacje o ruchach niemieckich eskadr bombowych. Posterunek policji został wzmocniony kilkoma zmobilizowanymi funkcjonariuszami. Od tego czasu po ulicach Cieszanowa stale krążyły dwuosobowe patrole. Kilukrotnie zaobserwowałem, jak patrole te rygorystycznie traktowały podejrzanych mężczyzn, kiedy przez Cieszanów zaczęły przejeżdżać grupy uciekinierów. Kiedyś, chyba w 4 - 5 dniu wojny, gdy na ulicy Legionów stało kilka grupek ludzi rozmawiających z przejeżdżającymi zbiegami, na szosie ukazał się pędzący motocykl. Jeden z dwóch młodych ludzi siedzących na nim krzyknął: „Częstochowa broni się!”, podnosząc przy tym zaciśniętą pięść do góry. Pamiętam, że ta informacja (jak się okazało nieprawdziwa) podniosła nastroje, a pewna kobieta - żona zmobilizowanego nauczyciela, kapitana rezerwy Sztajmera - porównała sytuację do obrony jasnogórskiego klasztoru z czasów szwedzkiego potopu.

W naszym domu znalazło czasową przystań dwóch chłopców w wieku przedszkolnym. Byli to bracia Kasi, koleżanki z Jarosławia. Chyba w tym samym czasie zjawiał się u mojej ciotki, Hanusi Ciećkiewiczowej, jej syn Józef. Ewakuował się z Markowej koło Łańcuta, gdzie był nauczycielem. W krótkim czasie ludzie ci wraz z innymi oraz ewakuującymi się urzędami państwowymi opuścili Cieszanów, udając się w dalszą wędrówkę na wschód.

Wojna trwała już chyba tydzień. Do moich podstawowych obowiązków należało pasienie krów. Było to zajęcie codzienne, w godzinach porannych i popołudniowych. Drugi pokos traw był już zwieziony, stąd łąki za stodołami były dostępne dla bydła. Tamtędy właśnie pędziłem trzy nasze krowy na błonie. Ledwie dotarłem na naszą łąkę i pole, gdy usłyszałem warkot wielu silników lotniczych - po chwili zobaczyłem kilkanaście niemieckich samolotów bombowych lecących na dużej wysokości z południa na północ. Wtedy po raz pierwszy w życiu usłyszałem gwizd spadających bomb a po krótkim momencie następujące po sobie wybuchy, których efektem były olbrzymie obłoki kurzu unoszące się na znaczną wysokość. Zdarzenia te obserwowałem, stojąc na skraju zagonu kukurydzy i ochraniając ją przed łakomstwem moich krów, które w tej chwili, jakby wyczuwając grozę sytuacji, opuściły pastwisko i biegiem zaczęły uciekać do domu, a ja oczywiście za nimi. W pobliżu naszej stodoły spotkałem brata Ferdynanda Szajowskiego, Stacha „Sędziego”, który sutkami (wąskie przejścia pomiędzy budynkami sąsiadów) uciekał z domu (obecnie stoi tam dom byłego listonosza Józefa Gajerskiego) w kierunku półgrodków, czyli tam skąd uciekały moje wystraszone krowy. Stacho do odważnych nie należał; pamiętam jego przerażoną twarz i mokrą chustkę trzymaną przy nosie. Przystanął na chwilę, wskazał ręką na obłoki dymu i kurzu unoszące się nad rynkiem, i krzyknął: „Gaz!”, po czym ruszył biegiem, byle dalej od tego miejsca. A ja przeciwnie, wszedłem za krowami na podwórko. Ojca nie zastałem, wrócił po chwili; był w pobliżu miejsca, gdzie niedawno eksplodowały bomby. Kilka z nich trafiło w cel. Zburzone zostało całe skrzydło szkoły koło kościoła, a w rynku tylna część kamienicy Żyda Königa wraz z dużym drewnianym magazynem zbożowym. Druga mniejsza seria bomb okazała się zupełnie niecelna, spadły na półgrodkie po północnej stronie ulicy Mickiewicza. Został tam zraniony jeden z mieszkańców Cieszanowa, który w tym czasie zajęty był pracą na swoim półgrodku. Na mieszkańcach Cieszanowa to pierwsze bombardowanie wywarło wielkie psychiczne wrażenie. Ludzie poczuli się bezpośrednio zagrożeni i o to chodziło agresorowi, bo zniszczenie ducha narodu jest tak samo ważne, jak zniszczenie jego siły żywej i dóbr materialnych.

Pod Babczyną na polach majątku Gnoińskich znajdowało się nasze wojskowe polowe lotnisko. Bazowała tam grupa samolotów rozpoznawczo - łącznikowych starego typu. Samoloty te nie były uzbrojone, spełniały jakieś nieznane mi bliżej zadania. Po zbombardowaniu Cieszanowa ich pojawienie się spowodowało mieszane odruchy. Na skutek nieobeznania ludzi z tego rodzaju sprawami jedni cieszyli się na widok polskich samolotów, inni kryli się albo uciekali, uważając je za niemieckie. Właśnie któregoś dnia polski samolot przelatywał nad ul. Legionów z zachodu na wschód, czyli w stronę swego macierzystego lotniska. Chyba przypadek zrzucił, że dosłownie w tym samym czasie nad Cieszanowem znalazła się trójka niemieckich bombowców lecących nad ulicą Legionów z północy na południe. Prawdopodobnie niemiecki lotnik potraktował nasz samolot, przelatujący nisko nad ulicą, jako samochód lub czołg i dlatego zaatakował go dwoma bombami. Wówczas polski RWD jeszcze bardziej obniżył lot i umknął w kierunku Babczyny; zrzucone bomby wybuchły: jedna w komorze (spichlerzu) Ukraińca Łabisza, druga na podwórku mego kuzyna „Szczygiełka” naprzeciw tylnej części domu. W tym czasie jego matka, a moja ciotka, Rozalia, kobieta w podeszłym wieku, siedziała na przyzbie pod domem sąsiada „Buśka”. Bomba eksplodowała zaledwie kilka metrów od ciotki, ale ona nie doznała większego szwanku. Wybuch obrzucił ją tylko ziemią i drobnymi kamykami, powodując jedynie drobne uszkodzenia naskórka na twarzy i kończynach. Drewniany dom „Szczygiełka” stał jeszcze, ale dosłownie rozłaził się w węglach. Część ścian była popruta odłamkami, dach wymagał wymiany znacznej ilości dachówek, łat itp. Wkrótce przybyłem tam z ojcem; stałem zdziwiony nad olbrzymim lejem, był bardzo głęboki, na jego dnie znajdowała się woda. Dom „Szczygiełka” kwalifikował się do remontu. W tej sytuacji ciotka Różia zamieszkała u nas, potem już w 1940 r. na prośbę samotnie mieszkającej swojej siostry, Hanusi Ciećkiewiczowej, przeniosła się do niej na ul. Mickiewicza. Mój kuzyn przez kilka dni jeszcze w tym domu jakoś „biwakował”, by w październiku zamieszkać czasowo w pożydowskim domku Frankla (obecnie stoi tam dom Stanisława Hawryluka).

Wcześniej, tuż przed opisanym zdarzeniem, razem z ojcem i Dymitrem znajdowaliśmy się w ogrodzie koło altany. Byliśmy zajęci jakąś drobną naprawą wozu konnego. Warkot silników lotniczych zwrócił naszą uwagę w stronę północną. Po chwili usłyszałem gwizd spadających bomb i równocześnie pewny, spokojny głos ojca, który zaręczał, że bomby te na nas nie spadną. Rzeczywiście dom „Szczygiełka” w prostej linii znajdował się od nas w odległości co najmniej 300 - 400 m. Znowu podziwiałem ojca, jego odwagę oraz umiejętności artylerzysty, dzięki którym potrafił w miarę bezbłędnie określić miejsce trafienia.

Już po kilku dniach wojny przestała do nas przychodzić prasa. W związku z tym jedynymi źródłami informacji zostały radio i uciekinierzy. Odbiorników w Cieszanowie było niewiele, ten z urzędu miasta - z nieznanych powodów - przestał działać. Wiedzieliśmy jednak, że Niemcy są już pod Warszawą, że opanowali znaczną część kraju i front zbliża się do naszych terenów.

Pomimo wojny spałem spokojnie w pokoju od strony ulicy. Zbudził mnie szum pracujących silników - wyjrzałem przez okno, a po chwili wybiegłem na chodnik. Był wczesny wrześnieowy ranek; na jezdni stała kolumna siedmiu samochodów ciężarowych typu ciężkiego. Zamiast tylnych kół posiadały gąsienice, jak w czołgu, burty i kabiny doskonale zamaskowane poprzypinanymi gałęziami - na środku każdej skrzyni ładunkowej stał przeciwlotniczy ckm i kilka beczek po benzynie. Żołnierze z obsługi zeszli na ziemię, ale po chwili rozkaz oficera wezwał ich do powrotu i samochody ruszyły. Pamiętam, że prezentowali się doskonale - podobnie ich sprzęt. Ojciec mój wprost zachwycał się tym widokiem. Dopiero po długim czasie od zakończenia wojny z książki gen. Skibińskiego dowiedziałem się, że kwatermistrz pancernej brygady gen. Maczka wysłał w stronę Tomaszowa Lubelskiego zmotoryzowany oddział celem zdobycia benzyny. W tym czasie cała brygada, unieruchomiona z powodu braku paliwa, czekała zaszyta w lasach w okolicy Nowej Grobli.

Rankiem, któregoś dnia wojny, przez Cieszanów przejechała kilkusobowa grupa rowerzystów - młodych ludzi z plecakami na bagażnikach. Nie zatrzymując się krzyknęli, że Niemcy podchodzą już

pod Jarosław. 2 - 3 godziny po nich przejeżdżała bateria artylerii ciężkiej. Ludzie i konie wyglądali na ogromnie zmęczonych. Pamiętam, że w tym czasie ojciec sprzeczał się z Dymitrem na temat linii frontu; jeden twierdził, że została przerwana, drugi, że trwa, a potwierdzeniem tego są głuchoe detonacje docierające do nas od strony Jarosławia. Potem szosą nikt już nie jechał, na krótko zapanowała cisza, aż w godzinach przedpołudniowych zaskoczyły nas - kiedy byliśmy w ogrodzie - nisko latające niemieckie samoloty rozpoznawcze. Doskonale zapamiętałem sylwetkę samolotu z nienacka wyskakującego zza drzew rosnących w ogrodzie sąsiada, Czesława Gajerskiego „Kaprala”; widziałem też twarz pilota w czasie skrętu maszyny. To lotnicze rozpoznanie sytuacji w Cieszanowie trwało prawdopodobnie kilka minut, po czym samoloty odleciały w kierunku północnym, a zaraz po nich od strony Jarosławia wjechały do Cieszanowa pierwsze lekkie czołgi. Równolegle z nimi chodnikiem posuwali się piechurzy w dużych, baniastych hełmach z karabinami gotowymi do strzału. Były to czołowe (rozpoznawcze) oddziały niemieckie. Następne czołgi były już dosłownie oblepione piechurami, najeżone bronią. Ukryty w malinach naprzeciw komory miałem - poprzez plac Turczynowskich - niezłe pole obserwacji i dobrze zapamiętałem te sceny z ulicy.

Polska bateria, która krótko przed wkroczeniem Niemców przejeżdżała przez Cieszanów, znalazła swój kres na Przymiarkach – jest to pole na końcu Żarku w stronę Kosobud. Dowódca tej baterii widocznie uznał, że musi dać wytchnienie ludziom i koniom; wykryty przez samoloty zwiadowcze chciał się skryć w lesie – dlatego zjechał z szosy głównej w stronę końca Żarku. W czasie tego manewru zaatakowała go niemiecka czołówka pancerna. Prawie wszyscy żołnierze rozpierchli się, pozostawiając sprzęt artyleryjski, bo nie mieli już amunicji. W Cieszanowie słyszeliśmy odgłosy krótkiej walki, strzelało kilka karabinów maszynowych – to był koniec baterii.

Oprócz tej krótkiej potyczki w Cieszanowie i okolicy nie było żadnych walk. Główne siły polskie na południowym odcinku frontu znajdowały się jeszcze nad Sanem, na północ od Jarosławia; Niemcy dalekim manewrem jednostek zmotoryzowanych oskrzydłili je, zajmując tereny przy szosie Jarosław - Zamość.

Pod koniec owego pamiętnego dnia rynek w Cieszanowie, obie szkoły, budynek „Sokoła”, duży plac sąsiadów Piotrowskich i inne wiejskie posesje zostały zajęte przez oddziały niemieckie. Żołnierze „biwakowali” zarówno w budynkach, jak i pod gołym niebem. Nie zapomnę wrażenia, jakie wywarł na mnie widok z bliska pierwszego żołnierza - agresora. Wieczorem wszedł na nasze podwórko z karabinem w ręku. Był potwornie zakurczonym młodym, przystojnym mężczyzną. W języku niemieckim zapytał ojca, czy u nas jest studnia. Było to pytanie zadane ostrym tonem. Spełniając jego żądanie, ojciec przyniósł miednicę i mydło; Niemiec jakby się udobruchał, karabin postawił oparty o beton studni, w zasięgu ręki. Myjąc się, ukradkiem obserwował nas i całe podwórko; ja zaś z pewnym zainteresowaniem obserwowałem jego poczynania i odnosiłem wrażenie, że kiedy się umyje, to zacznie do nas strzelać. Swoją nieufnością widocznie zwróciłem na siebie uwagę, bo - wracając od studni - przystanął przy nas i, patrząc na mnie chwilę, zapytał ojca, czy jestem jego synem i dlaczego tak spode łba na niego patrzę. Ojciec na ten temat w ogóle się nie wypowiedział, wyraził się natomiast o orzeźwiającym działaniu wody itp.

Następnego dnia rano z kuźni Dymitra biegłem w stronę mieszkania i wtedy za narożnikiem komory nadziałem się na Niemca, który z posesji sąsiada od północnej strony wszedł na nasze podwórko z dwoma wiadrami na wodę. Szwab, olbrzymie chłopisko, rudy jak wiewiórka, przepasany ceratowym fartuchem, chyba kucharz. Kiedy bardzo zmieszany przyhamowałem i chciałem ominąć tę niespodziewaną przeszkodę wrzasnął do mnie: „Wohin?!“ („Dokąd?!“) - „Wo ist deine Vater?!“⁷ Jego krzyk przeraził mnie - po prostu bałem się go. Kiedy powtórzył pytanie, wtedy zdobyłem się na odwagę i na pewno drgającym głosem odpowiedziałem mu szkolną, poprawną niemczyzną: „Meine Vater is est nicht da, mein Vater geht nach dem Stadt“⁸. Zauważyłem, że Niemiec zdziwił się moją odpowiedzią - coś tam mruknął i poszedł w zamierzonym kierunku. Tak wyglądała

⁷ Wo ist deine Vater?! (niem.) – Gdzie jest twój ojciec?!

⁸ Meine Vater is est nicht da, mein Vater geht nach dem Stadt (niem.) – Mojego ojca nie ma, mój ojciec poszedł do miasta.

moja pierwsza konwersacja z przedstawicielem Herrenvolku. W późniejszych latach okupacji różne sytuacje życiowe zmuszały mnie do prowadzenia rozmów z wieloma typami w mundurach feldgrau. Z zasady należało unikać bezpośrednich kontaktów z każdym noszącym niemiecki mundur, szczególnie z SS - manem lub policjantem, ponieważ mieli nieograniczone przywileje, a przy tym trudno było przewidzieć ich zamiary. Oczywiście bywały wyjątki. Wśród Niemców też spotykało się ludzi.

W drugim dniu pobytu Niemców w Cieszanowie zza naszego parkanu oglądałem - w sposób bardzo ciekawski, ale równocześnie dyskretny - różny niemiecki sprzęt techniczny z pedanterią poustawiany na placu sąsiada Piotrowskiego. Były tam różnego rodzaju czołgi, samochody i działa. Szczególne wrażenie wywarły na mnie te ostatnie, były to ciężkie armaty (wg zdania ojca kalibru 150 mm) o długich lufach i ładnej sylwetce. Wszystkie pojazdy i armaty pomalowane były na kolor feldgrau, tj. niebieskopopielaty.

Nie pamiętam już którego dnia, licząc od daty wkroczenia Niemców do Cieszanowa, z lasów dachnowsko - dzikowskich docierały do nas echa bitwy toczonej przez dywizję gen. Kustronia. Chwilami bardzo wyraźnie słychać było serie kaemów, strzały karabinowe oraz artyleryjskie salwy. Po pewnym czasie odgłosy walki oddaliły się - słychać było tylko różne detonacje gdzieś z głębi lasów. Tego właśnie dnia wieczorem pracowałem jeszcze z ojcem na błoni. Ze wzniesienia na polu widać było błyski z luf niemieckich baterii, poustawianych przed lasem na zachodnim skraju Dachnowa. Błyski z luf, grzmoty strzałów, szum pocisków lecących nad lasem oraz wybuchy artyleryjskich granatów, tworzyły przejmujące widowisko. Miałem świadomość, że to wszystko jest wymierzone przeciwko naszym żołnierzom, którzy wzięli na siebie nadludzki trud obrony ojczyzny. Mnie - wówczas czternastolatki - sytuacja ta przysporzyła wiele gorczy, a jeszcze więcej pytań o przyczyny klęski.

Mimo że w okolicy Cieszanowa trwały działania wojenne, wykonywałem z ojcem różne prace polowe, ponieważ był to termin siewu żyta. Według rozumowania ojca nie należało go przekroczyć. Terminy różnych prac polowych były w sposób skrupulatny przez

niego przestrzegane, dlatego nawet te dziejowe wydarzenia nie powstrzymywały go od dobrze pojętego spełniania swoich rolniczych obowiązków. Zaraz po rozpoczęciu przez nas robót, czyli w godzinach porannych, za stodołę Lityńskiego wjechali Niemcy z jedną połową armatą, a z drugą za stodołę Szajowskiego „Galady”. Szybko odprowadzili konie, równie szybko ustawili działa w kierunku zachodnim, obserwator wszedł na wysokie drzewo (lipę stojącą przy stodole Piotrowskiego „Paniedziejka”) a telefonista rozwinął przewód łączący obserwatora z obsługą. Wszystko to działo się z wyraźnym pośpiechem i zdenerwowaniem; świadczyło o jakimś niespodziewanym zagrożeniu. Kilka dni później dowiedzieliśmy się, że pod Tarnogrodem, w tym właśnie czasie, ze skutkiem pomyślnym, przebijano się przez niemieckie pozycje któraś z dużych jednostek Armii „Kraków”. Dla uzyskania powodzenia Polacy poszli w kierunku północno – wschodnim, a nie na Cieszanów - dlatego niemieccy artylerzyści nie robili użytku ze swych dział, a my z ojcem mogliśmy, bez przeszkód z ich strony, pracować.

Od 18 - 20 września do Cieszanowa docierało głuche, dalekie dudnienie armat. To pod Tomaszowem Lubelskim walczyły ostatnie, bardzo już przerzedzone, dywizje Armii „Kraków” usiłujące otworzyć sobie przejście do Lwowa (prawdopodobnie nie wiedzące dokładnie o tym, że drogi w tym kierunku są zamknięte nie tylko przez Niemców, ale też oddziały Armii Czerwonej).

Kilka dni po tej bitwie w Cieszanowie zatrzymała się duża kolumna polskiego szpitala polowego ewakuującego rannych spod Tomaszowa Lubelskiego. Widok wielkiej liczby potwornie okaleczonych ludzi wywarł na mnie bardzo przygnębiające wrażenie. Do dziś widzę obandażowane i okrwawione kikuty rąk i nóg; głowy wielu z tych żołnierzy były podobne do białej - czerwonej kuli z małymi szczelinami na nos i usta. Lekarz, oficer tej kolumny, dziękował kobietom, które w sposób spontaniczny częstowały rannych oraz opiekujących się nimi polskich sanitariuszy różnego rodzaju żywnością. Była to ogromnie wzruszająca scena, nie tylko z uwagi na jęki rannych, troskliwość i płacz ofiarodawczyń, ale przede wszystkim ze względu na ukradkiem ocierane łzy przez tych rannych żołnierzy, którym siły pozwalały tę żywność przyjąć. Podobnie wzruszająco wyglądała reakcja

kobiet na apel o dostarczanie prześcieradeł i innych czystych białych tkanin. Kompletny brak środków opatrunkowych zmuszał wspomnianego lekarza do takiej prośby. Zapamiętałem, jak jedna z wielu kobiet – a była nią chyba Zającowa, matka lekarza – przyniosła dosłownie całe naręczce bielizny pościelowej, wyprasowanej i ułożonej w równiutką kostkę.

Generał Mond (nazywający siebie Polakiem mojżeszowego wyznania), dowódca 6. Dywizji Piechoty, miał w bitwie pod Tomaszowem Lubelskim ciężkie zadanie: wywalczyć sobie drogę przez Narol, Rawę Ruską do Lwowa. W pierwszym dniu bitwy mocnym atakiem na bagnety dosłownie rozniósł niemieckie zgrupowanie w Narolu i jego dywizja pomaszerowała na wschód. Ale już pod Rawą Ruską polskie patrole starły się z czołówkami niemieckimi. W takiej sytuacji Mond zawrócił na zachód i pod Cieszanowem skapitulował przed Niemcami - konkretnie działo się to w Chotylubiu i w Wielkim Lesie. Po złożeniu broni oddziały krakowskie (już jako jeńcy) przemaszerowały przez Cieszanów w kierunku Biłgoraja. Znalazłem się na rynku, a raczej na rogu budynku obecnego urzędu miasta, w dość licznej grupie gapiów. Z ulicy Mickiewicza, już bez broni, maszerowały czwórkami - z oficerami na czele - poszczególne oddziały. Zapamiętałem potwornie zmęczone twarze tych żołnierzy, ale zwarte i zdyscyplinowane szyki. Generała, jako jeńca, wieziono samochodem osobowym. Czapka z wężymkiem generalskim wisiała na wieszaku, a on, dowódca skapitulowanej dywizji, siedział ze zwieszoną głową. Może wstydził się swojego losu, a może - z powodu psychicznego i fizycznego wyczerpania - po prostu spał.

Jeden z cieszanowskich Ukraińców o przezwisku Toldek (Mikuła), który też był w grupie gapiów, zjadliwie powiedział do jednego ze swoich ukraińskich towarzyszy: „Dywy, ju nawojuwały, dobre im tak!”⁹. (Tę opinię o naszym generale dobrze zapamiętałem i gdy we wrześniu 1944 r. jako milicjant - z dwoma innymi kolegami - aresztowałem tego Toldzia, przypomniałem mu to. Oczywiście wszystkiemu zaprzeczył. Myślę jednak, że to spotkanie ze mną w chwili aresztowania dobrze zapamiętał. Zarówno Toldzio, jak i inni przez nas areszt-

⁹ Dywy, ju nawojuwały, dobre im tak! (ukr.) – Zobacz, już nawojowali, dobrze im tak!

towani ukraińscy aktywiści zostali odtransportowani do Powiatowej Komendy MO w Tomaszowie Lubelskim, skąd po interwencji sowieckiego wojennego komendanta po dwóch dniach zostali zwolnieni, ale do Cieszanowa nie wrócili, ukrywając się gdzieś w okolicy).

W ostatnich dniach września, zgodnie z porozumieniem Ribbentrop - Mołotow, Niemcy odstąpili Sowietom chyba połowę terytorium II Rzeczypospolitej. Granica miała biec przez połowę białostockiego, potem Wisłą i Sanem do Karpat. Z południowo - wschodniej Lubelszczyzny Niemcy wycofywali się szosą przez Cieszanów na Jarosław. Panował bardzo ożywiony ruch. Trwał przez cały dzień i noc. W pewnych okresach całą szerokością drogi jechały samochody, czołgi i artyleria. Pewnej nocy prawie naprzeciw naszego domu zepsuł się duży, ciężarowy samochód. Spowodowało to zator na jezdni i zamieszanie w szykach marszowych kolumn. Z tej przyczyny było wiele wrzawy i kłótni. Dopiero interwencja jakiegoś ważnego oficera doprowadziła do odholowania zawalidrogi na pobocze, pod budynek szkoły - skąd naprawiony odjechał dnia następnego.

Opuszczony przez Niemców Cieszanów zajęła Armia Czerwona. Z tego wydarzenia nie zapamiętałem żadnego szczegółu, ani kiedy to się działo (chodzi o porę dnia), ani jakie wrażenie wywarli na mnie pierwsi żołnierze z sowieckiej czołówki. Zapamiętałem natomiast dość dobrze parę późniejszych szczegółów z kilkudniowej sowieckiej okupacji tych terenów. Przede wszystkim w Cieszanowie kwatrowało bardzo dużo wojska, w większości jednostek pancernych. Na placu sąsiada Piotrowskiego było ciasno od czołgów i samochodów. Ówczesne czołgi sowieckie (pozostały sprzęt techniczny zresztą też) pod względem sprawności i nowoczesności prezentowały mizerny poziom. Pamiętam, że dwie grupy mechaników stale naprawiały te pojazdy. Zapamiętałem popisową, pozorowaną szarżę jednego z sowieckich czołgów. Byłem u Szajowskich na końcu ul. Mickiewicza, gdy właśnie taki czołg wyjechał z parku dworskiego i szosą w kierunku Cieszanowa gnał pełną mocą silnika. Popisowi temu towarzyszył straszny hałas motoru i jeszcze większy grzechotu gaśienic, których elementy były bardzo szerokie. W trakcie ruchu pojazdu uderzały o jezdnię, powodując dziwne akustyczne efekty słyszane z daleka.

Chyba dnia następnego po zmianie okupanta Petro „Hałaj” (Piotr Wachnianin), Ukrainiec - miejski policjant sprzed wojny - wybeźnił zarządzenie władz sowieckich, że na każdym domu ma być wywieszona fana (sztandar). Ktoś ze słuchaczy tego komunikatu zapytał: „Petro, a jaka to ma być ta fana?” Na co Petro odpowiedział: „Nu jaka, ich fana, czerwona fana!” Z cieszanowskich Żydów szybko utworzono milicję. Na rękawach cywilnych ubrań nosili czerwone opaski, używali broni polskiej. Urzędowali w pomieszczeniach przedwojennego posterunku PP. Politrucy z Armii Czerwonej, przy czynnej pomocy naszych Żydków, zorganizowali wiec na rynku. Byłem na tym wiecu. Przemawiał jakiś wyższy komandir - politruk, tłumaczył któryś z Żydów. Wiec zakończył się imponującym pokazem filmowym z manewrów Armii Czerwonej i wojskowymi pieśniami.

Ówczesne umundurowanie i uzbrojenie czerwonoarmisty było nadzwyczaj skromne i proste. Drelichowe ubranie koloru khaki, owijające od trzewików do kolan, prosta furażerka, płaszcz sukienny koloru buropopielatego. Pasy, główny i karabinowy, wykonane z parcianego materiału. Zamiast plecaka sumka - mały woreczek z dwoma kartoflami w rogach, przystosowany do noszenia na plecach (na sznurku). W sumce żołnierz mieścił cały swój majątek. U żadnego z nich nie widziałem manierki, maski przeciwgazowej, łopatk, ładownic na amunicję. Zamiast menażki żołnierz posiadał tzw. kotielok - nieduży, aluminiowy garnek (rondel). Dystynkcje oficerskie i podoficerskie składały się z odpowiedniej liczby prostokątów, rombów i trójkątów naszytych na kołnierzu a nie na naramiennikach. Zresztą stopni w tej armii wtedy nie było. Obowiązywał tytuł funkcyjny (np. komandir połka, batalionu itd.). Nie zdarzały się przypadki, aby któryś z żołnierzy samotnie wszedł na podwórko, czy do mieszkania i wdawał się w rozmowę z gospodarzami. Zapamiętałem tylko jeden taki przypadek, ale to był na pewno jakiś komandir – politruk; na kołnierzu miał kilka takich geometrycznych figur. Rozmawiał na podwórku z ojcem i Kasią Dorosz, wówczas naszą służącą. Kiedy się o tym od niej dowiedział, stwierdził: „U nas służanek niet”¹⁰. Ojcu zaś tłumaczył, że wojna skończona, oni nie mają z kim wojować, i że Niemiec to ich druh.

¹⁰ U nas służanek niet (ros.) – U nas służących nie ma.

Gdzieś w pierwszych dniach października, kiedy prawie wszystkie jednostki sowieckie opuściły Cieszanów, rozeszła się pogłoska, że Sowietci opuszczają miasteczko, a powrócą Niemcy. Rzeczywiście - nowe porozumienie Ribbentropa z Mołotowem przewidywało, że Niemcy zajmą Lubelszczyznę, rezygnując z Litwy na rzecz Rosji. Ale o tym dowiedziałem się grubo po wojnie. W budynku dawnego seminarium nauczycielskiego pozostał jeszcze nieduży oddział piechoty, mieli kilka samochodów ciężarowych. Komandir dowodzący resztką sowieckiego garnizonu na pewno wiedział o przesunięciu granicy, ale spodziewał się, że Cieszanów pozostanie po stronie sowieckiej. W mieście wśród Żydów nietrudno było zauważyć zdenerwowanie i niepokój. Zaobserwowałem, jak do wspomnianego komandira - spacerującego po chodniku przy szkole - zbliżyła się grupa kilkunastu starych cieszanowskich Żydów. Zapewne pytali go o to ile jest prawdy w tych krążących pogłoskach, bo komandir odpowiedział im głośno i zdenerwowanym tonem: „Ja wam każu czto gorod sowieckij jest i budiet!”¹¹ Uspokojeni Żydzi odeszli. Po niedługim czasie, jak na ironię, od strony Tomaszowa przyjechały dwa wojskowe niemieckie samochody osobowe. Zatrzymały się dokładnie naprzeciw naszego domku, w bliskim sąsiedztwie budynku dawnego seminarium. Oficerowie, którzy z nich wysiedli, przywitali się po wojskowemu z komandirem. Na masce samochodu rozłożyli mapę, na której na pewno naniesiona była linia graniczna. Cała grupa, łącznie z Sowietem, pochyliła się nad tą mapą. Zauważyłem, że komandir biegle posługiwał się językiem niemieckim. Po krótkiej rozmowie strony uściśniły sobie dłonie i zasalutowały. Gdy Niemcy odjechali z powrotem na północ, komandir z kieszeni munduru wyjął gwizdek, zrobił z niego użytek i niebawem Cieszanów - przez kilka a może kilkanaście godzin - był bezpańskim miasteczkiem, opuszczonym przez wojska sowieckie, a niezajętym ponownie przez Niemców. Za odjeżdżającym w kierunku Lubaczowa ostatnim oddziałem sowieckim udali się wszyscy cieszanowscy Żydzi. Uciekali w różny sposób: bogatsi furmankami, zabierając cenniejszy dobytek i towar ze sklepów, a biedni po prostu

¹¹ Ja wam każu czto gorod sowieckij jest i budiet! (ros.) – Mówię wam, że miasto jest i będzie sowieckie!

pieszo - ci drudzy za środek transportu mieli zwykły pchany lub ciągnięty wózek, a nawet taczki.

Podobnie jak w przypadku wkroczenia Sowietów nie zapamiętałem żadnych okoliczności związanych z ponownym objęciem przez Niemców we władanie mego rodzinnego miasteczka. O fakcie tym mogę powiedzieć tylko to, że zainstalowali się szybko i sprawnie. Wytyczonej granicy strzegła specjalna formacja o nazwie: „Grenzschutz”. W Cieszanowie miała dwie strażnice: główną w budynku „Sokoła” oraz drugą (pomocniczą) w domu Brzyskich koło młyna, tuż przy granicy. Rodzinę tę z domu wysiedlono. Koło wejścia do budynku „Sokoła” stale znajdował się posterunek alarmowy, jak przed każdym budynkiem koszar. W miejscu, gdzie na froncie gmachu „Sokoła” znajdowała się płaskorzeźba ptaka siedzącego na drążku (symbol stowarzyszenia „Sokół”) umiejscowiono dużą okrągłą tablicę z hakenkreuzem, zaś poniżej okien pierwszego piętra długą tablicę z napisem „Grenzschutz Stelle Cieszanów Ost.”

Ze środkowych terenów Polski przedwrześniowej - w przybliżeniu z województwa warszawskiego, części białostockiego, lwowskiego i łódzkiego oraz całych województw krakowskiego, kieleckiego i lubelskiego – Niemcy utworzyli dziwny twór o nazwie: „Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete”. W języku polskim nazywano go Generalnym Gubernatorstwem lub potocznie Generalną Gubernią, w skrócie GG. Rządził nami generalny gubernator Hans Frank, który na swoją siedzibę upatrzył sobie Wawel. Teraz, odwrotnie niż w przypadku sowieckim, do łask okupanta doszli ukraińscy nacjonaści. Utworzyli „Ukrainische Hilfspolizei”; burmistrz oraz prawie cały personel urzędu miejskiego to byli Ukraińcy. Wyjątek stanowił volksdeutsch Aksman.

W okolicy Cieszanowa granica pomiędzy Generalnym Gubernatorstwem a terenami przyłączonymi do ZSRR biegła z północnego wschodu na południowy zachód. Po stronie sowieckiej znalazły się wsie: Gorajec folwark, Dąbrówka, Nowe Sioło folwark i wieś, część Czereśni (Gryniewicz, Rozmus i Ważny), Dachnów oraz wschodnia część Futor. Tzw. gorajecka droga znalazła się po stronie niemieckiej, ale już obecny stadion sportowy po sowieckiej. Mieszkańcy końca

południowej strony ul. Mickiewicza łąki za stodołami mieli w ZSRR. Pole przyszłych moich teściów pod Czereśniami w większości znalazło się po tamtej, sowieckiej stronie. Dom Gryniewiczów też, ale wjazd z szosy na Czereśnie był niemiecki, podobnie leśniczówka pod dachnowskim lasem należała do GG. Wyloty ulic: Mickiewicza (od strony Nowego Sioła) i Sobieskiego (na wysokości Czereśni) przecinała granica. Stały tam graniczne słupy, niemieckie i sowieckie, pomalowane na kolory państwowe - niemieckie ze swastyką, sowieckie z sierpem i młotem. Każda ze wspomnianych ulic, po obu stronach granicy, była zabarykadowana podwójnymi rzędami kozłów z drutem kolczastym. Szczelność granicy okupanci zapewniali solidarnie. W późniejszych miesiącach pobudowali oni równoległe do siebie kolczaste, gęste i wysokie płoty - zasieki. Uzupełnieniem zasieków były (po obu stronach) drewniane wieże strażniczo - obserwacyjne, oddalone od siebie o ok. 1000 metrów. W 1940 r. Niemcy, siłami Żydów zgromadzonych w cieszanowskim obozie, wybudowali równoległe do granicy rów i wał przeciwczołgowy, których resztki jeszcze pozostały.

Wreszcie rzecz najbardziej znamienita: już w pierwszych dniach niemieckiej okupacji zostali aresztowani trzej Polacy, których przywódczej roli w tutejszym społeczeństwie nikt nie kwestionował. Byli to: mgr Bolesław Bajorski – burmistrz Cieszanowa, Jan Kopf – sekretarz urzędu miasta oraz Kazimierz Kaliciński – kierownik szkoły powszechnej w Cieszanowie. Wszystkich osadzono w obozie koncentracyjnym, gdzie dwaj z nich (Bajorski i Kaliciński) bardzo szybko zginęli; przeżył Jan Kopf. Okupanci zaczęli się ścigać w rozprawianiu się z wszystkim, co polskie. Krematoria w obozach koncentracyjnych dymiły nieustannie. Oprócz „przemysłowych” miejsc kaźni, jakimi były obozy zagłady, cała nasza ziemia usiana została mogiłami pomordowanych w różnych egzekucjach, karnych ekspedycjach i innych tragicznych okolicznościach. Za każde złamanie bardzo ostrych okupacyjnych przepisów administracyjnych groziła kara śmierci, a w najlepszym wypadku – osadzenie w obozie zagłady. Ze swoich uprawnień gestapo i cały szereg innych policyjnych organów korzystało bez ograniczeń. Okupant zachodni znalazł bardzo wierne-
go i lojalnego sojusznika w ukraińskich nacjonalistach. W zwalcz-

niu polskości ich okrucieństwo w wielu przypadkach przekraczało wszelkie ludzkie wyobrażenia.

Okupant wschodni poprzez organy NKWD umiejętnie korzystał z usług niektórych sprzyjających mu Żydów. Byli to wyrafinowani szpicle doskonale znający lokalne stosunki i poglądy polityczne Polaków mogących zaszkodzić interesom wielkiego stalinowskiego ZSRR. Z tego powodu dla wielu naszych rodaków wszystkie drogi wiodły na wschód - do Katynia, Ostaszkowa, Kozielska, Starobielska i bardzo wielu innych tium (więzień) oraz łagrów rozrzuconych za kręgiem polarnym i na olbrzymich terenach azjatyckiej części ZSRR.

We wrześniu 1939 r. pewne wydarzenia zaledwie zwiastowały początek krwawej i bezpardonowej rozprawy z całym narodem, a przede wszystkim z jego mózgiem – inteligencją polską.

Do moich wspomnień z września 1939 r. wniosłem pewne elementy wiedzy o wojnie obronnej Polski, które zdobyłem znacznie później; we wrześniu 1939 r. wiedziałem na przykład, że w lasach dachnowskich walczą jakieś polskie oddziały, że była to 21. DP gen. Kustronia - wtedy wiedzieć nie mogłem itp. Wszystkie inne opisane wydarzenia nie są wsparte niczyją wiedzą, a wyłącznie widziane i zasłyszane przeze mnie.

Adam Łazar

Ks. bp prof. Franciszek Lisowski (1876 – 1939)

Franciszek Lisowski był synem Józefa i Anny Szabatowskiej. Urodził się 1 października 1876 r. w Cieszanowie. Wychowywał się w rodzinnym domu, krytym strzechą, stojącym przy ul. Żukowskiej (obecnie Kościuszki). Ojciec, człowiek o mocnym charakterze, chcąc zapewnić utrzymanie pięcioosobowej rodzinie, prowadził pracownię tkacką. Posiadał też gospodarstwo rolne. Matka łagodna i spokojna, o głębokiej wierze, zajmowała się wychowywaniem dzieci. Franciszek szkołę podstawową ukończył w rodzinnym mieście. Uczył się dobrze i dlatego rodzice posłali go na dalszą edukację do klasycznego gimnazjum w Jarosławiu. Mając pochodzenie chłopskie, mógł zamieszkać w bursie i był zwolniony z chesnego. Egzamin dojrzałości złożył w 1895 r.¹. Podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Lwowskiego, by po pierwszym roku przenieść się na Wydział Teologii². Studia kontynuował na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie (1898 – 1902). 19 sierpnia 1900 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk sufragana lwowskiego, bp. Józefa Webera. Z radością odprawił w Cieszanowie pierwszą mszę, podczas której kazanie wygłosił dziekan i proboszcz oleszycki, ks. Ludwik Swadowski. Wyjechał ponow-

¹ A. Nowak ks., *Słownik biograficzny kapłanów diecezji tarnowskiej*, t. 1 - *Biskupi i kanonicy*, Tarnów 1999, s. 36 [dalej jako: A. Nowak ks., *Słownik biograficzny kapłanów...*]; *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie 1918 - 1933*, Lwów 1934, s. 112 [dalej jako: *Wydział Teologiczny Uniwersytetu...*]; B. Kumor, *Lisowski Franciszek*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, t. X, Lublin 2004, s. 1148 [dalej jako: B. Kumor, *Lisowski...*]; W. Bałda, *Biskup, profesor, ordynariusz, „Kresowiak Galicyjski”*, nr 8/2010, s. 9.

² K. Krassowski, *Biskupi katoliccy II Rzeczypospolitej. Słownik biograficzny*, Poznań 1996, s. 145; *Wydział Teologiczny Uniwersytetu...*, s. 112.

nie do Rzymu, by dokończyć studia i 15 maja 1902 r. uzyskał doktorat z teologii i filozofii scholastycznej³.

Po powrocie do archidiecezji lwowskiej, jej metropolita, abp Józef Bilczewski, mianował go 20 lipca 1902 r. wikariuszem w Złoczowie. Po rocznej pracy w tej parafii został wikarym katedralnym we Lwowie; równocześnie pracował jako katecheta w IV i V gimnazjum. W latach 1905 – 1908 był wikariuszem w Brodach, gdzie wykonywał obowiązki prefekta. W 1909 r. powrócił do Lwowa i objął posadę katechety w VII gimnazjum⁴. W latach 1911 i 1912 odbył naukową podróż do uniwersytetów niemieckich w Monachium, Bonn, Monasterze w Westfalii i Fryburgu w Badenii⁵. W 1911 r. nostryfikował doktorat na Uniwersytecie Lwowskim. W 1912 r. podjął tam wykłady zlecone z dogmatyki na Wydziale Teologicznym. Tu w 1913 r. habilitował się na podstawie pracy „Słowa ustanowienia Najświętszego Sakramentu a Epikleza, studjum dogmatyczno – historyczne o momencie przeistoczenia”. Od 17 października 1913 r. był profesorem nadzwyczajnym, od 1916 r. profesorem zwyczajnym. W latach 1917 – 1919 był dziekanem, a w latach 1919 - 1921 prodziekanem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W 1920 - 1921 r. zastępował czasowo na katedrze filozofii chrześcijańskiej chorego ks. prof. Kazimierza Waisa. Dogmatykę wykładał z przerwami do 1933 r., tj. do objęcia biskupstwa w Tarnowie. Oprócz pracy habilitacyjnej opublikował kilka rozpraw i artykułów, m. in. „Święty Tomasz o rozwoju dogmatów” („Przegląd Teologiczny”, r. V, 1924, s. 161 - 174), „Przeistoczenie, studjum spekulatywno – teologiczne z uwzględnieniem historii dogmatu”, Lwów 1913; „Charakter sakramentalny, studjum historyczno – dogmatyczne”, Lwów 1916; „Analiza aktu wiary” („Przegląd Teologiczny”, r. VII, 1926, s. 109 – 112) [w tytułach zachowano

³ W. Urban bp, *Szkice z dziejów Archidiecezji Lwowskiej i jej duszpasterstwa*, Rzym 1984, s. 168 [dalej jako: W. Urban bp, *Szkice z dziejów...*]; *Wydział Teologiczny Uniwersytetu...*, s. 112; W. Bałda, *op. cit.*, s. 9.

⁴ S. Bizuń ks., *Historia krzyżem znaczone, Wspomnienia z życia Kościoła katolickiego na Ziemi Lwowskiej 1939 – 1945*, Lublin 1994, s. 241; *Wydział Teologiczny Uniwersytetu...*, s. 112; W. Bałda, *op. cit.*, s. 9.

⁵ W. Urban bp, *Szkice z dziejów...*, s. 168.

pisownię oryginału] oraz szereg innych artykułów⁶.

Równolegle do pracy naukowej pełnił liczne obowiązki w archidiecezji lwowskiej: w latach 1913 - 1920 był prefektem seminarium duchownego, w 1920 - 1923 r. wicerektorem, a 1923 - 1933 r. rektorem tegoż seminarium. Był też wizytatorem nauki religii w szkołach podstawowych⁷. Za jego rządów w seminarium obowiązywała karność, dyscyplina - ustanowione regulaminy były skrupulatnie przestrzegane. Duże wymagania stawiane przez niego kandydatom do kapłaństwa powodowały, że seminarium kończyło 63 procent z nich. W lipcu 1925 r. odbył się w seminarium zjazd absolwentów, a od 1926 r. odbywały się rekolekcje dla kapłanów. W seminarium aktywnie działało Koło Odczytowe. Klerycy w nim skupieni przygotowywali referaty i prelekcje na ważne i aktualne problemy. W 1927 r. dzięki staraniom rektora w kaplicy seminaryjnej odbyła się uroczystość koronacji obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy. W kwietniu 1928 r. miał miejsce Zjazd Towarzystwa Teologicznego. Przez 10 lat rektorstwa ks. Franciszka Lisowskiego spod jego ręki wyszło 174 kapłanów, dobrze przygotowanych do prowadzenia pracy duszpasterskiej w parafiach.

W 1925 r. ks. prof. Franciszek Lisowski uzyskał godność papieskiego prałata domowego. 20 lipca 1928 r. – na prośbę metropolity lwowskiego, abp. Bolesława Twardowskiego - papież Pius XI mianował go biskupem tytularnym Mariammae i sufraganiem lwowskim⁸. Sakrę biskupią otrzymał 7 października 1928 r. z rąk ordynariusza

⁶ *Wydział Teologiczny Uniwersytetu...*, s. 80 – 81, 87, 112 - 113; „Rocznik Diecezji Tarnowskiej” na rok 1967, s. 42; W. Urban bp, *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i jego znaczenie dla nauki polskiej w okresie międzywojennym oraz jej organizacji w Polsce Ludowej*, „Studia Lubaczoviensia”, t. I, Lubaczów 1983, s. 25 [dalej jako: W. Urban bp, *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie...*].

⁷ L. Grzebień ks., *Lisowski Franciszek (1876 – 1939), profesor Uniw. Lwowskiego, biskup tarnowski, dogmatyk*, [w:] *Słownik Polskich Teologów Katolickich*, t. 6, Warszawa 1983, s. 338 – 339; W. Bałda, *op. cit.*, s. 9.

⁸ *Schematismus Archidioecesis Leopoliensis Ritus Latini*, Leopoli 1930, s. 6, 8, 11 [dalej jako: *Schematismus Archidioecesis Leopoliensis...*]; P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce. Słownik biograficzny*, Warszawa 1992, s. 125; *Wydział Teologiczny Uniwersytetu...*, s. 97, 113; W. Bałda, *op. cit.*, s. 9.

w katedrze lwowskiej⁹. W uroczystości tej uczestniczyła liczna delegacja mieszkańców Cieszanowa, w tym m.in. burmistrz Piotr Szabatowski¹⁰. Wkrótce bp Lisowski został mianowany wikariuszem generalnym, a w 1929 r. kanonikiem gremialnym metropolitalnej kapituły lwowskiej¹¹. Prowadził w archidiecezji wizytacje i udzielał młodzieży sakramentu bierzmowania.

Ks. Franciszek Lisowski pamiętał o swoim rodzinnym mieście, które odwiedzał przy różnych okazjach. Miejscowemu kościołowi parafialnemu ofiarował obraz Najświętszego Serca Jezusowego. W lipcu 1925 r. wygłosił kazanie podczas Mszy św. prymicyjnej pochodzącego z Folwarków ks. Józefa Kłosa¹².

28 kwietnia 1929 r. bp Franciszek Lisowski poświęcił kamień węgielny pod monumentalny pomnik zwany Łukiem Chwały; w miejscu budowy wmurowano akt erekcyjny ułożony przez dziekana Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, prof. Stanisława Łempickiego. „Pomnik Chwały Obrońcom Lwowa ma mówić potomnym o najwyższej ofierze tych, którzy jak żołnierze Leonidasa pod Termopilami oddali swe życie na świadectwo niewzruszonej wierności Lwowa względem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej” – to urywek tego dokumentu. Uroczyste odsłonięcie pomnika, wykonanego z kamienia polańskiego, nastąpiło 11 listopada 1934 r. w obecności gen. gen. Juliusza Rómmela i Waleriana Czumy, wicewojewody Suchańskiego, prezydenta miasta - Trojanowskiego, przedstawicieli społeczeństwa i Wojska Polskiego¹³. Warto dodać i to - o czym pisze historyk francuski Daniel Tollet, autor „Historii Żydów w Polsce” - że

⁹ *Schematismus Archidioecesis Leopoliensis...*, s. 6; K. Krassowski, *op. cit.*, s. 146; W. Urban bp, *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie...*, s. 25.

¹⁰ S. Szabatowski, Relacja, Cieszanów, dn. 13.12.2010 r.

¹¹ *Schematismus Archidioecesis Leopoliensis...*, s. 12; P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965 - 1999*, wyd. 2, Warszawa 2000, s. 254 – 255.

¹² J. Sokołowski, *Dzieje parafii rzymskokatolickiej w Cieszanowie (1748 – 1995)*, Lublin 1996, s. 49, 96 (praca magisterska).

¹³ Zdzisław Antoni Lubicz Ojczyński, *Mordui sunt ut liberi vivamus. Bohaterom Narodowym w hołdzie Lwów, wschodni bastion Rzeczypospolitej. Kalendarium walk Orląt Lwowskich*, <http://lwow.com.pl>.

bp Franciszek Lisowski w 1931 r. skutecznie położył kres atakom na sklepy żydowskie we Lwowie¹⁴.

27 stycznia 1933 r. papież Pius XI – po rezygnacji abp. Leona Wałęgi – mianował ks. bp. Franciszka Lisowskiego ordynariuszem tarnowskim. Wcześniej władze państwowe były przeciwne tej nominacji, ponieważ podpisał on deklarację profesorów lwowskich w sprawie Brześcia¹⁵. Uroczysty ingres bp. Franciszka Lisowskiego do tarnowskiej katedry odbył się 25 maja 1933 r.¹⁶.

Historia diecezji tarnowskiej sięga XVIII w. Utworzył ją 20 września 1783 r. cesarz Austrii Józef II z południowej części diecezji krakowskiej, która znalazła się w granicach zaboru austriackiego. Kanonicznie ten stan rzeczy potwierdził papież Pius VI w bulli „In suprema beati Petri cathedra” z dnia 13 marca 1786 r. Bp Lisowski był jedenastym ordynariuszem w jej dziejach.

Zaraz po przybyciu do diecezji rozpoczął ożywioną działalność duszpasterską, zajmując się sprawą kanonizacji bł. Kingi. Był gorącym zwolennikiem Akcji Katolickiej. Będąc jeszcze sufraganiem lwowskim, uczestniczył w marcu 1930 r. we Lwowie w pierwszym spotkaniu poświęconym tej organizacji¹⁷. 17 września 1933 r. erygował Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej. W tym samym roku zaczął wychodzić w Tarnowie „Posłaniec Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej”, którego redaktorem został mianowany ks. Karol Pękala, późniejszy sufragan tarnowski (pierwszy w historii diecezji). Również w tym roku ukazał się diecezjalny dwutygodnik katolicki „Nasza Sprawa”, którego wy-

¹⁴ J. R. Nowak, *100 kłamstw J. T. Grossa*.

¹⁵ *Wydział Teologiczny Uniwersytetu...*, s. 102; „Głos Karmelu”, nr 4, 1933, s. 158; W. Urban bp, *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie...*, s. 25; W. Szetelnicki ks., *Arcybiskup - Wygnaniec Eugeniusz Baziak Metropolita Lwowski*, Kraków 1989, s. 50; P. Jaworski ks., *Organizacja duszpasterstwa wojskowego wyznania rzymskokatolickiego w Siłach Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1918 – 1939*, <http://www.ordinariat.wp.mil.pl>.

¹⁶ B. Kumor ks., *Lisowski Franciszek*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 17, Warszawa – Kraków 1972, s. 472 – 473; tenże, *Diecezja tarnowska*, Kraków 1985, s. 290 – 292; *Wydział Teologiczny Uniwersytetu...*, s. 102; W. Bałda, *op. cit.*, s. 9.

¹⁷ Spotkanie zorganizował Związek Inteligencji Katolickiej we Lwowie oraz Koło Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”. M. Leszczyński ks., *Akcja Katolicka w archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego*, Lublin – Pelpin 1996, s. 100.

dawcą był także wspomniany Instytut. Zabiegi te szybko przyniosły widoczne efekty. Według stanu z dnia 1 stycznia 1937 r. w diecezji tarnowskiej było aż 901 oddziałów Akcji Katolickiej, które grupowały 33 506 członków skupionych w Katolickim Stowarzyszeniu Mężów oraz w Katolickim Stowarzyszeniu Niewiast¹⁸. Nadal wydawano diecezjalne pisma młodzieżowe (jak „Druhna”) oraz publikacje dla mężczyzn i kobiet. Bp Franciszek Lisowski brał udział w pracach Episkopatu Polski jako członek Komisji Liturgicznej i Komisji ds. Dobroczynnych (od 1938 r. w charakterze jej przewodniczącego).

W niedzielę 5 listopada 1933 r. w katedrze lwowskiej odbyła się konsekracja biskupia ks. dr. Eugeniusza Baziaka. (Ks. prof. Franciszek Lisowski był promotorem pracy doktorskiej ks. Baziaka). Konsekratorem był abp Bolesław Twardowski, metropolita lwowski, a współkonsekratorami bp bp Franciszek Lisowski, ordynariusz tarnowski i Edward Komar, sufragan tarnowski¹⁹. Istotne to wydarzenie w historii Kościoła, gdyż po śmierci abp. Bolesława Twardowskiego właśnie bp Eugeniusz Baziak został jego następcą na metropolii lwowskiej (22 listopada 1944 r.)²⁰. Zmuszony do wyjazdu przez władze sowieckie 26 kwietnia 1946 r. opuścił na zawsze Lwów. 13 sierpnia tego roku osiadł w Lubaczowie, gdzie świeżo powstała administracja apostolska (1946 – 1992) w polskiej części archidiecezji lwowskiej i który stał się odtąd siedzibą arcybiskupa oraz kurii. Miejscowy kościół parafialny został prokatedrą²¹.

20 kwietnia 1951 r. abp Baziak został mianowany przez papieża Piusa XII koadiutorem kard. Adama Stefana Sapiehy w Krakowie,

¹⁸ *Rocznik statystyczny Kościoła katolickiego w Polsce 1937*, Lublin 1938, s. 253; B. Kumor, *Lisowski...*, s. 1148.

¹⁹ W. Szetelnicki ks., *op. cit.*, s. 46, 51.

²⁰ F. Płaczek ks., *Bolesław Twardowski Arcybiskup Metropolita Lwowski 1864 – 1944*, „*Studia Lubaczoviensia*”, t. II, Lubaczów 1984, s. 84; J. Żurek, *Lwowskie losy abp. Eugeniusza Baziaka*, „*Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej*”, nr 12/2004, s. 34.

²¹ M. Leszczyński bp, *Archidiecezja Lwowska obrządku łacińskiego w granicach Polski w latach 1946 – 1951 (zarys problematyki)*, [w:] *Ze Lwowa do Lubaczowa. W 60. rocznicę przeniesienia stolicy arcybiskupów lwowskich do Lubaczowa*, red. S. P. Makara, B. Woch, J. Mazur, Lubaczów 2008, s. 14 – 15; T. Opas, *Archidiecezja w Lubaczowie w latach 1946 – 1992 (zarys ogólny problemu)*, „*Studia Rzeszowskie*”, t. III, Rzeszów 1996, s. 119 – 121; J. Żurek, *op. cit.*, s. 37.

z zachowaniem dotychczasowych funkcji. 23 lipca tego roku kard. Sapiaha zakończył swe pracowite życie. Tego samego dnia abp Baziak objął funkcję administratora apostolskiego archidiecezji krakowskiej z władzą biskupa rezydencjalnego. 28 września 1958 r. konsekrował (wyświęcił) ks. doc. dr. hab. Karola Wojtyłę, mianowanego 4 lipca tego roku sufraganiem przez papieża Piusa XII²². Karol Wojtyła został po latach papieżem (16 października 1978 r.). Dla mieszkańców ziemi lubaczowskiej powodem do dumy jest to, że arcybiskup lwowski, związany z Lubaczowem, miał w tym swą maleńką część – podobnie zresztą jak bp Franciszek Lisowski. O abp. Baziaku Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Lubaczowa, w czerwcu 1991 r., tak powiedział: *Z wielkim wzruszeniem stoję w ten niedzielny czerwcowy wieczór w progach prokatedry w Lubaczowie. Wzruszenie to pochodzi również z motywów osobistych – i pozwólcie, że naprzód temu dam wyraz. Po raz pierwszy byłem tutaj w dniu 15 września 1958 roku, uczestnicząc w srebrnym jubileuszu sakry śp. abpa Eugeniusza Bazia-ka – metropolity lwowskiego (...). Ja sam zaciągnąłem wobec metropolity lwowskiego olbrzymi dług. Dane mi było dwa tygodnie po owym spotkaniu w lubaczowskiej prokatedrze przyjąć z jego rąk święcenia biskupie w katedrze na Wawelu, aby jako biskup wspomagać pasterską posługę Eugeniusza aż do jego śmierci w czerwcu 1962 r.*²³.

W 1934 r. bp Lisowski zorganizował w całej diecezji, z centralnymi uroczystościami w Tarnowie, 1900 - letni jubileusz Odkupienia. W dniach 8 - 10 czerwca 1934 r. urządził w parafii pw. św. Stanisława Kostki w Tarnowie Diecezjalny Kongres Eucharystyczny, w którym brał udział metropolita krakowski, książę kardynał Adam Stefan Sapiaha. Mieszkańcy wspominali po latach „pełną majestatu i potężną” procesję eucharystyczną z klasztoru do tarnowskiej katedry²⁴. W 1935 r. podobny Kongres odbył się w Grybowie²⁵. W roku 1936 urządził w Szczepanowie jubileusz 900 – lecia urodzin św. Sta-

²² J. Żurek, *op. cit.*, s. 31, 38, 43.

²³ *Czwarta podróż Jana Pawła II do Polski. Homilie*, „L'Osservatore Romano”, Numer specjalny 1 – 9 czerwca 1991, s. 25.

²⁴ W. Bałda, *op. cit.*, s. 9; B. Kumor, *Lisowski...*, s. 1148.

²⁵ W. Bałda, *op. cit.*, s. 9.

niśława. W tym samym roku uczestniczył też w synodzie plenarnym. Rokrocznie wizytował parafie, udzielał się w odpustach sanktuaryjnych i diecezjalnych (m.in. w Tuchowie, Nowym Sączu, Starym Sączu, Szczepanowie i innych).

26 grudnia 1933 r. bp Franciszek Lisowski ogłosił w Bochni dekret - wydany przez Stolicę Apostolską 1 grudnia 1933 r. - zezwalający na koronację łaskami słynącego obrazu Matki Boskiej Bocheńskiej. Uroczystość koronacji zaplanowano na 15 sierpnia 1934 r. Klęska powodzi, jaka nawiedziła południową Polskę w lipcu tego roku, spowodowała, że koronację przesunięto na październik. Poprzedzono ją artykułami w ilustrowanym tygodniku diecezjalnym „Nasza Sprawa” i w specjalnie wydanych broszurach. 7 października, w obecności ok. 100 – 120 tysięcy wiernych, bp Franciszek Lisowski przewodniczył uroczystej sumie, podczas której w imieniu Stolicy Apostolskiej dokonał aktu koronacji - papieskimi koronami - cudownego wizerunku Matki Boskiej Bocheńskiej. Homilię wygłosił bp Józef Gawlina, ordynariusz polowy Wojska Polskiego²⁶. 15 sierpnia 1937 r. bp Lisowski ukoronował papieskimi koronami cudowny obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem ze św. Wojciechem i św. Stanisławem, czczony w kościele w Odporyszowie.²⁷ 24 lipca 1933 r., 8 lat po koronacji, z sanktuarium Matki Bożej w Przeczycy zostały skradzione korony, a następnie 14 września podrzucone. Ekspiacyjnej rekoronacji dokonał bp Lisowski 12 listopada 1933 r.²⁸.

Bp Lisowski założył 16 parafii, konsekrował kilkanaście kościołów i kaplic. Oto niektóre przykłady. W Żegiestowie Zdroju jest kościół pw. św. Kingi, zbudowany w 1907 r. W 1933 r. bp Lisowski ustanowił tam stałą placówkę duszpasterską²⁹. 23 lutego 1933 r. wyłączył wieś Siedliska z parafii w Tuchowie i erygował w tej miejscowości parafię. Proboszczem mianował ks. Jana Kurka, którego zobowiązał

²⁶ Parafia świętego Mikołaja Biskupa w Bochni, <http://www.mik.bochnia.iap.pl>.

²⁷ W. Bałda, *op. cit.*, s. 9.

²⁸ *Sanktuarium w Przeczycy*, „Wiadomości Brzostowskie” – pismo Towarzystwa Miłośników Ziemi Brzostowskiej, s. 5, *Historia Sanktuarium Matki Bożej w Przeczycy*, „Światło” – miesięcznik parafii Podwyższenia Krzyża Św. i Akcji Katolickiej w Brzostku, nr 8, 1998, s. 1.

²⁹ <http://www.zegiestow.pl>.

do budowy prowizorycznej kaplicy, zanim powstanie kościół murowany. Z funduszy kurii biskupiej dał pieniądze na zakup desek i pokrycie dachu, co przyspieszyło oddanie kaplicy do użytku. Poświęcono ją 12 listopada 1933 r. W Nowym Sączu była jedna parafia licząca 30 tysięcy wiernych. Ponadto od 30 lat posługiwali w tym mieście jezuici, w placówce przynależnej do kolei. Bp Lisowski postanowił zorganizować w niej parafię; odstąpił od zasady, że parafia może być tworzona przy świątyni będącej własnością Kościoła. 21 listopada 1937 r. założył parafię Najświętszego Serca Pana Jezusa i przekazał ją w wieczysty zarząd jezuitom. Pierwszym proboszczem został o. Józef Bury³⁰. 8 października 1938 r. utworzył w wiosce Rudka niezależną ekspozyturę, którą bp Edward Komar w 1942 r. przekształcił w parafię³¹. (W Tarnowie w okresie międzywojennym powstała dzielnica przemysłowa – Mościce. Bp Franciszek Lisowski 2 czerwca 1934 r., w obecności prezydenta Ignacego Mościckiego, poświęcił akt erekcyjny i plac pod budowę nowego osiedla „Za Torem”). 24 czerwca 1935 r. dokonał poświęcenia placu pod budowę świątyni w Tarnowie. 22 września ponownie gościł na placu budowy, wmurowując kamień węgielny w ścianie wschodniej przyszłego kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa³². W 1936 r. konsekrował kościoły w Otfinowie i Łukowej; w 1937 r. poświęcił dom parafialny w Krościenku nad Dunajcem, potrzebny dla założonej w 1933 r. w parafii Akcji Katolickiej; w 1938 r. erygował parafię w Wysowej i konsekrował kościół w Łysej Górze.

Celem podniesienia poziomu religijnego inteligencji katolickiej w większych miastach diecezji, utworzył 25 listopada 1937 r. pierwszy w Polsce Instytut Wyższej Kultury Religijnej³³. W 1938 r. założył Katolicki Uniwersytet Ludowy w Krzyżanowicach k. Bochni, w celu złagodzenia radykalizmu społecznego. Na Uniwersytecie tym młodzież chłopska dokształcała się w zagadnieniach społecznych i fachowych³⁴. Zachował dystans wobec ruchu ludowego i był niechę-

³⁰ Parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu, <http://www.kolejowa.pl>.

³¹ Radłowsko. Parafialny Serwis Internetowy.

³² Parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Tarnowie, <http://rispj.diecezja.tarnow.pl>.

³³ B. Kumor ks., *Diecezja tarnowska: dzieje ustroju i organizacji 1786 – 1985*, Kraków 1985, s. 290 – 292; W. Bałda, *op. cit.*, s. 9.

³⁴ L. Grzebień ks., *op. cit.*, s. 339.

ny angażowaniu się księży w sprawy polityczne³⁵. Okazywał troskę o duszpasterstwo robotników. Pragnąc przeciwstawić się wpływowi socjalistów, w 1938 r. powołał Sekretariat Chrześcijańskich Związków Zawodowych, który przed wybuchem wojny zdołał zorganizować kilka związków w większych skupiskach robotniczych³⁶.

Konflikt w sprawie pochówku na Wawelu marszałka Polski Józefa Piłsudskiego podzielił Episkopat Polski. Nie wszyscy biskupi wzięli udział w pogrzebie. Wśród przedstawicieli Episkopatu, którzy byli obecni na tej żałobnej uroczystości w katedrze wawelskiej, był bp Franciszek Lisowski³⁷.

Bp Franciszek Lisowski uczestniczył w życiu społecznym Tarnowa. W maju 1934 r. tamtejszy 16. pp obchodził hucznie swoje święto pułkowe. Z tej okazji 27 maja ordynariusz tarnowski odprawił na terenie koszar Mszę św. polową, po której wręczono odznaczenia pułkowe. Następnie odbyła się defilada wojska ulicami miasta³⁸.

W 1936 r. przypadł jubileusz 50 – lecia kapłaństwa metropolity lwowskiego, abp. Bolesława Twardowskiego. 19 i 20 września tego roku odbyły się we Lwowie uroczystości jubileuszowe z udziałem m.in. delegata papieskiego ks. prałata Alfredo Paciniego, abp. Józefa Teodorowicza i wielu biskupów, wśród których był Franciszek Lisowski³⁹. 29 maja 1937 r. w auli Uniwersytetu Jana Kazimierza miała miejsce uroczysta akademicka z okazji 50 – lecia kapłaństwa metropolity lwowskiego obrządku ormiańskiego - abp. Józefa Teodorowicza, na której, wśród wielu znamienitych gości, obecny był również bp Lisowski⁴⁰.

Po przyłączeniu w 1925 r. do diecezji tarnowskiej dekanatów południowo - wschodnich w jej obrębie znalazło się kilkanaście tysięcy

³⁵ A. Nowak ks., *Słownik biograficzny kapłanów...*, s. 37.

³⁶ A. Nowak ks., *Biskupi tarnowscy*, „Kurenda”, nr 148, 1998, s. 78 – 86; W. Bałda, *op. cit.*, s. 9.

³⁷ L. Trybuś, *Konflikt wawelski, czyli spór o szklaną trumnę*, <http://mknhkt.uksw.edu.pl>.

³⁸ M. Olejnik, *Dzieje 16. Pułku Piechoty w II Rzeczypospolitej*, [w:] *16. Pułk Piechoty Ziemi Tarnowskiej. Historia – Tradycja – Pamięć*, red. E. Juško, Tarnów 2007, s. 179.

³⁹ F. Płaczek ks., *op. cit.*, s. 83.

⁴⁰ „Gregoriana”, z. 3 – 4, 1937, s. 81 – 82.

Łemków, co zaogniło istniejący już na Sądecczyźnie konflikt narodowościowy i wyznaniowy. Sprawy te były mu dobrze znane, gdyż przybył do Tarnowa ze Lwowa. Dlatego z radością przyjął fakt utworzenia dekretem Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich z 10 lutego 1934 r. Administracji Apostolskiej dla Łemkowszczyzny. Zgodził się również w 1938 r., aby jej alumni studiowali w seminarium duchownym w Tarnowie⁴¹. W 1936 r. bp Lisowski powierzył ks. Romanowi Sitce funkcję rektora tarnowskiego seminarium duchownego. Był on dla kleryków przykładem gorliwości i pobożności maryjnej i eucharystycznej⁴².

Bp Franciszek Lisowski, sam rozmiłowany w pracy naukowej, zachęcał księży do przygotowywania prac magisterskich i doktorskich. Księży profesorów Instytutu Teologicznego nakłaniał, aby zdobywali stopnie naukowe. Kilku habilitowało się. Zainicjował również wydawanie „Tarnowskich Studiów Teologicznych”.

Był wrażliwy na potrzeby i biedę ludzi. Po wielkiej powodzi w 1934 r. organizował pomoc dla poszkodowanych. 1 marca 1937 r. powołał do życia Diecezjalny Związek „Caritas”. Prowadzenie tego dzieła zlecił znanemu społecznikowi i jałmużnikowi, profesorowi seminarium duchownego, ks. Michałowi Recowi oraz ks. Pękali. Troszczył się o losy księży emerytów i chorych. Z myślą o nich 7 czerwca 1938 r. utworzył fundusz zasiłkowy księży diecezji tarnowskiej⁴³. Biskupią posługę sprawował według dewizy swego patrona: „Pokój i dobro”.

Listy pasterskie pisał rzadko (napisał tylko trzy). Uważał je jednak za bardzo ważne. Były one starannie przygotowane. Pierwszy z listów „O rodzinie chrześcijańskiej” był jakby programem jego biskupiego posługiwania. Drukowano go w „Naszej Sprawie” w 1934 r. a także wydano w Tarnowie jako osobną broszurę. Prasa nazywała go „ważnym dokumentem chwili”. Drugi list pasterski „O mistycznym Ciele Chrystusa” był również drukowany w „Naszej Sprawie” w 1935 r. (a także opublikowany w osobnej broszurze). Pisał

⁴¹ B. Kumor, *Lisowski...*, s. 1148.

⁴² „Rycerz Niepokalanej”, nr 1/2009, s. 25.

⁴³ P. Stach ks., *Szkieł dziejów diecezji tarnowskiej*, „Kurenda”, nr 99, 1949, s. 97 – 101.

w nim m.in. o potrzebie czytania przez wiernych prasy katolickiej. Trzeci list nosił tytuł „Światła i cienie mojej owczarni” i był swoistym podsumowaniem jego rządów w diecezji, a zarazem duchowym testamentem. Podobnie jak poprzednie został wydrukowany w prasie diecezjalnej i osobno w Tarnowie w 1937 r. Oprócz listów pisał często do wiernych orędzia i odezwy⁴⁴.

Zmarł niespodziewanie 3 czerwca 1939 r. po udzieleniu w katedrze tarnowskiej wszystkim alumnom święceń od najniższych do diakonatu. Jak powiedział kard. Stefan Wyszyński, prymas Polski: *Biskup Lisowski padł udzielając święceń kapłańskich w katedrze tarnowskiej. Jak wielkie wrażenie taka śmierć wywarła na młodych kapłanów!*⁴⁵ Zgodnie ze swoim życzeniem został pochowany na nowym cmentarzu wśród najbiedniejszych miasta Tarnowa. Wdzięczni diecezjanie postawili mu skromny nagrobek. Ówczesna prasa o tej śmierci i tym pogrzebie pisała: *Już go nie ma między nami. Przywidywali możliwość nagłej śmierci lekarze i natarczywie prosili, by na siebie uważał. Śmiał się i rwał się do roboty. Przewidywał ją i On sam! W Piwnicznej na wizytacji przerwanej powiedział: „Już ja do was nie przyjadę”. ...W jedną z poprzednich niedziel celebrował w Bieczu Mszę św.: nie musiał, ale już taka była Jego natura – zapalna i pracowita. Nie dał się przekonać swemu troskliwemu otoczeniu. Przestrogi obracał w żarty. Aż przyszły święcenia w katedrze, w sobotę przed Św. Trójcą, razem 131 kleryków. Wykonał je do joty: Święceń udzielił, Komunię św. podał, Mszy św. dokończył wraz z klerykami Magnificat w swojej ulubionej katedrze odśpiewał, i... umarł. Atak sklerozy. Zawołani lekarze uznali stan za beznadziejny. Umarł o trzeciej godzinie nad ranem, do wieczora leżał w agonii w zachrystii, w nocy przewieziono go do pałacu. Wyspowiadał się przytomnie i pożegnał otoczenie: „Módlcie się za mną pozdrówcie wszystkich. Jezus, Maryja” – i stracił przytomność. Wieść o zasłabnięciu Ukochanego Pasterza wstrząsnęła całym miastem. Tłumy klęczały bez przerwy w katedrze*

⁴⁴ A. Nowak ks., *Słownik biograficzny kapłanów...*, s. 38; J. Plis, *Kościół katolicki w Polsce a prasa, radio i film 1918 – 1939*, Lublin 2001, s. 23.

⁴⁵ S. Wyszyński kard., *List do moich kapłanów. Cz. 3, Wspólnie z moi biskupem*, Paris 1969, s.163.

wraz z Duchowieństwem, ludzie klękali na ulicach, wszyscy modlili się i płakali, żebrząc cudu Testament zostawił taki, jakim było Jego życie: żadnych mów pochwalnych, pogrzeb skromny; chciał spocząć na nowym cmentarzu, 3 km od miasta, w polu, pod Krzyżem, wśród najbiedniejszych, bo na cmentarzu w mieście każą się chować bogaci. Jak - Biedaczyna z Asyżu, którego był braciszkiem – tercjarzem. Biedny Biskup chciał odbyć ostatni swój pochód skromnie i spocząć wśród biednych. Testament wykonano, mów nie było, ani licznych, okazałych wieńców. Wprawdzie szedł rydwan zaprzężony w pyszne białe araby, ale szedł pusty – a wóz ledwie ubrany w skromny wianek tui, zaś Jego wynieśli i zanieśli ukochani Jego Księża. Ale miasto i serca kochające musiały dać upust swoim uczuciom. Pogrzeb stał się przeogromną manifestacją, jakiej nigdy Tarnów nie widział. Udział w pogrzebie wzięli wszyscy: katolicy i...żydzi. Miasto tonęło w sztandarach, okrytych żałobną krepą, spływających ze wszystkich domów, bez różnicy wyznania. Sklepy zostały zamknięte, ruch w mieście zamarł. Na ulicach ludzie płakali, bo ich serca czuły, że stracili Ojca. Organizacja pogrzebu była świetna. Zarząd miasta wykazał ze swojej strony maksimum wysiłku. Szczególnie gorący udział w pogrzebie wzięło wojsko, ukochane przez śp. Biskupa Lisowskiego. Wojsko! Szła więc kompania honorowa ze sztandarem i...muzyką. Przodowała generalicja, szedł cały prawie korpus oficerski, a nad głowami trzepotały boleśnie samoloty, raz po raz okrążając przeogromny pochód na przestrzeni półtora kilometra. Rząd reprezentował pan Wojewoda w towarzystwie kilku starostów. Spoczął śp. Biskup utrudzony pracą. Patrząc na Niego w trumnie, miało się wrażenie, że śpi zawsze ruchliwy a dziś spokojny, wielki Biskup. Poszedł po nagrodę do nieba. Ciało zaś spoczęło daleko od zgiełku ludzkiego, od ludzkich intryg i hałasu wielkiego miasta. Spoczęło ciało wśród ukochanych owieczek, wśród biednych, bardzo często zapomnianych w pośród szumiących zbóż, pachnących łąk, kwitnących akacji i rozkwitających lip, przy wtórze ludzkich łkań i śpiewu żałobnego ptasząt polnych...⁴⁶.

⁴⁶ A. Rogóż ks., *Nad trumną śp. Ks. Biskupa Lisowskiego*, „Gazeta Katolicka”, nr 46, 1939, s. 411- 412.

Abp Jerzy Karol Ablewicz wyszedł z inicjatywą urządzenia w podziemiach bazyliki katedralnej krypty grobowej biskupów tarnowskich. W 1975 r., w setną rocznicę śmierci, pochowany został bp Józef Grzegorz Wojtarowicz, który wcześniej spoczywał na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. W 1990 r. pochowano w tej krypcie, w grobowcu z płytą granitową, zmarłego abp. Ablewicza. Ordynariusz tarnowski bp Wiktor Skworec wygospodarował przy nim miejsce na dwa grobowce dla bp bp: Franciszka Lisowskiego i Jana Piotra Stepy. Dokonano ekshumacji ich doczesnych szczątków i 31 marca 2009 r., w 19. rocznicę śmierci abp. Ablewicza, przeniesiono je do krypty bazyliki katedralnej. Podczas nabożeństwa żałobnego w tym dniu bp Wiktor Skworec w homilii powiedział, że katedra jest właściwym miejscem spoczynku dla tych biskupów diecezjalnych. Podkreślił ich zasługi dla Kościoła. Zdaniem hierarchy *to godne i właściwe miejsce ich oczekiwania na zmartwychwstanie, rękojmia stałej modlitewnej pamięci i wdzięczności diecezjan, a także zachęta, by dziedzictwo, które nam pozostawili zachować i pomnożyć. (...) Jest znakiem łączności Pasterzy z powierzona sobie wspólnotą, nadaje krypcie tarnowskiej bazyliki głębszego znaczenia zarówno religijnego, jak i historycznego oraz kulturowego dla przyszłych pokoleń diecezjan tarnowskich.*

Zaiste wspaniałego kapłana, biskupa, profesora wydała ziemia cieszanowska. Warto, by - za przykładem Tarnowa - bp Franciszek Lisowski został w rodzinnym mieście godnie uhonorowany, chociażby poprzez nadanie Jego imienia jakiejś ulicy, instytucji lub ufundowanie tablicy pamiątkowej.



Zdjęcie przedstawiające bp. tarnowskiego Franciszka Lisowskiego, fot. z II poł. lat 30. XX w. (zbiory S. Roga)



Zdjęcie przedstawiające bp. tarnowskiego Franciszka Lisowskiego w asyście księży, fot. z II poł. lat 30. XX w. (zbiory S. Roga)



Pocztówka „Pamiętka Koronacji Cudownego Obrazu Matki Boskiej Bocheńskiej z dnia 7/ X 1934 r.”, na której „JE. Ks. Biskup Lisowski Koronuje Cudowny Obraz Matki Boskiej”, czarno – biała, bez wydawcy, 1934 r. (zbiory S. Roga)

Tomasz Róg

Mjr Wincenty Pałczyński (1898 – 1940)

W niniejszym artykule chciałbym przybliżyć niemal zupełnie nieznaną (nawet w rodzinnym mieście) postać mjr. Wincentego Pałczyńskiego, zamordowanego przez Sowietów w kwietniu 1940 r. w Katyniu. Pragnę serdecznie podziękować Panu Romanowi Pałczyńskiemu (bratankowi mjr. Pałczyńskiego) za udostępnienie wielu cennych dokumentów i fotografii, bez których opracowanie losów mjr. Pałczyńskiego w tym kształcie byłoby niemożliwe.

Wincenty Franciszek Pałczyński urodził się 2 lutego 1898 r. w Cieszanowie jako syn Jana i Rozalii Ciećkiewicz¹. Rodzina Pałczyńskich mieszkała przy ul. Dworskiej (obecnie Mickiewicza). Wincenty po ukończeniu szkoły powszechnej w rodzinnym mieście kontynuował naukę w Rzeszowie, gdzie został absolwentem tamtejszego seminarium nauczycielskiego. 11 maja 1916 r. powołano go do służby wojskowej w c.k. armii i otrzymał przydział do 34. pp w Jarosławiu². Brał udział w walkach z wojskami rosyjskimi. W listopadzie 1918 r. znalazł się w szeregach odradzającego się Wojska Polskiego (WP). Służył jako chorąży w 9. pp, który zorganizowano w Jarosławiu z żołnierzy i oficerów narodowości polskiej z byłych austriackich pułków piechoty: 34. i 90. Wkrótce jednostkę przemianowano na 14. pp³. Wincenty Pałczyń-

¹ USC w Cieszanowie, *Liber Natorum Cieszanów 1890 – 1937*, s. 32, poz. 11/1898.

² *Pro Memoria*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, nr 1 – 2, 1990, s. 407 [dalej jako: *Pro Memoria...*]; Identitäts – Karte Wincentego Pałczyńskiego (zbiory R. Pałczyńskiego).

³ 9. pp składał się początkowo głównie z żołnierzy i oficerów pochodzących z okolic Jarosławia. Dopiero z czasem stan osobowy pułku uzupełniony został o rekrutów z innych terenów. Pułk został przemianowany na 14. pp w okresie walk z wojskami

ski uczestniczył w działaniach bojowych przeciwko Ukraińcom, za co otrzymał odznaki: „Gwiazda Przemyśla” i „Orlęta”⁴. Następnie walczył z wojskami bolszewickimi⁵. Ranny w prawą rękę pod Krystynopolem przebywał w okresie od 8 - 14 września 1920 r. w szpitalu wojskowym w Dziedzicach, skąd wysłano go na trzytygodniowy urlop⁶.

Po powrocie z rekonwalescencji w listopadzie 1920 r. jako podporucznik otrzymał przydział do batalionu zapasowego 14. pp w Łodzi. Od lutego 1921 r. do lutego 1922 r. był referentem w Wydziale III (wyszkolenia) Dowództwa Okręgu Generalnego (DOG) w Łodzi. Wysłano go na VII kurs do szkolenia w Szkole Podchorążych Piechoty

ukraińskimi na przełomie listopada i grudnia 1918 r. *Zarys historii wojennej 14 – go Pułku Piechoty*, oprac. S. Wierzyński, Warszawa 1929, s. 3 – 9 [dalej jako: *Zarys historii wojennej 14 – go Pułku Piechoty...*]; Zeznanie ks. Józefa Słabego w sprawie służby wojskowej śp. majora Pałczyńskiego Wincentego, Piaski k. Gostynia, dn. 05.05.1948 r. (odpis, zbiory R. Pałczyńskiego); *Pro Memoria...*, s. 407; Z. Kubrak, *Lista katyńska*, „Lubaczów 2010”, Jednodniówka Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej i Urzędu Miejskiego w Lubaczowie, s. 7.

⁴ 14. pp walczył z Ukraińcami o Surochów, Nową Groblę, Horyniec, Niemirów. W maju 1919 r. brał udział w ofensywie nad Dniestr, walcząc z wojskami ukraińskimi pod Niżniowem i Popieluchą. Podczas dalszej ofensywy nad Zbrucz w lipcu tego roku stoczył zwycięski bój nocny z Ukraińcami pod Dżurynem. *Zarys historii wojennej 14 – go Pułku Piechoty...*, s. 8 – 12; Legitymacja odznaki „Gwiazda Przemyśla” Wincentego Pałczyńskiego (zbiory R. Pałczyńskiego); Dyplom nadania odznaki honorowej „Orlęta” Wincentego Pałczyńskiego (zbiory R. Pałczyńskiego); *Pro Memoria...*, s. 407.

⁵ Po zakończeniu walk z Ukraińcami pod koniec lipca 1919 r. 14. pp został przetransportowany na Wołyń, gdzie walczył z bolszewikami (m.in. brał udział w zajęciu Ostroga i walkach pod Olewskim). 16 marca 1920 r. jednostka uczestniczyła w zdobyciu pod Ludwipolem sowieckiego pociągu pancernego „Komunist”. Pod koniec kwietnia 14. pp walczył w bitwie pod Olewskim, a w maju tego roku zdobył Zamostocze i Wołodutę oraz brał udział w zdobyciu Berezyny. W wyniku ofensywy sowieckiej w lipcu 1920 r. pułk wycofał się, walcząc pod Słobodą, Hrebionką, Wołkowyskiem i Drohiczyń, gdzie bronił przeprawy przez Bug. Następnie uczestniczył w bitwie warszawskiej, broniąc Włocławka. We wrześniu tego roku 14. pp prowadził działania bojowe na linii Bełż – Krystynopol – Rekliniec, a następnie na wschód od Przemyślan. Brał udział w ofensywie na Dunajowce, po której rozbite wojska bolszewickie wycofały się za Zbrucz. *Zarys historii wojennej 14 – go Pułku Piechoty...*, s. 12 – 20.

⁶ Poświadczenie o pobycie w szpitalu Wincentego Pałczyńskiego, Dziedzice, dn. 14.09.1920 r. (zbiory R. Pałczyńskiego); *Pro Memoria...*, s. 407.

w Warszawie, po ukończeniu którego awansował do stopnia porucznika⁷. Rozkazem z dnia 14 grudnia 1921 r. został odznaczony Krzyżem Walecznych⁸. W grudniu 1923 r. skierowano go do 63. pp w Toruniu, gdzie objął funkcję młodszego oficera kompanii specjalnej⁹. 17 października 1924 r. w celu przeszkolenia odkomenderowany został do 10. pułku artylerii ciężkiej (pac) w Pikulicach koło Przemyśla. 30 września 1925 r. przeniesiono go z korpusu oficerów piechoty w 63. pp do korpusu oficerów artylerii w 10. pac, gdzie w styczniu 1926 r. wyznaczony został na młodszego oficera w 5. baterii, zaś od kwietnia tego roku na p.o. dowódcę 7. baterii¹⁰. Zarządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego z dnia 12 kwietnia 1927 r. awansował na kapitana, ze starszeństwem od 1 stycznia 1927 r.¹¹.

W 1929 r. kpt. Pałczyński dostał przydział do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii (SPRA) we Włodzimierzu Wołyńskim, w której został instruktorem wyszkolenia w 3. baterii. W czasie trwania poligonu wojskowego objął dowództwo nad I oddziałem ćwiczebnym¹². Około 1930 r. ożenił się. Miał syna Leszka (ur. 31 grudnia 1930 r.). Żona zmarła niedługo po porodzie. W 1932 r. ożenił się powtórnie z Heleną Husar, z którą miał syna Janusza (ur. w styczniu 1940 r.)¹³. W roku szkolnym 1931 – 1932 przez pewien czas zastępował kpt. Franciszka Talarczyka na stanowisku dowódcy 3. baterii. Wyznaczono go także na opiekuna sekcji fotograficznej działającej w SPRA¹⁴. W kolejnym

⁷ Legitymacja oficerska Wincentego Pałczyńskiego (zbiory R. Pałczyńskiego); *Pro Memoria...*, s. 407; Legitymacja por. Pałczyńskiego Wincentego ze Szkoły Podchorążych w Warszawie (zbiory R. Pałczyńskiego)

⁸ Legitymacja Krzyża Walecznych Wincentego Pałczyńskiego (zbiory R. Pałczyńskiego); *Pro Memoria...*, s. 407.

⁹ Legitymacja osobista Wincentego Pałczyńskiego (zbiory R. Pałczyńskiego); *Rocznik oficerski 1923*, Warszawa 1923, s. 305, 434; *Rocznik oficerski 1924*, Warszawa 1924, s. 274, 377; Z. Kubrak, *op. cit.*, s. 7.

¹⁰ Legitymacja osobista Wincentego Pałczyńskiego (zbiory R. Pałczyńskiego).

¹¹ „Dziennik Personalny”, nr 13/1927, s. 123; *Rocznik oficerski 1928*, Warszawa 1928, s. 418, 469.

¹² *Rocznik Pamiątkowy Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu. Rok 1929 – 1930*, s. 172 – 174, 249.

¹³ Legitymacja osobista Heleny Pałczyńskiej (zbiory R. Pałczyńskiego); Informacje udzielone autorowi przez Romana Pałczyńskiego.

¹⁴ *Trzeci Rocznik Pamiątkowy Szóstego Kursu Szkoły Podchorążych Rezerwy Artyler-*

roku szkolnym był dowódcą I plutonu 3. baterii szkolnej. Brał również udział w redagowaniu wydawanego przez SPRA dwumiesięcznika „Balista”, w którym zamieszczono jego artykuł pt. „Podstawowe wiadomości o strzelaniu i obserwacji”¹⁵. Przez cały okres pobytu w SPRA był oficerem w 3. baterii szkolnej¹⁶.

Rozkazem z dnia 17 października 1934 r. został przeniesiony do 10. Kaniowskiego Pułku Artylerii Lekkiej (10. pal) w Łodzi. Komendant SPRA we Włodzimierzu Wołyńskim ppłk. Jan Filipowicz tak pisał o oficerach (w tym o kpt. Wincentym Pałczyńskim), przeniesionych ze szkoły do innych jednostek: (...) *Oficerowie ci w czasie długoletniej służby w Szkole swą wartościową i owocną pracą przyczynili się w znacznym stopniu do jej ogólnego rozwoju i zdobyli sobie poważny udział w odpowiedzialnym zadaniu przygotowania przyszłych oficerów rezerwy artylerji*¹⁷. Zarządzeniem z dnia 27 czerwca 1935 r. kpt. Wincenty Pałczyński z dniem 1 stycznia 1935 r. został awansowany na majora¹⁸. Niedługo później wyznaczono go na dowódcę dywizjonu w 10. pal¹⁹.

W lipcu 1937 r. utworzono Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii w Zambrowie, która w listopadzie tego roku otrzymała oficjalną nazwę: Mazowiecka Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerii (MSPRA) im. Gen. Józefa Bema²⁰. Mjr Wincenty Pałczyński został mianowany Dyrektorem Nauk i zastępcą komendanta szkoły²¹. Ko-

ji we Włodzimierzu. Rok 1931 – 1932, s. 80, 137, 140 – 141; *Rocznik oficerski 1932*, Warszawa 1932, s. 192, 816.

¹⁵ *Rocznik S.P.R.A. 1932 – 1933*, s. 114 – 115, 137, 224.

¹⁶ *Rocznik. Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerji. Włodzimierz 1933/1934*, s. 106.

¹⁷ *Rocznik SPRA 1934 – 1935*, s. 21; „Dziennik Personalny”, nr 14/1934, s. 265. 10. pal powstał w lipcu 1919 r. w Łodzi jako 10. pułk artylerii polowej. Przemianowanie pułku na 10. pal nastąpiło w 1932 r. *Zarys historii wojennej 10 – go Pułku Kaniowskiej Artylerji Polowej*, oprac. R. Leroch – Orlot, Warszawa 1929, s. 8 – 9.

¹⁸ „Dziennik Personalny”, nr 9/1935, s. 68.

¹⁹ „Dziennik Personalny”, nr 11/1935, s. 108.

²⁰ „Dziennik Rozkazów”, nr 15/1937, s. 168, poz. 181.

²¹ Oświadczenie mjr. Józefa Porębnego, Kielce, dn. 22.10.1953 r. (zbiory R. Pałczyńskiego); Oświadczenie mjr. Tadeusza Maziarza, Szczecin, dn. 21.05.1947 r. (zbiory R. Pałczyńskiego); Oświadczenie chor. Franciszka Pasierskiego, Bielsko, dn. 24.06.1947 r. (zbiory R. Pałczyńskiego); R. Rybka, K. Stepan, *Rocznik Oficerski*

mendant MSPRA w Zambrowie ppłk Jan Chylewski w opinii dotyczącej przebiegu służby mjr. Pałczyńskiego napisał m.in.: *Wybitne zasługi przy organizowaniu Mazowieckiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii w dziedzinie wyszkolenia (...). Wpływem osobistym, wiedzą fachową, i talentem pedagogicznym przyczynił się w znacznej mierze do osiągnięcia wysokiego poziomu wyszkolenia absolwentów Mazowieckiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii*²². Mjr Wincenty Pałczyński w 1938 r. otrzymał trzy wysokiej rangi odznaczenia państwowe: Brązowy Medal za Długoletnią Służbę (2 maja 1938 r.), Srebrny Medal za Długoletnią Służbę (11 listopada 1938 r.), Złoty Krzyż Zasługi (9 listopada 1938 r.)²³.

W wyniku agresji niemieckiej na Polskę MSPRA w Zambrowie została 5 września 1939 r. ewakuowana do Włodzimierza Wołyńskiego²⁴. Wśród personelu szkoły przeniesionego do tego miasta znalazł się mjr Wincenty Pałczyński. We Włodzimierzu Wołyńskim mieścił się Ośrodek Zapasowy (OZ) 27. DP, Ośrodek Zapasowy Artylerii oraz Wołyńska Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerii im. Marcina Kątskiego. Zgrupowano tam spore zasoby kadrowe, ludzkie i sprzętu artyleryjskiego²⁵. 10 września gen. bryg. Kazimierz Sawicki otrzymał rozkaz objęcia dowództwa tzw. zapory na rzece Bug (na odcinku od Włodawy do Sokala) ze stanowiskiem dowodzenia we Włodzimierzu Wołyńskim. Zadaniem „zapory” było zatrzymywanie i zbieranie żołnierzy oraz oddziałów, które ciągnęły na wschód z rozbitych jednostek i organizowanie z nich uzupełnień dla cofających się na wschód wielkich jednostek²⁶. Po przybyciu gen. Sawickiego na miejsce stan

1939. *Stan na dzień 23 marca 1939*, Kraków 2006, s. 468; *Pro Memoria...*, s. 407; Z. Kubrak, *op. cit.*, s. 7.

²² *Pro Memoria...*, s. 407.

²³ Dyplom nadania Brązowego Medalu za Długoletnią Służbę mjr. Wincentemu Pałczyńskiemu (zbiory R. Pałczyńskiego); Dyplom nadania Srebrnego Medalu za Długoletnią Służbę mjr. Wincentemu Pałczyńskiemu (zbiory R. Pałczyńskiego); Dyplom nadania Złotego Krzyża Zasługi po raz pierwszy mjr. Wincentemu Pałczyńskiemu (zbiory R. Pałczyńskiego).

²⁴ Oświadczenie chor. Franciszka Pasierskiego, Bielsko, dn. 24.06.1947 r. (zbiory R. Pałczyńskiego).

²⁵ Cz. K. Grzelak, *Kresy w czerwieni. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku*, Warszawa 1998, s. 393.

²⁶ *Tamże*, s. 393; A. Zawilski, *Bitwy polskiego września*, Kraków 2009, s. 691.

liczebny OZ 27. DP wynosił ok. 5000 żołnierzy, uzbrojonych i umundurowanych zaledwie w 25 procentach. Ich morale było niskie. Około 75 procent stanowili rezerwiści narodowości ukraińskiej. Natomiast duch bojowy około 2000 artylerzystów, wyposażonych w 30 dział 75 mm, był dobry. Gen. Sawicki ściągnął do Włodzimierza Wołyńskiego dodatkową broń i amunicję oraz konie dla artylerii. Do 15 września utworzono 12 słabo uzbrojonych i wyszkolonych batalionów piechoty oraz 5 baterii artylerii. Wykonano szereg prac obronnych w mieście, w tym rowy przeciwczołgowe z okopanymi działami²⁷. 15 i 16 września obrońcy odparli ataki niemieckiej 4. Dywizji Lekkiej, która poniosła znaczne straty²⁸. Jednak 17 września na porannej zbiórce żołnierze narodowości ukraińskiej oświadczyli, że nie będą walczyć z Sowietami. Po otrzymaniu fonogramu o agresji sowieckiej, zawierającego instrukcję unikania walki z oddziałami Armii Czerwonej (ACz), gen. Sawicki pojechał po dalsze rozkazy do przebywającego w Łucku gen. Mieczysława Smorawińskiego (dowódcy Okręgu Korpusu II). Ten potwierdził obowiązywanie instrukcji i oznajmił, że przyjedzie do Włodzimierza Wołyńskiego objąć dowództwo, ale nie w celu prowadzenia dalszej walki, tylko kapitulacji przed Sowietami. Po przybyciu na miejsce zwołał odprawę, na której zezwolił oficerom, chcącym kontynuować walkę, przejście za Bug. Wśród tych, którzy opuścili miasto, znalazł się, zaskoczony defetystyczną postawą dowódcy, gen. Sawicki. Żołnierzy narodowości ukraińskiej - po odebraniu broni - zdemobilizowano. Na miejscu pozostały tylko 3 bataliony piechoty i artyleria²⁹. 19 września w godzinach nocnych do Włodzimierza Wołyńskiego wkroczyły pododdziały czołowe sowieckiej 36. Brygady Pancernej. Po krótkiej wymianie ognia - na wniosek gen. Smorawińskiego - rozpoczęto rozmowy kapitulacyjne, które kontynuowano w dniu następnym. Gen. Smorawiński przyjął sowieckie warunki, gwarantujące szeregowym i podoficerom (po oddaniu broni) odejście w dowolnym kierunku, zaś oficerom z bronią boczną odejście w trzech kierunkach: na Wilno, Lwów, Warszawę. Najwięcej oficerów wybrało kierunek warszawski. Po złożeniu broni około godz. 10

²⁷ A. Zawilski, *op. cit.*, s. 691 – 692; Cz. K. Grzelak, *op. cit.*, s. 393.

²⁸ Cz. K. Grzelak, *op. cit.*, s. 394.

²⁹ *Tamże*, s. 394; A. Zawilski, *op. cit.*, s. 692.

rano 20 września wyszli oni z miasta. Wkrótce zostali otoczeni przez oddział ACz i popędzeni pod eskortą do Łucka³⁰. W grupie tej był również mjr. Wincenty Pałczyński³¹.

Mjr Pałczyński wraz z wieloma oficerami polskimi został osadzony w sowieckim obozie jenieckim w Kozielsku. Żona, nie mając żadnych informacji o jego losie, próbowała go szukać przez Polski Czerwony Krzyż (PCK). Otrzymała wiadomość z Biura Informacyjnego PCK w Warszawie (wysłaną 18 kwietnia 1940 r.), że Wincenty Pałczyński znajdował się w dniu 14 lutego 1940 r. w obozie jeńców w Kozielsku i prosił o wiadomość³². W korespondencji z dnia 5 sierpnia 1940 r. Biuro Informacji PCK w Warszawie informowało Helenę Pałczyńską: *W odpowiedzi na kartę WPani donosimy uprzejmie, że wg. ostatnio otrzymanych informacji, obóz jeńców w Kozielsku został zlikwidowany, a jeńcy przewiezieni do innych mniejszych obozów, gdzie na ogół mają lepsze warunki. Staramy się o uzyskanie adresów nowych obozów i po ustaleniu miejsca pobytu p. Pałczyńskiego Wincentego - niezwłocznie panią zawiadomimy, jednak załatwienie tej sprawy wymaga czasu (...)*³³. Gdy pisano te słowa mjr Pałczyński już nie żył. Jak pozostali jeńcy polscy z obozu w Kozielsku został w kwietniu 1940 r. zamordowany strzałem w tył głowy przez funkcjonariuszy NKWD w lesie katyńskim pod Smoleńskiem³⁴.

Zbrodnia oficjalnie wyszła na jaw 13 kwietnia 1943 r., kiedy to Niemcy podali w radiu komunikat o odnalezieniu w lesie katyńskim zwłok kilkunastu tysięcy polskich oficerów. Niedługo potem rozpoczęto prace ekshumacyjne. W jednej ze zbiorowych mogił zidentyfikowa-

³⁰ Cz. K. Grzelak, *op. cit.*, s. 394 – 395.

³¹ Oświadczenie chor. Franciszka Pasierskiego, Bielsko, dn. 24.06.1947 r. (zbiory R. Pałczyńskiego).

³² Karta pocztowa wysłana 18.04.1940 r. z Biura Informacyjnego PCK w Warszawie do Heleny Pałczyńskiej w Tarnobrzegu (zbiory R. Pałczyńskiego).

³³ Karta pocztowa wysłana 08.08.1940 r. z Biura Informacyjnego PCK w Warszawie do Heleny Pałczyńskiej w Tarnobrzegu (zbiory R. Pałczyńskiego).

³⁴ Trudno ustalić datę dzienną śmierci mjr. Wincentego Pałczyńskiego. Jego nazwisko widnieje na liście wywozowej NKWD nr 15/2. Lista ta nie posiada jednak daty. Na podstawie kolejnych list, zaopatrzonych w datyienne, można przyjąć, że został zamordowany przed 9 kwietnia 1940 r. *Indeks Represjonowanych*, t. I, *Rozstrzelani w Katyniu*, Warszawa 1995, s. 8, 179 [dalej jako: *Rozstrzelani w Katyniu...*].

no (pod numerem 478) ciało mjr. Wincentego Pałczyńskiego. Znalaziono przy nim: legitymację oficerską, dzienniczek, medalik z łańcuszkiem, kopertę³⁵. W odpowiedzi na pismo z zapytaniem o potwierdzenie wiadomości o śmierci mjr. Pałczyńskiego w Katyniu, Helena Pałczyńska otrzymała od Biura Informacyjnego PCK w Warszawie informację (z datą 20 maja 1940 r.): *W odpowiedzi na list W.Pani donosimy, że na liście ekshumowanych ze zbiorowych polskich grobów w Kozich - Górach (Katyń koło Smoleńska) figuruje mjr. PALCZYNSKI Wincenty – Franciszek, brak jest jednak bliższych danych, na podstawie których można by ustalić, czy wiadomość ta dotyczy Męża W.Pani. Dotychczas nie posiadamy jeszcze pozostałych dokumentów i pamiątek, które są na razie u władz niemieckich. Z chwilą ich uzyskania przypuszczamy, że można będzie przeprowadzić identyfikację. Prosimy o podanie nam jeszcze dodatkowo nast. danych: datę i miejsce urodzenia oraz imiona rodziców. Z chwilą otrzymania dodatkowych wiadomości natychmiast prześlemy ją W.Pani*³⁶. Helena Pałczyńska łudziła się jeszcze, że nastąpiła pomyłka i że jej mąż żyje. Szukała informacji o jego losie przez Centralę Poszukiwań w Kairze. Jednak otrzymała stamtąd informację potwierdzającą, że jej mąż zginął w Katyniu³⁷.

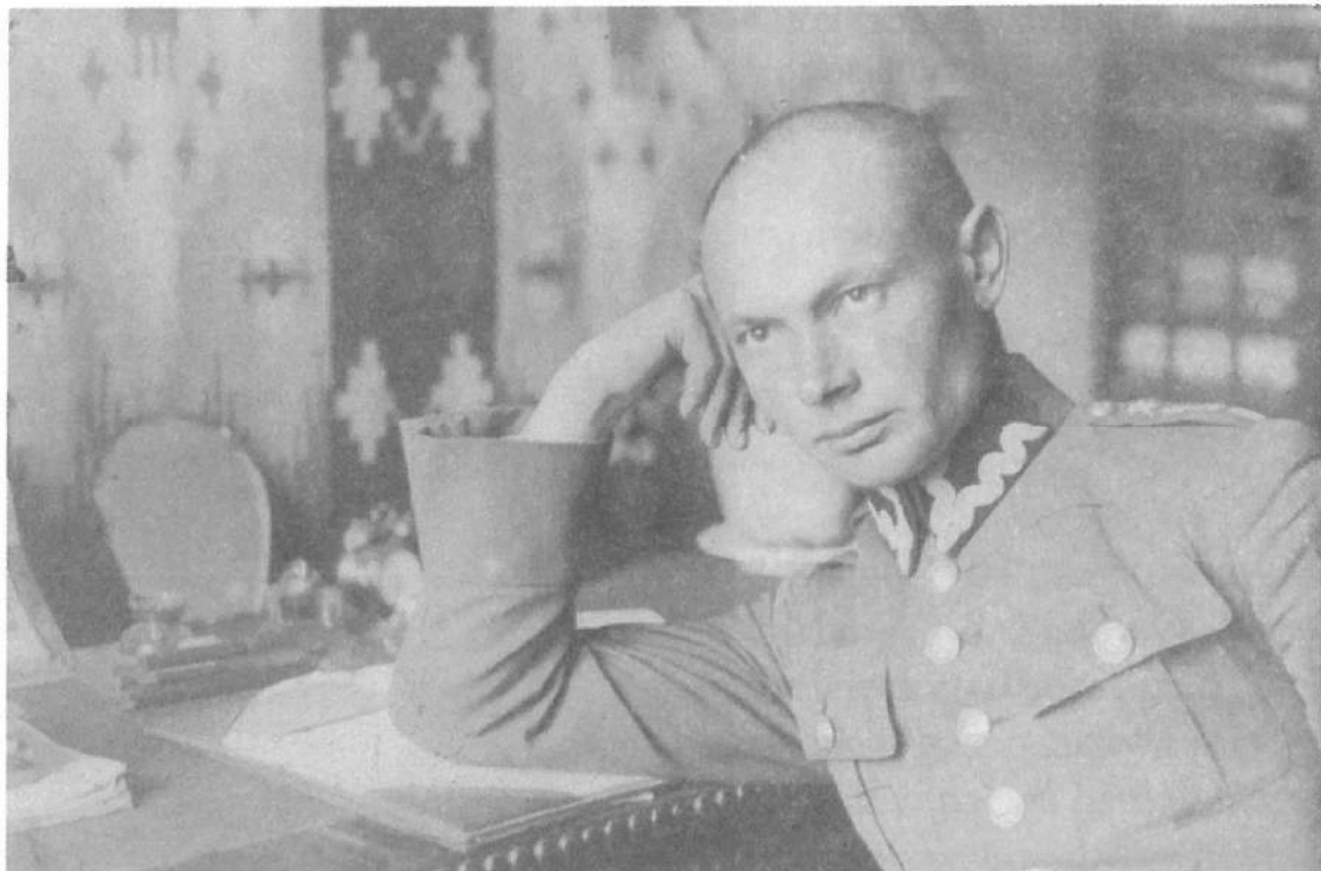
Pamięć mjr. Wincentego Pałczyńskiego uczczono w rodzinnym mieście, umieszczając jego nazwisko na tablicy ofiar II wojny światowej, która została ulokowana w kościele parafialnym pw. św. Wojciecha w Cieszanowie³⁸.

³⁵ *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*, Berlin 1943, s. 178; *Katyń. Lista ofiar i zaginionych jeńców obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk*, oprac. A. L. Szcześniak, Warszawa 1989, s. 125; *Rozstrzelani w Katyniu...*, s. 179; J. Tucholski, *Mord w Katyniu. Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk – lista ofiar*, Warszawa 1991, s. 185; *Katyń. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, red. J. Snitko – Rzeszut, Warszawa 2000, s. 462; *Pro Memoria...*, s. 407.

³⁶ Pismo z dn. 20.05.1943 r. z Biura Informacyjnego PCK w Warszawie do Heleny Pałczyńskiej w Tarnobrzegu (zbiory R. Pałczyńskiego).

³⁷ Pismo z dn. 09.05.1947 r. z Centrali Poszukiwań w Kairze do Heleny Pałczyńskiej w Cieszynie (zbiory R. Pałczyńskiego).

³⁸ Tablicę wraz z dwoma innymi odsłonięto we wrześniu 1989 r. staraniem środowiska byłych żołnierzy AK, w tym: Stanisława Szabatowskiego, Stanisława Ciećkiewicza, Józefa Cwynara, Adama Zarębskiego. *Wojna i pamięć. Przewodnik po miejscach pamięci narodowej na terenie powiatu lubaczowskiego*, red. S. P. Makara. B. Woch, J. Mazur, Lubaczów 2009, s. 206 – 207.



Zdjęcie przedstawiające kpt. Wincentego Pałczyńskiego, fot. z pocz. lat 30. XX w. (zbiory R. Pałczyńskiego)



Zdjęcie przedstawiające kpt. Wincentego Pałczyńskiego z żoną i synem, Włodzimierz Wołyński, 1934 r. (zbiory R. Pałczyńskiego)

Zdjęcie przedstawiające kpt.
Wincentego Pałczyńskiego
z żoną i synem, Łódź, 1935 r.
(zbiory R. Pałczyńskiego)



Zdjęcie przedstawiające mjr.
Wincentego Pałczyńskiego
z żoną, Ciechocinek, 1937 r.
(zbiory R. Pałczyńskiego)

Justyna Grechuta

Władysław Ważny „Tygrys” (1908 – 1944)

Władysław Ważny urodził się 3 lutego 1908 r. w Rudzie Różanieckiej jako piąte dziecko Błażeja i Marii (z d. Sigłowy). W sumie Maria i Błażej Ważni wychowali dziewięcioro dzieci - pięć córek i czterech synów¹. Rodzina utrzymywała się z gospodarstwa rolnego oraz pensji ojca, który pracował jako kucharz w pałacu barona Hugo von Wattmanna w Rudzie Różanieckiej. Wszystkie dzieci uczęszczały do miejscowej szkoły powszechnej². Dalszą naukę kontynuował jedynie Władysław. Jego zdolności, pracowitość i sumienność zrobiły tak duże wrażenie na kierowniku szkoły w Rudzie Różanieckiej – Alfredzie Argasińskim, że ten usilnie namawiał rodziców, aby podtrzymywali edukację syna³. Podjęcie takiej decyzji było trudne, gdyż wiązało się z dużym obciążeniem finansowym dla rodziny. Mimo to rodzice posłali syna do szkoły w Cieszanowie. Tam Władysław Ważny ukończył 5., 6. i 7. klasę szkoły powszechnej. W drugiej połowie lat dwudziestych XX w. wstąpił, również w Cieszanowie, do Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Koedukacyjnego im. Stanisława Sobińskiego⁴. Był z pewnością wyróżniającym się uczniem i dobrze rokującym na przyszłość młodym człowiekiem, skoro rodzice zdecydowali się dalej wyłożyć pieniądze na jego kształcenie i utrzymanie. Franciszek Ważny – młodszy brat Władysława – zapamiętał, że czesne

¹ Archiwum Parafii rzymskokatolickiej w Rudzie Różanieckiej, *Liber naturom pro pago Ruda Różaniecka*, t. II (1888 - 1925), k. 93.

² Relacja Franciszka Ważnego z 2007 r. (zbiory własne).

³ *Tamże*.

⁴ E. Szajowski, *Seminarium Nauczycielskie w Cieszanowie. Wspomnienia ze szkolnego sztambucha*, „Rocznik Lubaczowski”, t. VII, Lubaczów 1997, s. 125, 135.

w seminarium nauczycielskim w Cieszanowie wynosiło około 30 zł miesięcznie, a ojciec zarabiał około 100 zł. Do tego dochodziły koszty: stancji, ubrań, butów, książek i przyborów szkolnych. Wiazało się to z dużymi wydatkami dla tej wielodzietnej rodziny, ale chyba дума, że jeden z jej członków – chłopak ze wsi - tak się wybija, łagodziła smak wyrzeczeń. *Ojciec często stawiał go nam za wzór – wspominał Franciszek Ważny – bo był pracowity, ambitny i sumienny. Był przy tym dobrym bratem i synem. Do rodziców odnosił się z szacunkiem, pomagał nam, okazywał nam wiele ciepła*⁵.

Do seminarium nauczycielskiego w Cieszanowie Władysław Ważny uczęszczał zaledwie kilka miesięcy. Konflikt z miejscowym proboszczem spowodował, że porzucił naukę i wrócił do domu. Liczne prośby i argumenty rodziny nie przyniosły rezultatu. Wtedy ojciec zwrócił się o pomoc do barona Wattmanna. Za jego wstawiennictwem Władysław został przyjęty, w trakcie roku szkolnego, do Seminarium Nauczycielskiego w Sokalu⁶. Szkołę tę cechował wysoki poziom nauczania oraz to, że większość uczniów i kadry pedagogicznej stanowili Ukraińcy. Aby się w niej utrzymać trzeba było wybitnych zdolności, siły charakteru i samozaparcia. Władysław Ważny ukończył ją z wyróżnieniem w 1930 r.⁷. Następnie odbył służbę wojskową w 39. Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich w Jarosławiu i skończył szkołę podchorążych w Rzeszowie. Potem podjął pracę na terenie powiatu jarosławskiego – najpierw w Bobrówce, później w Surochowie i wreszcie w Sośnicy Jarosławskiej, gdzie został kierownikiem szkoły. Do dzisiaj zachował się budynek szkoły w Bobrówce oraz dom w Sośnicy Jarosławskiej, w którym mieszkał do wybuchu II wojny światowej. We wszystkich szkołach ciepło zapisał się w pamięci uczniów i nauczycieli. Poza nauczaniem przedmiotów ogólnych wiele uwagi poświęcał gimnastyce. Dobrze zbudowany i sprawny fizycznie, chętnie organizował zawody sportowe dla młodzieży szkolnej i dorosłych i sam brał w nich udział⁸.

⁵ Relacja Franciszka Ważnego z 2007 r.

⁶ *Tamże*.

⁷ M. Ważny, *Władysław Ważny – bohater z Rudy Różanieckiej*, „Kresowiak Galicyjski”, nr 3/2008, s. 1, 3 - 4; Relacja Franciszka Ważnego z 2007 r.

⁸ K. Kozłowska, *Milcząca wyrzutnia*, Warszawa 1985, s. 124.

Z rodziną utrzymywał bliskie i serdeczne kontakty. Kiedy mógł zjawiał się w Rudzie Różanieckiej. Jego najmłodszy brat – Franciszek pamięta, że przyjeżdżał na rowerze. Pamięta też, że finansował jego naukę w szkole zawodowej w Rudniku nad Sanem, a kiedy - wskutek zakażenia, jakie wdało się w rękę - trafił do szpitala w Jarosławiu, Władysław codziennie go odwiedzał i przywoził różne smakołyki⁹. W rodzinne strony ciągnęło go coś jeszcze – miłość do Danuty Klopach (Klepatówny). Była to ładna, skromna i niezbyt zamożna dziewczyna, która pracowała na poczcie w Rudzie Różanieckiej. Tymczasem ojciec swatał go z Fritzi Fink – córką pracownika majątku barona Hugona von Wattmanna. Fritzi była dziewczyną nie bardzo urodziwą, ze sporą nadwagą, ale i okazałym posagiem w wysokości 10 tysięcy złotych. Błażejowi Ważnemu bardzo zależało na tym małżeństwie, lecz Władysław nie ugiął się pod rodzicielską presją. Nie ożenił się z Fritzi Fink. Nie poślubił także „Niuśki”. Trudno powiedzieć dlaczego, bo był już wtedy człowiekiem samodzielnym i mógł utrzymać własną rodzinę¹⁰.

Część wakacji 1939 r. spędził w domu rodzinnym. To były ostatnie chwile spędzone z najbliższymi mu osobami. Mówił o tym, że może dojść do wojny i śledził uważnie komunikaty radiowe. W sierpniu ppor. Władysław Ważny został zmobilizowany i w szeregach 39. pp uczestniczył w wojnie obronnej. W dniach od 5 - 11 września walczył w okolicach Łańcuta, a później ruszył ze swoim pułkiem na wschód¹¹. Po przekroczeniu granicy z Rumunią został internowany, podobnie jak tysiące innych polskich żołnierzy. 11 listopada 1939 r. uciekł z obozu i przez Jugosławię dotarł 22 listopada do Grecji. Stamtąd wyruszył w dalszą drogę do Francji, gdzie znalazł się 3 grudnia 1939 r. Został skierowany do sztabu gen. Juliusza Kleeberga. W sze-

⁹ Relacja Franciszka Ważnego z 2007 r.

¹⁰ Relacja Franciszka Ważnego z 2007 r. Franciszek Ważny wspominał, że brat jako kierownik szkoły zarabiał 360 zł miesięcznie. Była to posada państwowa, a więc stabilna i pewna. Nie wiedział dlaczego nie poślubił Danuty. *On do niej pisał przecież w czasie wojny i przez nią przesyłał wiadomości do nas.*

¹¹ Relacja Franciszka Ważnego z 2007 r. Szerzej o walkach 39. pp w wojnie obronnej zob.: Z. Kubrak, *39 Pułk Piechoty. Zarys Historii Wojennej Pułków Polskich w Kampanii Wrześniowej*, Pruszków 1999.

regach polskiej armii walczył w obronie Francji w maju i czerwcu 1940 r. Po jej klęsce nie udało mu się przedostać do Anglii, został na południu kraju na terytorium państwa Vichy (czyli nieokupowanej części Francji). Pracował niedaleko Marsylii - oficjalnie jako instruktor w polskiej sekcji YMCA¹², a rzeczywiście zajmując się ewakuacją polskich wojskowych na terytorium nieokupowanej Francji¹³.

W listopadzie 1942 r. lub w styczniu 1943 r. Władysław Ważny opuścił Francję i przez Pireneje przedostał się do Hiszpanii. W drodze do Barcelony został aresztowany przez hiszpańską policję i osadzony w ciężkim więzieniu w Barcelonie. Przebywał w nim od 21 stycznia do 25 lipca 1943 r. Towarzysze walki próbowali go stamtąd wydostać, ale im więcej się starali, tym bardziej utwierdzali Hiszpanów w przekonaniu, że schwytali kogoś niebezpiecznego. Dlatego też policja zaostrzyła środki ostrożności wobec Ważnego i wysłała go w głąb kraju do obozu w Miranda de Ebro (leżącego w górach północnej Hiszpanii), założonego w 1939 r. z inicjatywy gen. Franco i przeznaczanego dla jego przeciwników politycznych. Obóz był przewidziany na 1500 osób i początkowo przebywali w nim ludzie walczący podczas wojny domowej w Hiszpanii, ale po upadku Francji znalazło się w nim ponad 4 tysiące więźniów. Władysław Ważny

¹² YMCA (Young Men's Christian Association [Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej]) - chrześcijańska organizacja kulturalno - oświatowa założona w 1884 r. w Londynie przez G. Williamsa, rozwinięta zwłaszcza w środowiskach protestanckich krajów anglosaskich; jej celem jest edukacja młodzieży pracującej zawodowa w duchu braterstwa i przyjaźni; program edukacji kładzie nacisk na wszechstronny rozwój osobowości ludzkiej, co przedstawiono symbolicznie w godle organizacji (czerwony trójkąt, którego boki oznaczają: ciało, rozum i ducha); YMCA prowadzi działalność klubową, kulturalną i sportową wśród młodzieży, organizuje też imprezy dla żołnierzy, więźniów i uchodźców; w Polsce założona w 1923 r. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, t. 6, 1997, s. 949. W Szkolnej Izbie Pamięci w Rudzie Różanieckiej przechowywany jest album ze szkolenia instruktorów YMCA, które odbyło się w dniach 5 - 15 października 1941 r. w miejscowości Alviniać. Znajdują się w nim zdjęcia uczestników szkolenia, również Władysława Ważnego. Album ten ofiarował Szkole Podstawowej w Rudzie Różanieckiej Tadeusz Ryżewski, jeden z uczestników tego kursu.

¹³ S. Kosiorowski, *Polacy w walce z niemiecką bronią rakietową. Kpt. Władysław Ważny - Tygrys*, „Rocznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej”, t.1, Lubaczów 1967, s. 124.

przebywał tam niecały miesiąc. Dzięki skutecznej pomocy z zewnątrz udało mu się uciec 20 sierpnia 1943 r. Następnie przez Madryt i Gibraltar został przerzucony do Anglii¹⁴. Prawdopodobnie wtedy - między ucieczką z obozu a wyjazdem do Anglii - wysłał do domu kartkę, w której napisał: *Żyję, jestem zdrow*. Była to pierwsza wiadomość od niego od września 1939 r. Kartkę tę przyniosła do domu w Rudzie Różanieckiej Danuta Klopach¹⁵.

Władysław Ważny dotarł do Anglii 4 października 1943 r. Tutaj już 16 października stanął przed komisją lekarską i wstąpił do Centralnego Ośrodka Wyszukolenia Piechoty w Samodzielnej Kompanii Grenadierów¹⁶. W ośrodku zbiorczym oficerów polskich w Cowdenbeath (Szkocja) spotkał go w grudniu 1943 r. Tadeusz Ryżewski, znajomy z kursu instruktorskiego YMCA (który odbył się w 1941 r. na południu Francji w Alvinia). Ryżewski wspominał po latach: *Oficerowie czekali na przydziały. Codziennie odbywały się zbiórki, szkolenia, pogadanki. Chodziliśmy po ośrodku gawędząc o rozmaitych sprawach. Pewnego dnia jeden z moich znajomych, porucznik Jasiński, powiedział mi w sekrecie, że podporucznik Ważny otrzymał jakąś funkcję i dostał przydomek Tygrys. Nie wiedziałem wówczas jakie zadanie otrzymał...*¹⁷.

Wydział Spraw Specjalnych MON rządu polskiego na emigracji w Londynie powołał wśród Polonii francuskiej organizację wojskową pod kryptonimem „Monika W”. Jej zadaniem była działalność dywersyjno - bojowa na tyłach wroga. Na czele organizacji stanął mjr artylerii Antoni Zdrojewski, ps. Daniel, który po specjalnym przeszkoleniu i przygotowaniu został zrzucony na terytorium Francji (jako mechanik - szlifierz drogich kamieni i handlarz brylantami). Wśród pięciu okręgów utworzonych przez Zdrojewskiego we Francji szczególne znaczenie miał okręg „Północ - Lille” z siedzibą w Douai, którego szefem był mjr Maciej Grabowski, ps. Eugene. Po pewnym czasie pojawiła się pilna potrzeba powołania specjalnego

¹⁴ *Tamże*, s. 124.

¹⁵ Relacja Franciszka Ważnego z 2007 r.

¹⁶ S. Kosiorowski, *op. cit.*, s. 124.

¹⁷ Zbiory Szkolnej Izby Pamięci w Rudzie Różanieckiej, List Tadeusza Ryżewskiego z 12 maja 1977 r. do dyrektora Szkoły Podstawowej w Rudzie Różanieckiej.

człowieka na zastępcę dowódcy okręgu północnego, który byłby szefem służby informacyjnej okręgu. W Londynie zaczęto się rozglądać za odpowiednim kandydatem na to stanowisko. Wybór padł na ppor. Władysława Ważnego. Ważny przeszedł specjalne szkolenie, opracowano z nim starannie plan łączności za pomocą sygnałów i kodów, odrębnych dla każdego radiotelegrafisty. Otrzymał awans na stopień porucznika i pseudonim „Tygrys”. Zanim wyruszył do Francji stawiał się w Londynie na specjalnym spotkaniu z gen. Marianem Kukielem - ministrem obrony narodowej rządu polskiego na emigracji¹⁸. Nie znamy treści tej rozmowy, ale z pewnością dotyczyła ona jego misji.

5 marca 1944 r. Władysław Ważny został zrzucony na terytorium północnej Francji. Tutaj w okręgu „Północ - Lille” utworzył dobrze zorganizowaną siatkę wywiadowczo - informacyjną, liczącą około 400 osób. Jego ludzie wywodzili się głównie z emigrantów polskich, pracujących w tutejszych kopalniach i zakładach przemysłowych. *Nauczał, w jaki sposób należy zbierać wszelkie dane szczegółowe, niezbędne do prowadzenia pracy podziemnej* - wspominał po latach radiotelegrafista „Tygrysa”, Stefan Lewandowski. *Zorganizował również grupę rysowników, którzy z największą precyzją wykonywali odpowiednie szkice i mapy terenowe. Każdego dnia robił inspekcje radiostacji, kontrolował każdy raport, sprawdzał wszelkie dane i dopiero wtedy zaszyfrowane meldunki przekazywał do Londynu*¹⁹.

Zadaniem siatki Ważnego było zbieranie danych na temat działań niemieckich w obliczu nieuchronnej inwazji aliantów. Szczególnie skoncentrowano się na nowej broni, z którą Hitler wiązał wielkie nadzieje. Chodziło o *Vergeltungswaffe 1*, czyli o rakiety V - 1 a później V - 2. Anglicy wiedzieli, że to nowy rodzaj broni m.in. z informacji dostarczonych przez wywiad AK, ale nie wypracowali skutecznych metod obrony. Toteż wiadomości na temat wyrzutni rakietowych rozmieszczonych w północnych rejonach Francji były dla nich bezcenne. Zdobycie tych

¹⁸ S. Kosiorowski, *op. cit.*, s. 124 - 125; T. Dubicki, D. Nałęcz, T. Stirling, *Polsko - brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej: Ustalenia Polsko - Brytyjskiej Komisji Historycznej*, Warszawa 2004, t. 1, s. 201; Zbiory Szkolnej Izby Pamięci w Rudzie Różanieckiej, T. Szumowski, *Monika „W” ratowała Londyn* (wycinek prasowy).

¹⁹ K. Kozłowska, *op. cit.*, s. 136.

informacji nie było wcale łatwe, gdyż Niemcy świetnie je maskowali. Umieszczali je w stodołach wysiedlonych wsi, budynkach fabrycznych a nawet w kościołach²⁰. Podwładni „Tygrysa” znakomicie wywiązali się ze swego zadania. Robili szkice, penetrowali każdy zakątek. Dużym ułatwieniem było przypadkowe rozszyfrowanie kryptonimowych drogowskazów, które systematyczni Niemcy rozmieścili na skrzyżowaniach dróg dla użytku samochodów zaopatrujących wyrzutnie²¹.

W dniu lądowania w Normandii wojsk sprzymierzonych, czyli 6 czerwca 1944 r., organizacja Ważnego otrzymała rozkaz uruchomienia swojej sieci i przekazywania meldunków. W wyniku tego rozkazu już 15 czerwca przyszły do Londynu pierwsze meldunki o wyrzutniach. Po odszyfrowaniu były one od razu przekazywane do Bomber Command.(dowództwo lotnictwa bombowego). W ciągu kilku godzin następowało bombardowanie obiektów wskazanych w meldunkach. Anglicy reagowali tak szybko, ponieważ od 16 czerwca Niemcy zaczęli ostrzeliwać Londyn rakietami V - 1. W wyniku tych działań straty były nieporównanie większe, niż przy dotychczasowych bombardowaniach²². Przy wystrzeliwaniu rakiet potrzebna była ogromna ilość energii elektrycznej, dlatego też siatka „Tygrysa” otrzymała dodatkowe zadanie: przecinanie kabli elektrycznych i niszczenie sieci wysokiego napięcia. Poza tym rakiety były przechowywane w specjalnych składach – bunkrach i przewożono je na wyrzutnie po otrzymaniu rozkazu drogą telefoniczną. Kolejnym zadaniem nałożonym na ludzi Ważnego stało się więc niszczenie linii telefonicznych. Z czasem bardzo dużego znaczenia nabrały informacje na temat transportów wojskowych jadących na front zachodni²³.

Rozkazy przychodzące z Londynu „Tygrys” od razu przekazywał w teren. Wysyłał do swych podwładnych odpowiednie instrukcje. Były one rzeczowe i dokładne. Oto treść jednej z instrukcji. Podkreślenia pochodzą od Władysława Ważnego.

²⁰ *Tamże*, s. 125.

²¹ Zbiory Szkolnej Izby Pamięci w Rudzie Różanieckiej, T. Szumowski, *Monika „W” ratowała Londyn* (wycinek prasowy).

²² *Tamże*.

²³ Informacje pochodzą z filmu TVP „*Kapitan Ważny - Tygrys*”, scenariusz i realizacja Karol Grześkowiak, współpraca Grzegorz Dobiecki, TVP 1995 r.

11.7.44

Do P[ana] Wiktora

Meldować pilnie ruchy wojsk, podawać kierunek, miejscowość, ilość transportów i datę.

Ponadto o ile możliwości numery wielkich jednostek lub kryptonimy transportowe (znaki). Bez tych danych wiadomość traci wartość. Sprawa bardzo ważna.

Zgłaszać w dalszym ciągu informacje o wyrzutniach bomb latających lub podobnych urządzeniach. Benzyna i amunicja zawsze dokładna.

W pierwszym rzędzie proszę meldować o ruchach wojsk uwzględniając ilość [...] broni. Czekam na meldunki.

O wynikach bombardowania wyrzutni w Fleri [?] i Pepicrei [?] i innych miejscowościach Pana okręg jako najbliższy daje mi najwięcej tych wiadomości – proszę tylko Pana o sprawdzenie wiadomości, nie podawać wątpliwych.

Zawsze w meldunku podawać pochodzenie wiadomości; kto podaje – w jaki sposób zdobył i kiedy?(data). [...]

Czekam Tygrys²⁴

Szef okręgu „Północ Lille”, mjr Maciej Grabowski, wysoko cenił Władysława Ważnego. Po latach tak o nim pisał: *Był człowiekiem spokojnym, drobiazgowo dokładnym, niezależnym w sądach, obdarzony niezwykle zimną krwią i uporem w przeprowadzanych akcjach.... Choć [...] przybrał sobie pseudonim „Tygrys”, to poza ogromną sprawnością fizyczną nic tygrysięgo w sobie nie miał²⁵.*

Działalność organizacji „Tygrysa” była tak skuteczna, że Niemcy sprowadzili do walki z nim i jego ludźmi najlepszych specjalistów swojego kontrwywiadu wojskowego. Dodatkowo 40 wozów radiogoniometrycznych polowało na radiostacje jego siatki. Sytuacja stawała się nad wyraz niebezpieczna, gdyż alianci wypierali Niemców coraz dalej na wschód. W dodatku Centrala w Londynie domagała się jak największej ilości informacji. W związku z tym trzeba było wydłu-

²⁴ *Tamże.*

²⁵ K. Kozłowska, *op. cit.*, s. 126.

zać czas nadawania meldunków, a to z kolei ułatwiało Niemcom namierzanie radiostacji. W sierpniu z czterech radiostacji „Tygrys” dysponował już tylko jedną – „Alamant”. W dodatku śledziło go gestapo i kontrwywiad. W kilku miejscowościach był już spalony. Mimo to pracował bez wytchnienia, nie zważając na własne bezpieczeństwo²⁶.

W dniu 19 sierpnia 1944 r. udał się do miejscowości Montigny en Ostrevent. Pojechał na swym charakterystycznym, zielonym rowerze. Miał się tam spotkać z Mieczysławem Golonem, ps. Michel, łącznikiem między francuskim i polskim ruchem oporu. Nie wiedział o co chodzi. Punktem kontaktowym był dom Stanisława Łukowiaka, Polaka mieszkającego od lat we Francji, zaangażowanego w ruch oporu. Łukowiak był z zawodu krawcem, dlatego też „Tygrys” miał dobry pretekst do wizyty w jego domu, gdyż zamówił u niego garnitur. Było upalne południe. Władysław Ważny zostawił swój rower w miejscu dość widocznym, aby nie budził podejrzeń i wszedł do domu. Po krótkim powitaniu zaczął od razu przymierzać garnitur. Ponieważ spodnie były dobre przełożył do nich pistolet, a marynarkę zdjął, gdyż wymagała poprawek. Potem rozpoczął rozmowę z „Michelem”. Okazało się, że chodzi o konieczność rozpoznania sytuacji na tyłach wojsk niemieckich w związku ze zbliżającą się ofensywą aliantów oraz podjęcie działań przez konspirację francuską i polską wobec wycofujących się oddziałów niemieckich. W trakcie rozmowy do domu Łukowiaków wtargnęli Niemcy. „Tygrys” chwycił swoją starą marynarkę, w której miał jeszcze jeden pistolet i skoczył do kuchni, a stamtąd przez drugie wyjście do ogrodu. Biegł do muru otaczającego ogród. W tym momencie został postrzelony przez Niemców w lewe biodro i prawą nogę. Udało mu się jednak przeskoczyć mur i pobiec do następnego, który również udało mu się sforsować. Z trudem zaczął biec dalej, ale po kilku metrach upadł²⁷.

²⁶ S. Kosiorowski, *op. cit.*, s. 125; Zbiory Szkolnej Izby Pamięci w Rudzie Różanieckiej; T. Szumowski: *Śmierć Tygrysa*, (kserokopia artykułu prasowego); *Jak zginął por. Ważny*, „Goniec Obozowy” (pismo żołnierzy internowanych w Szwajcarii), nr 8 (120) z 11 marca 1945 r.

²⁷ Zbiory Szkolnej Izby Pamięci w Rudzie Różanieckiej, T. Szumowski, *Śmierć Tygrysa*, (kserokopia artykułu prasowego); *Jak zginął por. Ważny*, „Goniec Obozowy” (pismo żołnierzy internowanych w Szwajcarii), nr 8 (120) z 11 marca 1945 r.

Tu pojawiają się dwie wersje wydarzeń. Według jednej „Tygrysowi” odcięli drogę żołnierze Wehrmachtu, którzy zdążyli objechać dom dookoła²⁸, według drugiej od strony domu Łukowiaków nadbiegli ścigający go Niemcy²⁹. Władysław Ważny wiedział, że nie zdoła uciec. Nie poddał się jednak. Zaczął się ostrzeliwać z pistoletów, które miał przy sobie. Przewaga Niemców była jednak druzgocąca. Zginął. Okoliczności jego śmierci nie są jednak do końca jasne. Lekarz francuski, który przybył na miejsce kilka godzin po wydarzeniu stwierdził zgon wskutek krwotoku. Gdyby to była prawda „Tygrys” umierałby długo, tymczasem kiedy hitlerowcy podeszli do niego już nie żył. Bardzo możliwe, że zażył cyjanek. Wspominał kiedyś młodszej córce Łukowiaków – Felicji, że ma taką substancję, którą weźmie, aby nie wpaść żywy w ręce wroga i w czasie tortur nie wydać swoich ludzi³⁰.

Co się w tym czasie działo w domu Łukowiaków? Otóż Niemcy nie przebierając w środkach usiłowali dociec kim był człowiek, który uciekł. Torturowany krawiec upierał się, że to klient, bliżej mu nieznany, który kilka dni temu zamówił garnitur i dzisiaj przyszedł go odebrać. Ponieważ spodnie były dobre, włożył je na siebie a marynarkę zostawił, bo trzeba było ją poprawić. Wówczas jeden z cywilów prowadzących akcję rozkazał jednemu z SS - manów, aby zdjął ubranie z zabitego i przyniósł je do domu. Ten wykonał rozkaz dokładnie i zdjął wszystkie części garderoby, zostawiając obnażone zwłoki. Ponieważ spodnie pasowały do zostawionej marynarki, więc tłumaczenie Łukowiaka uznano za wiarygodne i Niemcy przestali znęcać się nad rodziną i Golonem. Jeden z SS - manów, mówiący po polsku, podał Felicji prześcieradło i kazał jej przykryć zwłoki. W tym czasie przeszukano przyniesione ubranie. Znalezione jakieś dowody tożsamości na francuskie nazwisko. Potem Łukowiaka, jego żonę Franciszkę i Golona aresztowano, i osadzono w więzieniu w Loos³¹. Po wyjeź-

²⁸ Zbiory Szkolnej Izby Pamięci w Rudzie Różanieckiej, T. Szumowski, *Śmierć Tygrysa*, (kserokopia artykułu prasowego).

²⁹ Film „*Kapitan Ważny – Tygrys*”.

³⁰ *Tamże*.

³¹ Łukowiaka i Golona wysłano później do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Obaj doczekali wyzwolenia, ale Stanisław Łukowiak zmarł z wycieńczenia wkrótce po uwolnieniu. Natomiast Mieczysław Golon powrócił do Francji i oże-

dzie Niemców do domu Łukowiaków przyjechał mer miasta Montigny en Ostrevent - Raymond Honore, w asyście żandarmów. Zaopiekował się córkami Łukowiaków, a żandarmom kazał zrobić zdjęcie zwłok Władysława Ważnego. Po czym ciało zabitego pochowano na miejscowym cmentarzu³².

Niemcy najprawdopodobniej nie zdawali sobie sprawy, że udało im się zlikwidować „Tygrysa” - człowieka, który paraliżował wystrzeliwanie rakiet V - 1 i V - 2 oraz przyczynił się w znaczący sposób do pokrzyżowania planów Hitlera wobec Anglii. W ciągu 11 tygodni organizacja „Tygrysa” przekazała:

- 62 meldunki określające dokładne położenie 173 wyrzutni rakiet V - 1,
- 5 meldunków dotyczących budowy urządzeń do wyrzucania rakiet V - 2,
- 10 meldunków podających składy rakiet,
- 17 meldunków podających wyniki bombardowań,
- 2 meldunki dotyczące zakwaterowania żołnierzy obsługujących wyrzutnie.

Spośród tych meldunków 83 zostały sklasyfikowane przez Anglików jako najwyższej wartości operacyjnej³³.

Po śmierci Władysław Ważny został awansowany do stopnia kapitana. W 1944 r. odznaczono go polskim Krzyżem Virtuti Militari piątej klasy, Krzyżem Walecznych i Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami³⁴ oraz francuskim Krzyżem Legii Honorowej, Krzyżem Wojennym z Palmami, Medalem Walecznych i Medalem Francuskiego Ruchu Oporu³⁵. W 1998 r. prezydent Aleksander Kwaśniewski przy-

nił się z Michaliną Łukowiak, swoją narzeczoną jeszcze z czasów wojny; Zbiory Szkolnej Izby Pamięci w Rudzie Różanieckiej, T. Szumowski, *Śmierć Tygrysa* (kserokopia artykułu prasowego).

³² Film „*Kapitan Ważny – Tygrys*”.

³³ *Tamże*; S. Kosiorowski, *op. cit.*, s. 126.

³⁴ Zbiory Szkolnej Izby Pamięci w Rudzie Różanieckiej, Duplikat dekretu Ministra Obrony Narodowej z 27 grudnia 1944 r.

³⁵ Zbiory Szkolnej Izby Pamięci w Rudzie Różanieckiej, Duplikat certyfikatu z 1 lutego 1945 r., potwierdzającego przyznanie kpt. Władysławowi Ważnemu francuskich odznaczeń.

znał mu medal „Za udział w wojnie obronnej 1939” i Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie³⁶. W 1952 r. w miejscu Montigny en Ostrevent odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika upamiętniającego kpt. Władysława Ważnego, ponadto jedną z ulic nazwano jego imieniem. W Polsce Szkoła Podstawowa w Rudzie Różanieckiej otrzymała imię kpt. Władysława Ważnego, a na frontowej ścianie szkoły wmurowano pamiątkową tablicę poświęconą patronowi. Na uroczystość, która odbyła się 8 maja 1966 r., przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich, powiatowych, gminnych, ZBO-WiD-u, nauczyciele, uczniowie i oczywiście mieszkańcy Rudy Różanieckiej. Honorowymi gośćmi tej ceremonii byli: Mieczysław Golon, ps. Michel i jego żona Michalina Łukowiak - Golon.

*

Po wojnie rodzina otrzymała za pośrednictwem PCK walizkę z osobistymi rzeczami Władysława Ważnego. Wśród nich był list napisany 4 marca 1944 r., a więc na dzień przed zrzuceniem go do Francji: *Zdecydowałem się na pracę bardzo odpowiedzialną, ale i niebezpieczną, bo chcę coś z siebie dać w tej wojnie jako Polak i jako oficer. Gdyby nie było mi sądzone wrócić do Was i odwdzińczyć się na stare lata, wybaczcie mi, bo spełniłem tylko mój pierwszy najważniejszy obowiązek – służba Ojczyźnie i walka z odwiecznym wrogiem*³⁷.

³⁶ Zbiory Szkolnej Izby Pamięci w Rudzie Różanieckiej, Legitymacje odznaczeń.

³⁷ Cyt. za: S. Kosiorowski: *Polacy w walce...*, s. 125. List ten obecnie jest nieosiągalny, a autor artykułu opierał się na oryginale.



Zdjęcie przedstawiające kpt. Władysława Ważnego, fot. z lat 30. XX w. (zbiory Franciszka Ważnego)



Zdjęcie przedstawiające pomnik Władysława Ważnego w Montigny en Ostrevent, fot. z lat 90. XX w. (zbiory Szkolnej Izby Pamięci w Rudzie Różanieckiej)



Zdjęcie przedstawiające napis na pomniku Władysława Ważnego w Montigny en Ostrevent, fot. z lat 90. XX w. (zbiory Szkolnej Izby Pamięci w Rudzie Różanieckiej)

Spis treści

Sławomir Róg	
Oleszyce i sąsiedztwo na dawnej pocztówce.....	3
 Sławomir Róg	
Mały człowiek wielkiego talentu. Rzec o fotografii	
Adamie Tabińskim	17
 Tomasz Bereza	
Darmochwalcy i Ukraińska Samoobrona. Zarys działalności	
ukraińskich formacji policyjnych i paramilitarnych na obszarze	
między Leżajskiem a Cieszanowem w latach 1943 - 1944	31
 Stanisław Szabatowski	
Mój wrzesień 1939.....	53
 Adam Łazar	
Ks. bp prof. Franciszek Lisowski (1876 – 1939).....	75
 Tomasz Róg	
Mjr Wincenty Pałczyński (1898 – 1940)	91
 Justyna Grechuta	
Władysław Ważny „Tygrys” (1908 – 1944)	101